Pismo Politechniki Koszalińskiej

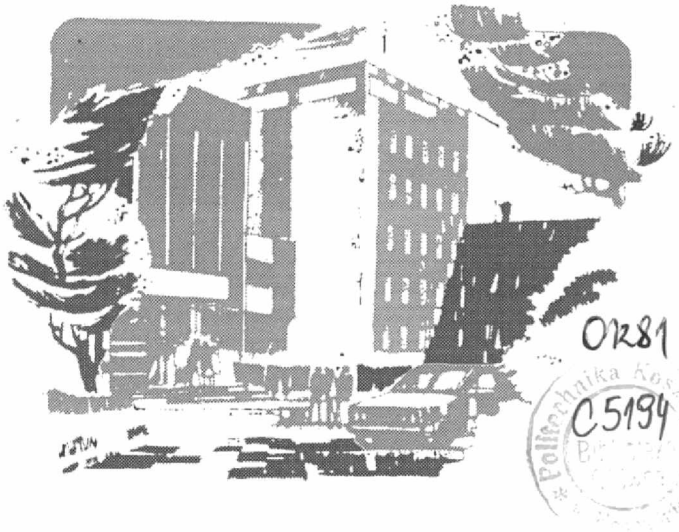
Na temat

lipiec - wrzesień 1999
Nr 4/16



Politechnika Koszalińska
Biblioteka Główna
c5194
01281


POLITECHNIKA KOSZALIŃSKA
XXXII INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO
Non scholae, sed vitae discimus



Pismo wydaje Politechnika Koszalińska za zgodą Rektora

Adres redakcji:
Politechnika Koszalińska
Dział Nauki, Wydawnictwo Uczelniane
ul. Racławicka 15–17, 75–620 Koszalin

Redakcja, skład i łamanie:
Andrzej Markiewicz, Alina Leszczyńska
Tel. (094) 3460374, 3427881 w. 256 lub w. 310
Fax. 3460374

Współpraca:
Henryk Charun, Jerzy Czerwiński, Mirosław Maliński, Maria Siwko, Wiktor Szamin

Zdjęcia:
Adam Paczkowski, Leon Rympo, Violetta Meronk

Sekretariat redakcji:
Elżbieta Dzidziewicz
Tel. (094) 3427881 w. 392

Adres internetowy: http://www.tu.koszalin.pl
http://panda.tu.koszalin.pl/pismo/Na_temat/index.htm
E-mail: amarkiew@tu.koszalin.pl

TECHNICAL UNIVERSITY of Koszalin

Inauguracja roku akademickiego

W dniu 1 października 1999 roku Politechnika Koszalińska zainaugurowała trzydziesty drugi rok akademicki 1999/2000. Uroczystość poprzedzona została akademicką mszą świętą, którą koncelebrował Jego Ekscelencja ks. biskup prof. dr hab. Marian Gołębiewski.

Miejscem uroczystości był Bałtycki Teatr Dramatyczny w Koszalinie. Podczas wejścia na salę pocztu sztandarowego, Senatu i J.M. Rektora, chór Politechniki Koszalińskiej śpiewał „Gaude Mater Polonia", a następnie rozpoczął uroczystość hymnem państwowym, po czym J.M.Rektor prof. dr hab. inż. Krzysztof Wawryn wygłosił przemówienie inauguracyjne, na wstępie witając licznie przybyłych gości – parlamentarzystów, przedstawicieli władz wojewódzkich, duchowieństwa, władz miejskich Koszalina, Słupska, Drezdenka i Chojnic, rektorów uczelni województwa zachodniopomorskiego, instytucji i szkół oraz pracowników uczelni.

Po przemówieniu Rektora dokonana została uroczysta immatrykulacja, którą poprowadził Prorektor prof. nadzw. dr hab. inż. Józef Falkowski – prosząc przedstawicieli nowo przyjętych studentów o zajęcie miejsc na podium, a następnie powtarzanie słów ślubowania. J.M.Rektor podchodził do każdego i pasował berłem, ściskając dłoń i mówiąc: *„Przyjmuję Cię w poczet studentów Politechniki Koszalińskiej"*. Studenci otrzymali indeksy.

Następnie dokonane zostało przekazanie sztandaru studentom pierwszego roku. J.M.Rektor odebrał sztandar z rąk obecnego Pocztu Sztandarowego i wręczył nowemu pocztowi, po czym studenci, razem z chórem, zaśpiewali „Gaudeamus".

Prorektor prof. nadzw. dr hab. inż. Józef Falkowski przedstawił listę nazwisk absolwentów, którzy w roku akademickim 1998/1999 ukończyli studia z najlepszymi wynikami, a następnie Dziekan i Prorektor wręczyli im dyplomy. W imieniu studentów głos zabrał Przewodniczący Parlamentu Studentów – Krzysztof Głowacki.

W dalszej części inauguracji przeprowadzone zostały, przez Prorektora prof. dr hab. inż. Borysa Storcha, uroczyste promocje doktorskie oraz akty dekoracji odznaczeniami państwowymi i resortowymi, będącymi wyrazem uznania dla dokonań naukowych i dydaktycznych pracowników Uczelni. Aktu dekoracji odznaczeniami państwowymi dokonał Wicewojewoda Zachodniopomorski – Władysław Husejko, a odznaczeniami resortowymi – J.M.Rektor prof. Krzysztof Wawryn.

W kolejnej części inauguracji Prorektor prof. nadzw. dr hab. inż. Leon Kukiełka przedstawił treść telegramów i życzeń. Następnie J.M.Rektor udzielił głosu gościom: Jego Ekscelencji księdzu biskupowi prof. dr. hab. Marianowi Gołębiewskiemu Ordynariuszowi Decezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej, Wicewojewodzie Zachodniopomorskiemu – Władysławowi Husejce, Prezydentowi Koszalina – Henrykowi Sobolewskiemu, Wicemarszałkowi Województwa Zachodniopomorskiego – Andrzejowi Durka oraz senatorowi RP – Krzysztofowi Majce.

Na zakończenie wykład inauguracyjny pt. „Wiek elektroniki" wygłosił prof. dr hab. inż. Włodzimierz Janke.

Przemówienie inauguracyjne Rektora Politechniki Koszalińskiej – prof. dr. hab. inż. Krzysztofa Wawryna

Wysoki Senacie, Dostojni Goście, Szanowni Pracownicy i Studenci Politechniki Koszalińskiej!

Dzisiejszą uroczystą inauguracją roku akademickiego 1999/2000 rozpoczynamy 32. rok kształcenia w Politechnice Koszalińskiej. Na uroczystości witam serdecznie naszych gości.

Inauguracja roku akademickiego to przede wszystkim święto studentów pierwszego roku. Drodzy studenci pierwszego roku, witam Was bardzo serdecznie w gronie społeczności akademickiej Politechniki Koszalińskiej. W tym roku o indeks Politechniki ubiegała się rekordowa liczba absolwentów szkół średnich. Wy wygraliście wyścig po indeks w wyniku trudnej rywalizacji. Gratuluję Wam tego zwycięstwa. Podziękujcie w moim imieniu Waszym rodzicom i nauczycielom, którzy także przyczynili się do Waszego sukcesu.

Rywalizacja będzie Wam towarzyszyć w całym Waszym życiu, bowiem gospodarka rynkowa polega na konkurencji. Przygotujcie się do niej, wykorzystując okres studiów do zdobycia i pogłębienia wiedzy i umiejętności przydatnych w przyszłej pracy zawodowej. Pomogą Wam w tym doświadczeni nauczyciele Politechniki Koszalińskiej. Będą Waszymi starszymi kolegami i partnerami przez najbliższe lata. Dokonaliście więc dobrego wyboru stawiając na Politechnikę Koszalińską i powierzając swą edukację naszym nauczycielom. Oni przy Waszym zaangażowaniu w naukę gwarantują Wam uzyskanie wykształcenia na miarę nadchodzącego XXI wieku.

By Wam, przyszłym inżynierom, ekonomistom, menedżerom czy nauczycielom, wiedza zdobyta w Politechnice Koszalińskiej procentowała sukcesem zawodowym i osobistym, studiujcie kierując się maksymą, którą wypowiedział Seneka w „Listach moralnych" do Licyniusza: *Non scholae, sed vitae discimus*, co znaczy „uczymy się nie dla szkoły, lecz dla życia".

Czas studiów należy bezsprzecznie do jednych z najpiękniejszych w życiu człowieka. Oprócz zgłębiania wiedzy, to także okres poznawania nowych ludzi, ścierania się różnorodnych poglądów, kultur i obyczajów, nabywania umiejętności współżycia w społeczeństwie i takiej organizacji czasu, by starczyło go i na naukę i na rozrywkę. Bierzcie więc udział w różnorodnych formach życia studenckiego. W uczelni macie do dyspozycji m.in. zespoły sportowe, muzyczne, taneczne, chór czy też kluby naukowe. Korzystajcie z nich wnosząc weń swoją inwencję twórczą, młodzieńczy zapał i fantazję.

Życzę Wam dużo satysfakcji ze studiowania, nowych wspaniałych przyjaźni na całe życie. Mam nadzieję, że będziecie dumni z naszej uczelni teraz i w przyszłości, kiedy powiększycie grono absolwentów Politechniki Koszalińskiej, czego już dzisiaj serdecznie Wam życzę.

Wysoki Senacie, Szanowni Państwo!

Zbliża się rok dwutysięczny – ostatni rok XX-go wieku, a zarazem drugiego tysiąclecia. Takie okrągłe daty i przełomy wieków zachęcają do refleksji i podsumowań, a także zastanowienia nad przyszłością. Dla nas nauczycieli ważne są zarówno nasze dokonania jak i przyszłość, a dla naszych studentów oczywiście przyszłość jest ważniejsza, bowiem ukończą oni studia i rozpoczną pracę zawodową w przyszłym wieku.

Co niesie ze sobą nowe tysiąclecie?

Świat rozwija się w zawrotnym tempie. Przełom wieków XIX i XX i cały XX wiek były okresem szybkiego wzrostu produkcji i zużycia energii. Wiek XX często określa się „wiekiem energii". Postęp u progu nowego tysiąclecia wyznaczają nowoczesne technologie, specjalizacja i konkurencja.

Wśród ekspertów przeważa pogląd, że poziom infrastruktury teleinformatycznej z nowoczesnymi środkami gromadzenia, przetwarzania i przesyłania informacji będzie w przyszłości określał stopień rozwoju i zamożność społeczeństwa. Informacja stanie się jednym z najcenniejszych i najbardziej poszukiwanych towarów w XXI wieku, „wieku informacji".

Specjalizacja, a przede wszystkim konkurencja powodują, że we współczesnym świecie obserwuje się ożywione tendencje integracyjne. Kraje o podobnym poziomie rozwoju jednoczą się w celu zwiększenia potencjału ekonomicznego, finansowego i obronnego oraz chłonności rynków zbytu. Prowadzi to do dużych dysproporcji w poziomie rozwoju i statusie ekonomicznym poszczególnych części świata. Polska i inne kraje Europy Środkowej staną się wkrótce członkami Unii Europejskiej, a więc dołączą do tych najbogatszych i najlepiej rozwiniętych. Członkostwo w Unii Europejskiej oznaczać będzie dla nas Polaków nie tylko prawa i korzyści płynące z dostępu do nowoczesnych technologii i wysokiego poziomu gospodarczego Unii, ale również obowiązki i starania, aby sprostać europejskim standardom i wymagającej konkurencji na rynku.

By sprostać tym wyzwaniom, niezbędne jest zapewnienie Polakom jak najlepszego wykształcenia. To ogromne zadanie spada na barki nas nauczycieli akademickich i to w warunkach systematycznie obniżającego się poziomu finansowania szkolnictwa wyższego i nauki w Polsce. By te zadania zrealizować musimy przekazać studentom całą naszą wiedzę. Musimy nauczyć ich umiejętności rozwijania i wdrażania najnowszych technologii oraz podejmowania trafnych decyzji w warunkach silnej konkurencji, gdyż to od ich wiedzy i decyzji będzie zależała w głównej mierze pomyślność Polaków w XXI wieku!

A oto jak do tej misji edukacyjnej jest przygotowana Politechnika?

Od kilku lat uczelnia rozwija się dynamicznie. Z najmniejszej w kraju Wyższej Szkoły Inżynierskiej stała się pod względem liczby studentów i profesorów średniej wielkości Politechniką. Powołane zostały nowe kierunki studiów, takie jak: Informatyka, Technika rolnicza i leśna, Wzornictwo przemysłowe, oraz wiele atrakcyjnych specjalności na wszystkich wydziałach. Instytut Zarządzania i Marketingu przekształcony został w Wydział Ekonomii i Zarządzania, a Instytut Elektroniki został przekształcony w Wydział Elektroniki i uzyskał uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora. Rozwinęła się współpraca zagraniczna, zespoły badawcze osiągnęły dobre wyniki w działalności naukowej. Nastąpił dalszy rozwój komputero-

wych sieci lokalnych LAN i sieci miejskiej KOSMAN z dostępem do sieci Internet. Oddane zostały do użytku obiekty dydaktyczne i mieszkalne przy ul. Kwiatkowskiego.

W ostatnich trzech latach w Uczelni trzykrotnie wzrosła liczba studentów. Równocześnie powiększała się liczba profesorów, doktorów habilitowanych i doktorów. W ubiegłym roku akademickim Prezydent Rzeczpospolitej Polskiej wręczył nominację profesorską nauk artystycznych naszemu pracownikowi Panu Andrzejowi Wielgoszowi, a Minister Edukacji Narodowej mianował czterech naszych profesorów na stanowiskach profesorów zwyczajnych. Ponadto zatrudniliśmy siedmiu profesorów, którzy przenieśli się do Politechniki Koszalińskiej z innych ośrodków akademickich. Stopnie naukowe doktora uzyskało sześciu naszych pracowników – dwóch w naukach technicznych, dwóch ekonomicznych, jeden rolniczych i jeden artystycznych.

Dziś Politechnika Koszalińska to cztery wydziały, z których trzy posiadają uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora w dyscyplinach: budownictwo, budowa maszyn i elektronika. W Uczelni zatrudnionych jest 86 profesorów, ponad 150 doktorów, a łącznie prawie 450 nauczycieli akademickich.

Politechnika oferuje studentom 10 kierunków studiów z ponad 40 specjalnościami, nowoczesne programy kształcenia i nowoczesną bazę dydaktyczną. Z tego względu jest Uczelnią atrakcyjną i dobrze odbieraną w naszym regionie i w kraju. Liczba ubiegających się o indeks w stale rośnie. W tym roku liczba kandydatów rywalizujących o przyjęcie na studia wynosiła 7893 osoby. Liczba nauczycieli i warunki lokalowe pozwoliły przyjąć jedynie 5875.

Po tegorocznej rekrutacji studenci wraz z pracownikami tworzą ponad siedemnastotysięczną społeczność akademicką. Stanowi ona około 15% mieszkańców miasta. Ponad 750 pracowników i około osiem tysięcy studentów mieszka w Koszalinie. Dla pracowników i studentów zamiejscowych dysponujemy dwoma hotelami asystenckimi na 257 miejsc i czterema domami akademickimi na 1333 miejsc.

Nauczyciele wsparci pracownikami technicznymi i administracyjnymi tworzą potencjał pozwalający nam konkurować w badaniach naukowych, w wielu dziedzinach z najlepszymi w Polsce, a w niektórych dziedzinach także i na świecie. Przykładem jest sukces elektroników: dr. Zbigniewa Suszyńskiego, dr. Mirosława Malińskiego i mgr. Leszka Bychty. Ich praca pt: *Thermal parameters measurement method of electronics materials* została uznana przez prestiżowe międzynarodowe czasopismo branżowe *IEEE Transactions on Components, Packaging and Manufacturing Technology* za najlepszą pracę roku 1998, o czym na początku lipca donosiły i szeroko komentowały ogólnopolska i lokalna telewizja, radio i prasa. Sukces ten odbił się głośnym echem wśród naukowców w Polsce i na świecie. Przykładem jest także sukces prof. Witolda Prechta. Jego wiedza została doceniona przez Komisję Unii Europejskiej, która powołała go do grona nielicznych ekspertów opiniujących projekty 5 Ramowego Programu Rozwoju Technologicznego Unii Europejskiej. Przykładów takich mógłbym przytoczyć wiele.

Uczelnia współpracuje z ponad czterdziestoma zagranicznymi ośrodkami akademickimi w dwudziestu krajach Europy i Ameryki Północnej. Pracownicy Uczelni publikują corocznie około 40 książek i monografii, 20 skryptów oraz prawie 1000 publikacji naukowych, w tym około 150 zagranicznych.

Majątek uczelni stanowią obiekty o powierzchni ponad 66 tys. m^2, w tym baza laboratoryjna i wykładowa o powierzchni ponad 26 tys. m^2, zlokalizowane w czterech siedzibach na terenie miasta.

Politechnika Koszalińska może poszczycić się wymiernym wkładem w rozwój Koszalina i regionu środkowopomorskiego. W ciągu 31 lat wykształciła 8345 inżynierów, ekonomistów i nauczycieli. Znaczna część absolwentów pozostała w Koszalinie i regionie, wpływając na jego rozwój cywilizacyjny. Pracują oni na kierowniczych stanowiskach w administracji państwowej, prowadzą własną działalność gospodarczą, budowali i budują to miasto i region. Między innymi to dzięki ich talentom, mądrym decyzjom i wytrwałej pracy prowincjonalny Koszalin lat 60. przeobraził się w ponad 100 tysięczne prężne miasto aspirujące do lokalnej metropolii.

Obecnie absolwenci, pracownicy i studenci Politechniki Koszalińskiej tworzą znaczący potencjał intelektualny. Są oni motorem postępu i gwarantują dalszy rozwój miasta i regionu. Chciałbym by ten fakt był wyraźniej postrzegany przez Koszalinian. Sam jestem rodowitym Koszalinianinem i leży mi na sercu dobro miasta i regionu. Jestem dumny, że pracuję na Politechnice Koszalińskiej i mam nadzieję, że Nasza Uczelnia to także chluba wszystkich Koszalinian. Ona oparła się trudnościom, jakie przeżywa szkolnictwo wyższe w Polsce i miasto Koszalin w strukturach administracyjnych państwa. Pokazała, że można odnosić sukcesy i rozwijać się dynamicznie w najtrudniejszych nawet chwilach.

Wkład Politechniki w rozwój regionu ma także swój aspekt ekonomiczny. Politechnika to przede wszystkim miejsce pracy dla 774 osób i nauki dla ponad 17 774 studentów. Wynagrodzenia pracowników i stypendia studentów pochodzą z dotacji z budżetu państwa, a 8 tys. studentów studiów dziennych przyjeżdżających z różnych regionów Polski tu przywozi ze sobą pieniądze. Te ponad 18 tys. pracowników i studentów tu wydaje swoje dochody na utrzymanie, zakwaterowanie czy wyżywienie i rozrywkę, zasilając miejscowy handel i usługi.

Politechnika za dotacje z budżetu państwa realizuje dwie duże budowy na terenie miasta, kupuje materiały i zatrudnia lokalne przedsiębiorstwa do prowadzenia tych budów. Politechnika to także największy w mieście klient sprzętu komputerowego i różnorodnej aparatury naukowo-badawczej. Mamy w Uczelni ponad 20 dużych stacji komputerowych i około 700 komputerów osobistych.

Warto zastanowić się, co byłoby, gdyby w Koszalinie zabrakło naszej uczelni? Jak znacząco wzrosłoby bezrobocie? Ile firm i sklepów podupadłoby, bo nie miałoby wystarczającej liczby klientów?

Politechnika Koszalińska niestety płaci też dużą cenę za obecną wysoką pozycję w kraju, za dynamiczny rozwój i za stworzenie młodzieży szansy uzyskania wykształcenia na miarę przyszłego wieku. Wynika to ze zbyt niskiego finansowania szkolnictwa wyższego w Polsce. Jestem przekonany, że koszalinianie chcą dalszego rozwoju Politechniki Koszalińskiej, a tym samym lepszych szans dla naszej młodzieży. Zwracam się do władz wojewódzkich, powiatowych i miejskich, by w większym niż dotychczas stopniu wspomagały uczelnię, bądź to finansowo, bądź obiektami, bądź innymi formami pomocy. Ta inwestycja na pewno zwróci się mieszkańcom Koszalina, regionu i kraju z nawiązką. Politechnika Koszalińska jest wielką wartością naszego regionu. W moim przekonaniu stanowi ona jedną z największych szans dla rozwoju miasta w 21 wieku. Troszczmy się więc o nią wszyscy.

Jak już wspominałem, na dzisiejszą pozycję uczelni składa się 31 letnia praca i osiągnięcia wszystkich pracowników i studentów byłej Wyższej Szkoły Inżynierskiej i obecnej Politechniki. Dziękuję wszystkim tym, którzy w minionych latach dokładali swoje cegiełki do budowli, jaką jest dzisiejsza Politechnika. 1 września tego roku rozpoczęła się nowa kadencja władz uczelni. Pragnę podziękować serdecznie tym kolegom, którzy zakończyli piastowanie swoich funkcji kierowniczych. Szczególne słowa podziękowania i uznania składam profesorowi Wojciechowi Kacalakowi, rektorowi dwóch poprzednich kadencji, a obecnie dziekanowi Wydziału Mechanicznego. Jego wkład w rozwój Politechniki jest niezaprzeczalny i pod jego kierownictwem uczelnia przeżyła okres największego rozwoju. Podziękowania kieruję także pod adresem pana doc. Mariana Czappa – dziekana Wydziału Mechanicznego dwóch poprzednich kadencji. W okresie tym Wydział gruntownie zmienił swoje oblicze. Zaproponowano nowe, poszukiwane na rynku pracy kierunki i specjalności, związane ze wzornictwem przemysłowym, techniką rolniczą i leśną, informatyką czy marketingiem.

Dziękuję także tym kolegom, którzy sprawowali i nadal będą sprawowali swoje funkcje, a więc prorektorom – profesorom Józefowi Falkowskiemu i Leonowi Kukiełce – za wspomaganie rektora Wojciecha Kacalaka w kierowaniu uczelnią, oraz dziekanom – profesorom Andrzejowi Guzińskiemu, Zdzisławowi Piątkowi i Bogusławowi Polakowi – za ich wysiłek i wkład w rozwój wydziałów, którymi kierują. Życzę Wam Koledzy dalszych sukcesów w powiększaniu dorobku uczelni i jej wydziałów.

W starym wieku dobrze wykorzystaliśmy możliwości rozwoju uczelni. A oto jaki jest program rozwoju uczelni na najbliższe lata. Zakłada on utrwalenie i dalsze wzmocnienie pozycji naszej Uczelni, w środowisku akademickim w kraju i za granicą. Uczelnia osiągnęła dużą liczbę studentów i dalszy dynamiczny wzrost liczby studentów jest niemożliwy. Dlatego stawiamy na jeszcze lepszą jakość, by zapewnić jak najwyższy poziom kształcenia, badań naukowych i jeszcze szerszą współpracę zagraniczną, a także dalszy rozwój kadr.

Wyższy poziom kształcenia chcemy osiągnąć spełniając warunki odpowiadające najwyższym kategoriom w dydaktyce, jakie mają być wprowadzone przez Ministerstwo Edukacji Narodowej wraz z nowelizacją ustawy o szkolnictwie wyższym. Ważnym krokiem ku poprawie jakości kształcenia będzie wprowadzenie stosowanego w krajach Unii Europejskiej, punktowego systemu zaliczania okresów studiów. Do sfinansowania tego przedsięwzięcia zostaną wykorzystane m.in. środki pochodzące z programu europejskiego ERASMUS. Zamierzamy jeszcze bardziej dostosować naszą ofertę edukacyjną do potrzeb XXI wieku, wprowadzając kolejne nowoczesne i atrakcyjne kierunki studiów takie jak: politologia i germanistyka, a także informatyka na poziomie magisterskim. Wzorem krajów rozwiniętych na wszystkich kierunkach studiów rozszerzymy ofertę studiów podyplomowych.

Wysoki prestiż w środowisku naukowym i wysoki poziom badań naukowych zapewnią Politechnice: uzyskanie uprawnień do nadawania stopnia doktora habilitowanego nauk technicznych w dyscyplinie budowa maszyn, a następnie w dyscyplinie elektronika oraz stopnia doktora w dyscyplinach inżynieria środowiska i ekonomia.

W rozwoju współpracy zagranicznej zwrócimy szczególną uwagę na udział naszych zespołów badawczych i dydaktycznych w programach europejskich takich jak: ERASMUS, LEONARDO DA VINCI i 5. Ramowy Program Rozwoju Technologicznego. Udział w tych programach to nie tylko dodatkowe finansowanie, ale większy prestiż i wpływ na wyższe kategorie w badaniach i dydaktyce. To także dalsze włączanie się naszych zespołów w europejski system prowadzenia badań i kształcenia studentów oraz poznawanie przez studentów języków obcych, innych kultur i obyczajów. To wyjście naprzeciw czekającej nas w XXI wieku integracji europejskiej. Politechnika Koszalińska podobnie jak inne wyższe uczelnie, z uwagi na swój potencjał intelektualny, chce i powinna być dla społeczeństwa promotorem procesu wchodzenia do Unii.

W rozwoju kadr zakładam dalszy wzrost liczby profesorów, doktorów habilitowanych i doktorów, zarówno poprzez uzyskanie tytułów i stopni naukowych przez kolejnych pracowników, jak i poprzez sprowadzenie profesorów z innych ośrodków akademickich.

By zrealizować wymienione zadania, konieczna jest poprawa bazy lokalowej Uczelni. Konieczne są nowe, przestronne sale wykładowe i laboratoryjne wraz z nowoczesnym wyposażeniem audiowizualnym. Zakładamy ukończenie budowy obiektów dydaktycznych przy ul. Kwiatkowskiego i realizację obiektów przy ul. Gdańskiej. Jeżeli MEN i KBN będą finansowały nowe inwestycje w następnych latach, podobnie jak w tym roku, to istnieje realna szansa na wybudowanie obiektów Wydziału Budownictwa i Inżynierii Środowiska i rozpoczęcie budowy obiektów Wydziału Elektroniki. Liczymy także na dużą pomoc miasta.

Wejście w XXI wiek wymaga stałego ulepszania i rozwoju infrastruktury informatycznej. Przewiduję dalszy rozwój uczelnianej oraz miejskiej sieci komputerowej KOSMAN z dostępem do sieci Internet, zwiększenie szybkości transmisji danych i zwiększenie ich mocy obliczeniowej.

U progu XXI wieku, gdy rywalizacja jest jednym z najważniejszych bodźców postępu, zamierzamy postawić na najlepszych i zwiększyć liczbę studentów studiujących tokiem indywidualnym, upowszechnić udział najzdolniejszych studentów w pracach badawczych i wspomóc działalność kół naukowych.

Pragniemy także zintegrować absolwentów Uczelni wokół wydziałowych stowarzyszeń absolwentów Politechniki Koszalińskiej i promować działalność naszych studentów w organizacjach międzynarodowych takich jak: AISEC czy IEEE.

Reasumując, przewiduję, że w końcu 2002 roku Uczelnia będzie posiadała cztery wydziały z uprawnieniami do nadawania stopnia naukowego doktora. Dwa z tych wydziałów mają szansę uzyskać uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego. Liczba studentów na kierunkach technicznych, humanistycznych, ekonomicznych i menedżerskich wynosić będzie około 16000.

Tak w dużym skrócie przedstawiają się nasze zamierzenia na najbliższą przyszłość. Są to bardzo ambitne plany, ale możliwe do spełnienia, jeżeli postawimy na najlepszych, a władze miasta i regionu aktywnie nas wesprą w ich realizacji.

Na zakończenie mego wystąpienia inauguracyjnego bardzo dziękuję wszystkim za jego wysłuchanie. Liczę na przychylność przybyłych gości dla Politechniki Koszalińskiej.

Wszystkim bez wyjątku: naszym gościom, pracownikom i studentom, życzę wielu sukcesów i pomyślności w pracy i nauce. Na co dzień zaś szczęścia, zdrowia, radości i życzliwości otoczenia.

Vivat Politechnika. Vivant Profesores!

KRONIKA

Nowi studenci

W nowym roku akademickim 1999/2000 studia na Politechnice Koszalińskiej rozpoczęło 5556 nowych studentów, w tym 835 na Wydziale Budownictwa i Inżynierii Środowiska, 2541 na Wydziale Ekonomii i Zarządzania, 597 na Wydziale Elektroniki, 1514 na Wydziale Mechanicznym, oraz 69 w Nauczycielskim Kolegium Języka Angielskiego. Łącznie w uczelni studiuje ponad 17,5 tys. studentów.

Odznaczeni

Podczas inauguracji roku akademickiego wręczone zostały pracownikom Politechniki odznaczenia państwowe i resortowe.

Aktu dekoracji odznaczeniami państwowymi dokonał Wicewojewoda Zachodniopomorski – Władysław Husejko, a odznaczeniami resortowymi – J.M.Rektor prof. Krzysztof Wawryn.

Odznaczenia państwowe, nadane przez prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, postanowieniami z 18 czerwca oraz 30 lipca 1999 roku, otrzymali:

Tadeusz Karpiński – krzyż oficerski orderu odrodzenia Polski
Henryk Budzisz – złoty krzyż zasługi
Michał Jasiulewicz – złoty krzyż zasługi
Leon Kukiełka – złoty krzyż zasługi
Bogumił Grycner – srebrny krzyż zasługi
Marian Oleśkiewicz – srebrny krzyż zasługi
Leon Rympo – srebrny krzyż zasługi
Zbigniew Sienkiewicz – srebrny krzyż zasługi
Bogdan Wilczyński – srebrny krzyż zasługi
Barbara Dowgielewicz – brązowy krzyż zasługi
Justyna Robakiewicz – brązowy krzyż zasługi.

Za szczególne zasługi dla oświaty i wychowania Minister Edukacji Narodowej nadał Medale Komisji Edukacji Narodowej następującym pracownikom Politechniki: Ryszardowi Lewkowiczowi, Wojciechowi Tarnowskiemu, Stanisławowi Zbiewskiemu.

Budownictwo i Inżynieria Środowiska

Nowa specjalność

Na Wydziale Budownictwa i Inżynierii Środowiska Politechniki Koszalińskiej, od nowego roku akademickiego uruchomiono nową, atrakcyjną specjalność: drogi, ulice, lotniska. Inicjatywa Dziekana Wydziału – prof. dr. hab. inż. Zdzisława F. Piątka, wychodzi naprzeciw zgłaszanym od wielu lat przez środowiska techniczne, potrzebom kształcenia kadr inżynierskich o specjalności komunikacyjnej.

Stronami „Porozumienia" w sprawie utworzenia tej specjalności są: – Wydział Budownictwa i Inżynierii Środowiska, reprezentowany przez dziekana prof. dr. hab. inż. Zdzisława F. Piątka, – Dyrekcja Zachodniopomorskiego Zarządu Dróg Wojewódzkich w Koszalinie, reprezentowana przez Dyrektora mgr. inż. Tadeusza Strzelczyka, – Zarząd Oddziału Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Komunikacji w Koszalinie, reprezentowany przez Sekretarza-Honorowego Prezesa mgr. inż. Kazimierza Stracha.

Uczestnicy „Porozumienia" wspólnymi działaniami i zobowiązaniami stworzyli warunki umożliwiające zorganizowanie kształcenia studentów na poziomie magisterskim o specjalności: drogi, ulice, lotniska – zapewniając: – nowoczesny program dydaktyczny wraz z niezbędną kadrą naukową, – zaplecze dydaktyczno-naukowe, – środki finansowe na kształcenie studentów, – zaplecze laboratoryjne do prowadzenia zajęć specjalistycznych, – wymagany sprzęt do prowadzenia zajęć projektowych i laboratoryjnych.

Ponadto uzgodniono działania mające na celu stopniowe doposażenie laboratoriów Politechniki i Zachodniopomorskiego Zarządu Dróg Wojewódzkich w niezbędną aparaturę laboratoryjno-badawczą. Politechnika Koszalińska, jako jedyna w nowym Województwie Zachodniopomorskim, prowadzić będzie studia o tej specjalności.

Ekonomia i Zarządzanie

W XXI wiek

Wydział Ekonomii i Zarządzania zainaugurował działalność dydaktyczną roku akademickiego 1999/2000 w nowych, przestrzennych pomieszczeniach głównego budynku A, przy ul. Kwiatkowskiego. Wielka liczba studentów, jak i coraz liczniejsza kadra Wydziału będzie miała dobre warunki studiowania i pracy. Nowe pomieszczenia otrzymały katedry, centrum szkolenia kadr, laboratoria komputerowe. Lepsze warunki lokalowe mają również dziekanaty i kierownictwo wydziału. Zdecydowanie poprawią się również warunki pracy biblioteki wydziałowej i czytelni. Nie zabrakło nowych sal wykładowych i seminaryjnych, zaś wszystkich wchodzących do budynku wita przestronny hol.

Nic dziwnego zatem, że przebywający z kurtuazyjną wizytą na Wydziale prof. dr hab. Czesław Mojsiewicz z UAM w Poznaniu, ekspert w dziedzinie politologii i stosunków międzynarodowych, stwierdził po zwiedzeniu wydziału: „XXI wiek!".

Studia uzupełniające

W nowym roku akademickim Wydział uruchomił czterosemestralne, inżynierskie uzupełniające studia zaoczne na kierunku „Zarządzanie", którego opiekunem jest prof. dr hab. Stanisław Smoleński. Spośród wielu przedmiotów, których uczyć będą się przyszli „magistrowie inżynierowie", na uwagę zasługują: zarządzanie rozwojem przedsiębiorstwa, praktyka podejmowania decyzji, rynek kapitałowy i instytucje finansowe, zarządzanie projektem przedsięwzięć gospodarczych, zarządzanie marką, czy ubezpieczenia społeczne i gospodarcze.

Studia podyplomowe

Centrum Szkolenia Kadr przy Wydziale Ekonomii i Zarządzania prowadzi w roku akademickim 1999/2000 zaoczne studia podyplomowe pn. „Organizacja i zarządzanie jednostkami oświatowymi", którego liderem jest prof. nadzw. dr hab. Tadeusz Waściński. Uczestnikami studium będą głównie dyrektorzy placówek oświatowych województwa zachodniopomorskiego oraz osoby, które będą ubiegały się o te stanowiska.

Oddział w Kołobrzegu

Kolejnym oddziałem zamiejscowym Politechniki jest Kołobrzeg, w którym uruchomiono magisterskie studia zaoczne na kierunku „ekonomia". Studiować tam będzie 150 osób.

Wiek elektroniki

– wykład inauguracyjny prof. Włodzimierza JANKE

Mijający wiek XX można z pewnością nazwać wiekiem elektroniki. Dziedzina ta powstała na początku wieku, rozwijała się w sposób imponujący i wywarła ogromny wpływ na obecny stan naszej cywilizacji. Celem tego wykładu jest przedstawienie historii rozwoju elektroniki w XX wieku. Mówiąc „elektronika" mamy na myśli dyscyplinę nauki i techniki, która zajmuje się wykorzystaniem przebiegów elektrycznych do gromadzenia, przetwarzania i przesyłania informacji. Do elektroniki nie zalicza się jednak technik i urządzeń opartych na zjawiskach elektromechanicznych, które opracowywano już w XIX wieku. Rozwiązania czysto elektroniczne zaczęły pojawiać się na początku XX wieku i wtedy też elektronika wyodrębniła się w samodzielną dyscyplinę. Decydującym momentem dla powstania elektroniki było odkrycie elektronu (1897), po którym opracowano pierwszą lampę elektronową (1904). Nazwa „electronics" pojawiła się w USA i Anglii w latach dwudziestych XX stulecia.

W mijającym wieku można wyodrębnić dwa etapy rozwoju elektroniki. Pierwsza połowa wieku, to okres elektroniki lampowej. Druga połowa – to era elektroniki półprzewodnikowej rozpoczęta odkryciem tranzystora bipolarnego w roku 1947. Najpierw przedstawię osiągnięcia elektrotechniki XIX wieku, które przygotowały grunt dla powstania elektroniki. W dwóch następnych częściach tego wykładu, w kolejnych numerach czasopisma, przedstawię historię elektroniki lampowej i półprzewodnikowej.

PRZED POWSTANIEM ELEKTRONIKI

Powstanie elektroniki było możliwe dzięki wcześniejszym badaniom zjawisk elektrycznych i magnetycznych oraz podejmowanym próbom ich praktycznego wykorzystania. Do końca XVIII wieku wiedza o tych zjawiskach była ograniczona. W ciągu XIX wieku dokonano wielu fundamentalnych odkryć z zakresu elektrotechniki. Sformułowano między innymi prawa elektrotechniki znane obecnie jako prawo Ohma i prawa Kirchhoffa. Stopniowo poszerzano wiedzę o mechanizmach przepływu prądu oraz oddziaływaniach elektromagnetycznych. Opracowano praktyczne zastosowania zjawisk elektrycznych, między innymi do przesyłania informacji.

Oddziaływania elektromagnetyczne

Badania oddziaływań elektromagnetycznych zaczęły się od obserwacji H. Oersteda, który zauważył w roku 1819, że igła kompasu umieszczona obok przewodnika z prądem odchyla się od normalnego położenia. M. Faraday odkrył zjawisko indukcji elektromagnetycznej i zbudował pierwsze modele silnika elektrycznego i prądnicy. Stworzył on także koncepcję pola elektromagnetycznego i postulował falowy charakter rozprzestrzeniania się tego pola.

Koncepcje Faradaya były inspiracją dla C. Maxwella, który w publikacjach z lat 1860–65 przedstawił teorię pola elektromagnetycznego. Stwierdził on między innymi, że fale elektromagnetyczne i promienie optyczne mają tę samą naturę. Teoria Maxwella była przyjęta niechętnie przez współczesnych i została zaakceptowana dopiero dzięki pracom H. Hertza, który w eksperymentach z lat 1880–88, potwierdził wnioski z tej teorii. Za pomocą układu zawierającego obwód rezonansowy i iskrownik Hertz wytwarzał i rejestrował fale elektromagnetyczne. Zbadał zjawisko odbicia, ogniskowania i ugięcia promieniowania elektromagnetycznego potwierdzając jego falową naturę; zmierzył także prędkość fal elektromagnetycznych, która okazała się równa prędkości światła.

Przesyłanie informacji i technika obliczeniowa

Próby wykorzystania prądu elektrycznego do przesyłania informacji (źródło napięcia jako nadajnik, galwanometr jako odbiornik) trwały niemal od początku wieku XIX. W latach trzydziestych Schiling, Gauss i Weber opracowywali kody i urządzenia wykorzystujące kilka galwanometrów do przesyłania liter. Udoskonalenia tych urządzeń, po opracowaniu alfabetu Morse'a doprowadziły do powstania telegrafii. W roku 1851 zbudowano połączenie telegraficzne między Anglią i kontynentem europejskim, zaś w roku 1866 – między Europą i Ameryką. Uruchomiona w roku 1870 napowietrzna linia telegraficzna połączyła Wielką Brytanię z Indiami.

W latach pięćdziesiątych rozpoczęto próby zamiany drgań akustycznych na sygnały elektryczne, co doprowadziło do powstania telefonu opatentowanego w roku 1876 przez G. Bella. Nastąpił szybki rozwój telefonii, w której wykorzystano osiągnięcia telegrafii. Wraz z osiągnięciami naukowymi w dziedzinie fal elektromagnetycznych, stworzyło to warunki dla wynalezienia „telegrafu bez drutu" i otwarcia ery radiofonii.

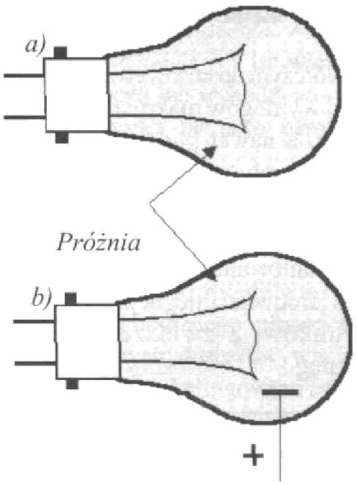
W roku 1896 G. Marconi i A. Popow przeprowadzili pierwsze, udane próby przesyłania informacji za pośrednictwem fal elektromagnetycznych. W następnych latach, Marconi przesyłał sygnały telegraficzne na coraz większe odległości: w roku 1899 między Anglią i Francją, a w roku 1901 – między Anglią i Ameryką.

Pierwsze mechaniczne urządzenia obliczeniowe były opracowane w XVII wieku przez W. Schickarda, B. Pascala i G. Leibniza. Pierwszy arytmometr mechaniczny, wykonujący cztery działania, został opracowany dopiero w roku 1820 przez C.X. Thomas'a. W drugiej połowie XIX wieku podjęto próby wykorzystania zjawisk elektrycznych w konstrukcji arytmometrów, w czym pomogło między innymi wynalezienie przekaźnika w roku 1835. W roku 1890 powstała w USA firma IBM specjalizująca się w produkcji elektromechanicznych maszyn biurowych.

Mechanizmy przewodnictwa elektrycznego

Już w pierwszej połowie XIX wieku znane były różnice w przewodności elektrycznej różnych materiałów, w tym fakt dobrego przewodnictwa metali. Znany był też efekt wzrostu oporności metali z temperaturą. Odnotowano jednak także wiele nietypowych zjawisk związanych z przewodnictwem substancji, które obecnie zaliczamy do półprzewodników. Między innymi zauważono, że oporność siarczku srebra maleje przy wzroście temperatury, a w roku 1874 F. Braun odkrył asymetrię przewodzenia prądu w styku ostrza metalowego z kryształkiem siarczku ołowiu.

Badania przewodnictwa cieczy doprowadziły Faraday'a do sformułowania praw elektrolizy w latach trzydziestych XIX wieku. Wynikało z nich między innymi, że jeden atom pierwiastka o danej wartościowości przenosi zawsze taką samą ilość ładunku. Skłoniło to Stoney'a w roku 1874 do stwierdzenia, że istnieje elementarna ilość ładunku elektrycznego, którą nazwał „elektronem".



Żarówka T. Edisona (a) i jej modyfikacja (b)

Badania zjawisk elektrycznych w gazach wiążą się m.in. z odkryciem żarówki przez T. Edisona, w roku 1876. W ramach prób udoskonalenia żarówki Edison opracował w r. 1883 konstrukcję z dodatkową elektrodą obok zasadniczego włókna i zauważył, że jeśli włókno żarówki jest normalnie rozżarzone, to przez dodatkową elektrodę przepływa prąd tylko w wypadku, gdy przyłoży się do niej dodatnie napięcie. Zjawisko to, nazwane później efektem Edisona, było wówczas niezrozumiałe i nieużyteczne, gdyż taka żarówka nie była lepsza od typowej.

Stan techniki na przełomie wieku XIX i XX

Pod koniec XIX wieku elektrotechnika była ustabilizowaną dziedziną techniki. W szczególności istniała solidna teoria oddziaływań elektromagnetycznych. Znanych było wiele faktów doświadczalnych związanych z mechanizmami przewodnictwa, lecz nie było mikroskopowej teorii tych mechanizmów. Dziewiętnastowieczne osiągnięcia w zakresie elektromagnetyzmu znalazły szereg praktycznych zastosowań. Istniały silniki elektryczne i prądnice, a przede wszystkim – dobrze rozwinięte systemy telegrafii i telefonii przewodowej. W ostatnich latach XIX wieku podjęto udane próby bezprzewodowego przesyłania sygnałów telegraficznych na duże odległości, jednak techniki nakładania sygnału użytecznego na falę nośną oraz odtwarzania tego sygnału były prymitywne, a dla rozwoju łączności bezprzewodowej brakowało odpowiednich elementów nieliniowych o powtarzalnych charakterystykach.

prof. dr hab. inż. Włodzimierz Janke,
Wydział Elektroniki

KRONIKA

Sukces

Elektronicy z Wydziału Elektroniki Politechniki Koszalińskiej Zbigniew Suszyński, Mirosław Maliński, Leszek Bychto odnieśli sukces na arenie międzynarodowej. Instytut Inżynierów Elektryków i Elektroników IEEE oraz Towarzystwo Components, Packaging and Manufacturing Society przyznali prestiżową nagrodę „Oustanding Paper 1998" (Wybitna Publikacja roku 1998) artykułowi napisanemu przez koszalińskich naukowców. Nagrodzona publikacja została wybrana spośród wszystkich prac opublikowanych w 1998 roku w czasopiśmie *Transactions on CPMT, Part A*. Wręczenie nagród, które miały formę dyplomów, odbyło się w trakcie międzynarodowej konferencji IEEE *Electronic Components and Technology* w San Diego w Kaliforni, w dniach 1–5 czerwca 1999 roku. Nasi pracownicy nie wzięli udziału w uroczystości wręczania nagród. O ile wiadomo z informacji w internecie, wyróżnienie tego typu po raz pierwszy przypadło polskim elektronikom.



Nagrodzona praca nosi tytuł „Thermal Parameters Measurement Method of Electronics Materials" i opublikowana została we wrześniowym wydaniu IEEE *Transactions on Components, Packaging, and Manufactoring Technology –Part A, Vol. 21, No. 3, September 1998r. pp. 424-433*. W pracy opisano metody fotoakustyczne określania parametrów cieplnych ciał stałych, zarówno nieprzeźroczystych, jak i przeźroczystych, stosowanych w elektronice, oraz procedury wyznaczania współczynnika absorpcji optycznej ciał stałych. Obszerna praca zawiera zarówno rozważania teoretyczne, jak też wyniki eksperymentalne. Badania zostały wykonane w Katedrze Elektroniki Ciała Stałego Wydziału Elektroniki kierowanej przez prof. A. Patrina.

A oto kila słów o nagrodzonych. Dr inż. Zbigniew Suszyński, urodzony w 1958 roku, uzyskał stopień doktora nauk technicznych z mikroelektroniki na Politechnice w Kijowie w roku 1990, od 1991 roku pracuje na Wydziale Elektroniki. Dr Mirosław Maliński uzyskał stopień magistra fizyki ze specjalności fizyka doświadczalna w 1979 roku oraz stopień doktora fizyki w 1988 roku na wydziale Matematyki Fizyki i Chemii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, od 1993 roku pracuje na Wydziale Elektroniki. Mgr inż. Leszek Bychto jest pierwszym absolwentem w historii Wydziału Elektroniki Politechniki Koszalińskiej (rok 1994). Aktualnie kończy pracę doktorską.

O sukcesie koszalińskich elektroników informowały, i szeroko go komentowały, na początku lipca, ogólnopolska i lokalna telewizja, radio i prasa. Sukces ten odbił się głośnym echem wśród naukowców w Polsce i na świecie.

Eugeniusz Michalski

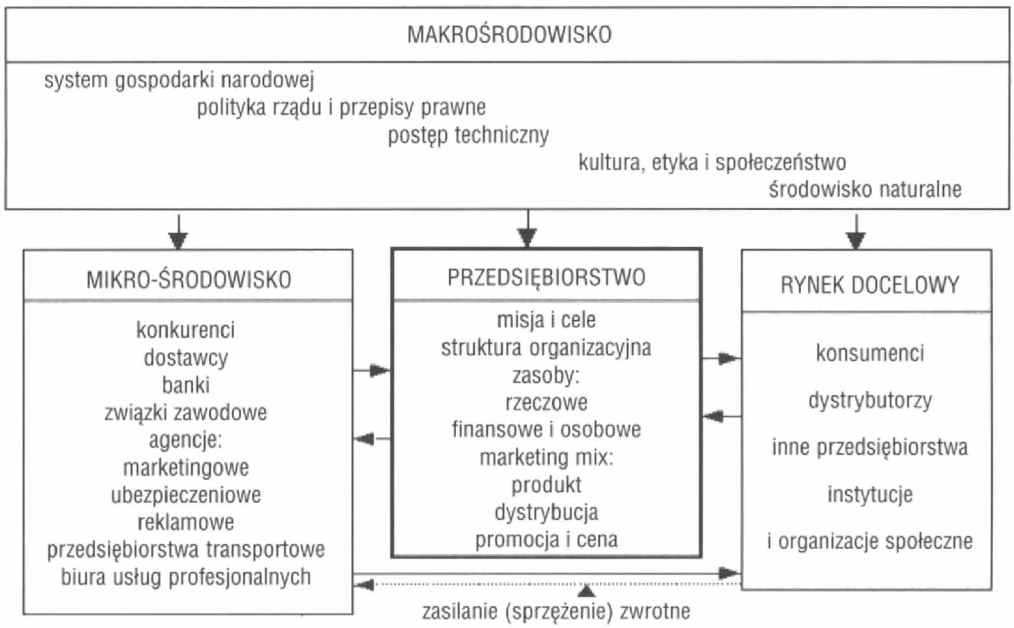
System informacji marketingowej

Na Wydziale Ekonomii i Zarządzania rok akademicki rozpoczął się wykładem inauguracyjnym prof. Eugeniusza Michalskiego. Część pierwsza wykładu przedstawia przesłanki determinujące zapotrzebowanie na informację marketingową, część druga główne elementy systemu informacji marketingowej, a część trzecia – zarys badań marketingowych.



Występuje wiele przesłanek ekonomicznych i społecznych, które wpływają na działalność i aktualną sytuację przedsiębiorstw w Polsce. Do najważniejszych można zaliczyć:

- proces prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych,
- dostosowywanie systemu funkcjonowania gospodarki narodowej i przepisów prawnych do wymogów stawianych przez układ o stowarzyszeniu z Unią Europejską,
- eliminacja wielu barier celnych i pozacelnych oraz stwarzanie sprzyjających warunków do inwestowania kapitału obcego w Polsce.



Rys.1. Środowisko marketingowe

Jak przedstawiono na rys. 1, przedsiębiorstwa polskie muszą uwzględniać wpływ na działalność gospodarczą co najmniej trzech rodzajów środowiska zewnętrznego: (1) makrośrodowisko, (2) mikrośrodowisko i (3) rynek docelowy.

Do makrośrodowiska z reguły zaliczamy: (1) system funkcjonowania gospodarki narodowej, (2) politykę rządu i obowiązujące przepisy prawne, (3) postęp techniczny, (4) kultura, etyka i wartości uznawane przez społeczeństwo oraz (5) środowisko naturalne.

Mikrośrodowisko tworzą (1) dostawcy, (2) konkurenci, (3) banki, (4) związki zawodowe, oraz (5) agencje i zakłady usługowe. Rynek docelowy jest to grupa nabywców ostatecznych i dystrybutorów, których potrzeby producent pragnie poznać, którym zamierza przekazać informację o produkcie i sprzedać produkt.

Przedsiębiorstwo może reagować na wpływ makrośrodowiska w sposób pasywny lub aktywny. Przedsiębiorstwo reaguje pasywnie wtedy, kiedy przyjmuje, że makrośrodowisko jest całkowicie poza jego kontrolą, a reakcja aktywna wyraża się w twórczym dostosowywaniu się do wymogów makrośrodowiska, a nawet podejmowania prób wpływu na to środowisko. Stosunki przedsiębiorstwa z mikrośrodowiskiem kształtowane są przez stosunki umowne i negocjacje warunków, a zwłaszcza cen usług.

Kontakty przedsiębiorstwa z rynkiem docelowym odbywają się przez komunikowanie się, czyli wzajemne przekazywanie informacji. Najpierw producent określa, jakie potrzeby nabywców może zaspokoić i strategie produktu odpowiadające tym potrzebom. Następnie przedsiębiorstwo przekazuje informacje nabywcom o produktach przez promocje marketingową, wybiera najlepsze kanały dystrybucji produktów i ustala cenę produktu, która nie tylko pokryje koszty jego działalności, ale także zapewni mu odpowiedni zysk.

W sprzężeniu zwrotnym przedsiębiorstwo i mikrośrodowisko otrzymuje cenne informacje o tym, w jakim stopniu zaspokojone zostały potrzeby nabywców ostatecznych (a więc konsumentów lub nabywców produktów na skalę przemysłową).

W centrum przedstawionego modelu środowiska marketingowego znajduje się przedsiębiorstwo przemysłowe, jako podstawowy podmiot działalności marketingowej.

Duże przedsiębiorstwo przemysłowe otoczone jest dziesiątkami, setkami, a nawet tysiącami kooperantów i zakładów usługowych. Poziom rozwoju produkcji dóbr materialnych determinuje więc poziom dobrobytu ludności w skali lokalnej i krajowej oraz stymuluje popyt na usługi konsumpcyjne. Uwzględniając wpływ środowiska zewnętrznego i zgodnie z ustaloną misją, celami działalności gospodarczej i zasobami, producent ustala strategię marketingu mix, czyli strategię produktu, kanały dystrybucji, promocję marketingową i ceny. W ten sposób przedstawiłem zarys funkcjonowania marketingu klasycznego. Powstają jednak pytania: czym różni się marketing lokalny czy krajowy od marketingu międzynarodowego oraz czy producent krajowy może ignorować marketing międzynarodowy?

W sposób uproszczony można powiedzieć, że marketing międzynarodowy rozpatruje również wpływ krajowego środowiska makro, mikro i rynku docelowego na działalność producenta, a ponadto wpływ na tę działalność międzynarodowego środowiska marketingowego, a więc środowiska makro, mikro i rynku docelowego jakiegoś obcego kraju lub wspólnot gospodarczych. Producent powinien więc umieć rozpoznać zagraniczne środowisko marketingowe i zdobyć doświadczenie na rynku lokalnym i krajowym zanim wejdzie na rynek zagraniczny. Producent dostarczający produkty na rynek lokalny musi także uwzględniać wpływ środowiska międzynarodowego na jego działalność. Im więcej przedsiębiorstw międzynarodowych weszło lub wchodzi na rynek krajowy, tym lepiej należy znać korzyści, ale także ograniczenia i zagrożenia, które się z tym wiążą.

Każdy producent krajowy powinien posiadać dobrą i aktualną informację, która umożliwi mu wybór strategii marketingowej. W tym celu przedsiębiorstwo przemysłowe powinno posiadać system informatyczny zarządzania, który ułatwia organizację zaopatrzenia materiałowo – technicznego, planowanie i kontrolowanie procesów produkcyjnych, dostosowywanie się do zmian zachodzących w środowisku marketingowym i podejmowanie nowych przedsięwzięć gospodarczych. System informatyczny zarządzania może składać się z podsystemów odpowiadających wydziałom lub działom przedsiębiorstwa, takim jak zaopatrzenie materiałowo–techniczne, produkcja, badania i rozwój, marketing, finanse i rachunkowość. Przy tym każdy z podsystemów może być traktowany jako odrębny system, składający się z mniejszych jednostek organizacyjnych, które wzajemnie ze sobą współpracują, są od siebie zależne i przyczyniają się do sprawnego funkcjonowania systemu.

Konieczność tworzenia systemu informacji marketingowej wynika z potrzeby lepszego dostosowania przedsiębiorstwa do środowiska marketingowego, dążenia do ograniczenia niepewności wynikającej ze zmiennej sytuacji rynkowej i zmian postępowania i preferencji nabywców.

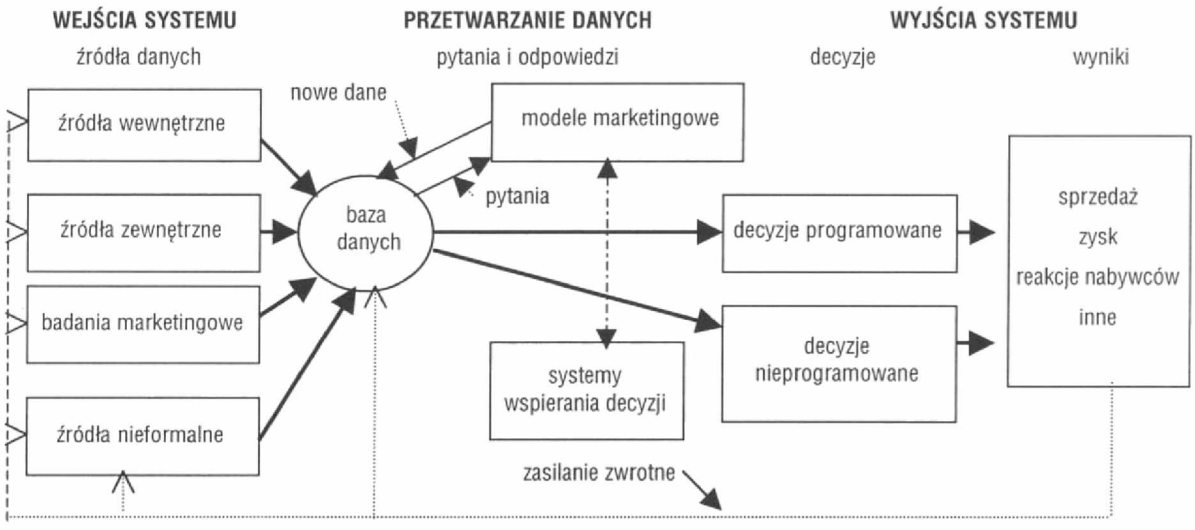
System informacji marketingowej jest to zintegrowany i systematyczny sposób zbierania, przechowywania i analizy danych oraz przetworzenia ich w informacje potrzebne do podjęcia decyzji marketingowych. Rys. 2 przedstawia podstawowe elementy systemu informacji marketingowej. System informacji marketingowej składa się z tych samych elementów co wszystkie systemy informatyczne, a więc (1) z wejścia, czyli wprowadzenia danych, (2) procesu przetwarzania danych i (3) wyjścia, czyli wyników w postaci informacji.

W życiu codziennym terminy dane i informacje używane są zamiennie. W ujęciu systemowym dane są to oddzielne fakty, zdarzenia, transakcje i liczby, które są rejestrowane na bieżąco w przedsiębiorstwie lub są powszechnie dostępne ze źródeł zewnętrznych. Dane są więc niejako „surowcem", z którego powstają informacje.

Dane mogą pochodzić ze źródeł wewnętrznych i zewnętrznych, z badań marketingowych i ze źródeł nieformalnych. Źródła wewnętrzne obejmują sprawozdania i raporty o strukturze sprzedaży według produktów, rynków, raporty o poziomie i strukturze zapasów oraz raporty z minionych badań marketingowych. Źródła zewnętrzne obejmują efekty działań wszystkich podmiotów tworzących środowisko marketingowe, które wpływają na działalność przedsiębiorstwa (np. dane o postępowaniu nabywców, dostawców i konkurentów), a także dane o trendach rozwoju gospodarki krajowej, demografii, postępie technicznym i zmianach legislacyjnych. Dane zewnętrzne można znaleźć w prasie codziennej i w czasopismach, w raportach rządowych, w publikacjach statystycznych (np. GUS), w sprawozdaniach z badań naukowych, w raportach banków, w publikacjach stowarzyszeń profesjonalnych, w Internecie i w publikowanych wynikach krajowych i zagranicznych badań marketingowych.

Często dane są niedostępne w sposób formalny lub mogą one być wprawdzie dostępne, ale wymaga to wysokiego nakładu kosztów i czasu na ich zebranie. Dlatego czasem korzystamy także ze źródeł nieformalnych. Źródła nieformalne mogą stanowić notatki z dyskusji z profesjonalistami, z rozmów telefonicznych, z dyskusji i rozmów podczas konferencji naukowych, z podróży służbowych, z korespondencji oraz z obserwacji.

Dane są wprowadzane i przechowywane w bazie danych, nazywaną również bankiem danych. Dane są w bazie systematyzowane i ujmowane w pewną strukturę, która umożliwia w razie potrzeby łatwy dostęp do nich i bieżące ich uzupełnianie. Przetwarzanie danych łączy się z ich klasyfikacją (grupowaniem), obliczaniem wskaźników i w razie potrzeby odtwarzaniem. Przetwarzanie danych służy do formułowania wiadomości nazywanej informacją. Informacje są to więc dane przetworzone w taki sposób, że mogą być użyteczne dla jej odbiorcy. Ponadto, duże znaczenie ma wiarygodność źródeł, z których pochodzą dane, sposób, w jaki informacja jest przekazywana, znaczenie przypisywane wiadomości i sposób, w jaki informacja zostanie wykorzystana.



Rys.2. Podstawowe elementy systemu informacji marketingowej

W celu ułatwienia podejmowania decyzji niektóre SIM posiadają system wspierania decyzji (SWD). System wspierania decyzji jest to program komputerowy ułatwiający kierownikowi otrzymanie przetworzonych informacji i czasem symulowanie następstw podjętych decyzji. Kierownicy marketingowi ciągle potrzebują odpowiedzi na serie pytań rozpoczynających się od „Co może się stać, jeżeli..." Odpowiedzi na tego typu pytania można otrzymać przez modelowanie działalności marketingowej.

Model marketingowy składa się z szeregu równań matematycznych logicznie ze sobą powiązanych. Modele te służą do rozważania przedsięwzięć zmierzających do zwiększenia sprzedaży, optymalizacji kosztów lub obniżenie ryzyka. Modele marketingowe można podzielić na dwie grupy:

- modele optymalizacyjne, które mogą być użyteczne dla poszukiwania najlepszych rozwiązań problemów (np. przydziału zasobów w celu maksymalizowania zysku lub minimalizowania kosztów),
- modele symulacyjne – służą do przewidywania następstw różnych decyzji na sytuację rynkową.

Modele symulacyjne można z kolei podzielić na modele deterministyczne – kiedy przyjmujemy, że związki danych z problemem są pewne, oraz modele probabilistyczne – kiedy związki danych z problem są prawdopodobne.

Decyzje marketingowe najczęściej dzielimy na dwie kategorie:

- decyzje programowane – takie, które podejmowane są rutynowo, powtarzają się często i których zasady podejmowania są znane,
- decyzje nieprogramowane – takie, które są nowe, o nieznanej naturze i konstrukcji oraz których reguły podejmowania są złożone.

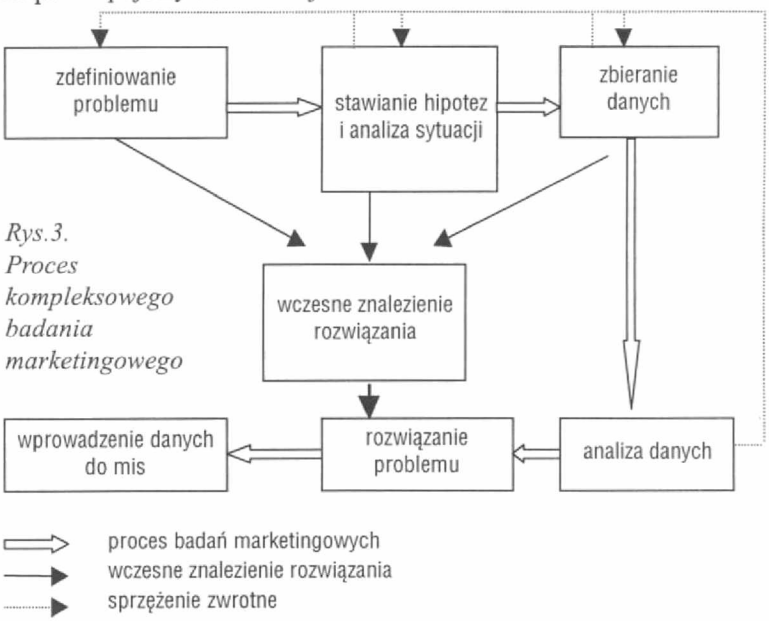
Innym kryterium podziału decyzji marketingowych jest wiedza o możliwych wynikach podjętych decyzji. Możemy więc próbować określić, czy podjęta decyzja może przynieść jeden pewny wynik, czy towarzyszy jej ryzyko, czy też wyniku podjętej decyzji nie możemy w ogóle przewidzieć.

Duży wpływ na rozwój współczesnych systemów informacji marketingowej wywarł powszechny dostęp do komputerów osobistych, ciągły wzrost ich parametrów użytkowych, szeroka oferta coraz bardziej precyzyjnych programów aplikacyjnych, a także rozwój mikrofilmu, telewizji kablowej i satelitarnej, kserokopiarek, telefaksów, magnetowidów, kamer video i dostęp do Internetu.

W dynamicznie rozwijającej się gospodarce krajowej i zmieniającej się ciągle sytuacji rynkowej powstaje zapotrzebowanie na nowe – szczególne informacje – służące do zaspokojenia potrzeb i pragnień nabywców. Postępowanie nabywców i dostawców nie zawsze można z góry przewidzieć. Nie jesteśmy w stanie uchwycić przyczyn określonego postępowania konkurentów czy reakcji nabywców na nową ofertę. Zapotrzebowanie na tego typu informacje mogą zaspokoić badania marketingowe.

Badania marketingowe są to procesy zbierania i analizowania danych, które są niezbędne, ale nieosiągalne w dostępnym banku danych. Badania marketingowe mogą mieć charakter doraźny i systematyczny. Systematyczne badania obejmują problemy większej wagi, z większą ilością możliwych rozwiązań, większym ryzykiem, większymi kosztami i często długookresowymi następstwami. Przykładowo problemy badań marketingowych mogą dotyczyć zmiany sytuacji na rynku wobec pojawienia się nowego konkurenta, preferencji konsumentów wobec nowego produktu, prognozy sprzedaży lub efektywność kampanii reklamowej. Kompleksowe i systematyczne badania marketingowe wymagają specjalnego projektowania, wyboru metody badawczej i twórczego jej dostosowania do z reguły unikatowego problemu. Mercedes Benz, na przykład, włączył na stałe badania marketingowe w swój SIM począwszy od 1965 roku. Wyniki badań marketingowych umożliwiają mu lepsze zaspokojenie potrzeb nabywców, którzy chcą samochód o wyróżniającej się jakości, wysokiej sprawności technicznej i niezawodnym działaniu.

Proces przygotowawczy do prowadzenia kompleksowego badania marketingowego obejmuje trzy podstawowe czynności: (1) opracowanie projektu badań, czyli koncepcji, zakresu, pytań i problematyki, (2) wybór metod, procedur badań i sposobów kierowania ich przebiegiem i (3) ustalenie procedur kontrolnych. Po zakończeniu procesu przygotowawczego przystępujemy do realizacji badań.



Rys.3. Proces kompleksowego badania marketingowego

Na rys. 3 dostrzegamy, że proces kompleksowego badania marketingowego składa się z sześciu etapów: (1) określenie problemu marketingu, (2) formowanie hipotez i analiza sytuacji, (3) zbieranie danych, (4) analiza i interpretacja danych, (5) rozwiązanie problemu i (6) wprowadzenie danych do SIM. W praktyce jednak etapy te są czasami łączone i modyfikowane w zależności od rodzaju problemu, ich organizacji i przebiegu.

Proces badawczy może ulec skróceniu i doprowadzić do wcześniejszego rozwiązania problemu, zanim projektowane badania zostaną ukończone, nawet już w pierwszym, drugim lub trzecim etapie badań. Z drugiej jednak strony w trakcie wykonywania drugiego, trzeciego lub czwartego etapu badań może wystąpić potrzeba dokładniejszego zdefiniowania problemu i konieczność powrotu do wcześniejszego etapu badań. Badania marketingu mogą być prowadzone we własnym zakresie przez przedsiębiorstwo (np. dział marketingu) lub zlecane niezależnym agencjom marketingowym.

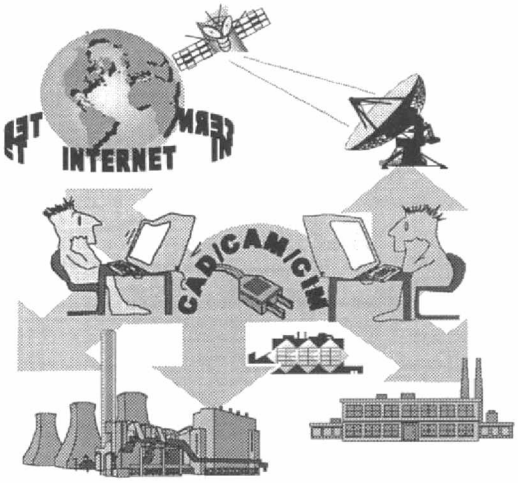
W zakończeniu należy podkreślić, że międzynarodowe środowisko marketingowe wywiera coraz większy wpływ na działalność przedsiębiorstw krajowych. Przedsiębiorstwa polskie potrzebują wiarygodnej i aktualnej informacji do podejmowania racjonalnie uzasadnionych decyzji gospodarczych. Sytuacja taka generuje zapotrzebowanie na tworzenie w każdym przedsiębiorstwie systemu informacji marketingowej w celu sprostania konkurencji, przetrwania i rozwoju.

prof. dr hab. Eugeniusz Michalski
Katedra Marketingu Międzynarodowego

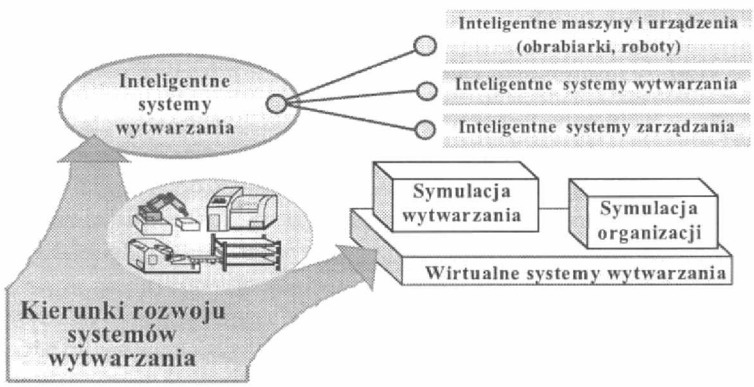
Jarosław Plichta, Stanisława Plichta

Tendencje rozwoju

Badania nad trendami rozwojowymi systemów wytwarzania wskazują, że ich rozwój będzie zmierzał ku dalszej **automatyzacji, optymalizacji i integracji,** przy coraz większym **zorientowaniu na zasoby intelektualne.** Funkcje obsługi w takich systemach będą przekształcać się w programowanie i nadzór, zaś przetwarzanie danych, będzie coraz częściej zamieniać się w przekształcanie wiedzy.



Obecnie w tym kierunku rozwoju można wyróżnić dwa wyraźnie zorientowane odgałęzienia: *technologiczne* i *organizacyjne*. Rozwój technologiczny opiera się na konncepcji **„inteligentnego wytwarzania" (IM** – Intelligent Manufacturing), natomiast rozwój organizacyjny na idei **„organizacji wirtualnej" (VM** – Virtual Manufacturing) – rys.1.



Rys.1. Głowne kierunki rozwoju systemów wytwarzania

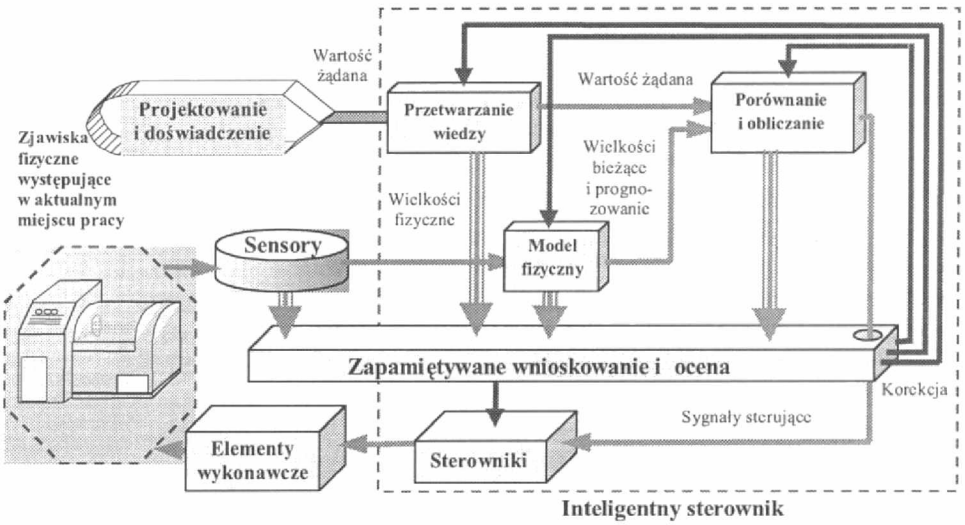
Koncepcja **inteligentnego wytwarzania** łączy w sobie możliwości uczenia się i podejmowania decyzji przez systemy wytwórcze oraz samoczynnego dostosowywania się do zmieniającego się otoczenia i bieżącego stanu elementów systemu. Umożliwia to zapewnienie wysokiej dokładności i powtarzalności wyrobów produkowanych w sposób ciągły (całodobowo), bez udziału obsługi lub przy niewielkim jej udziale. Istota inteligentnej produkcji tkwi w możliwości generowani informacji niezbędnych do sterowania zintegrowanym systemem, w przypadku gdy sygnały reprezentujące główne czynniki zmienne decydujące o zachowaniu się systemu, są jednocześnie danymi wejściowymi do precyzyjnego modelu realizowanego w danym czasie procesu. W efekcie identyfikowany jest bieżący stan systemu, a także jego przyszłe zachowania (rys.2).

Prognozowane wartości parametrów stanu procesu są porównywane z wartościami zadanymi, wyznaczonymi przy określonych założeniach produkcyjnych i przy wystąpieniu jakichkolwiek rozbieżności, parametry te ulegają automatycznej modyfikacji. Podczas trwania procesu, wszystkie czynności i stany są sprawdzane, oceniane i zapamiętywane, co umożliwia gromadzenie wszystkich pozyskiwanych informacji w bazie danych i modyfikację algorytmów każdej z funkcji tak, by stworzyć możliwości samorozwoju całego systemu.

W inteligentnych systemach wytwarzania są już obecnie (co oczywiste) szeroko wykorzystywane elementy sztucznej inteligencji oparte na systemach ekspertowych, umożliwiające optymalizację w zakresie konstruowania wyrobów, planowania i sterowania produkcją, a także sieci neuronowe, wykorzystywane w monitorowaniu, sterowaniu i nadzorowaniu procesami wytwarzania (rys. 3).

W pełni zintegrowane inteligentne systemy produkcyjne pozwolą już w niedalekiej przyszłości, niezawodnie i niezwykle efektywnie operować na rynku globalnym, kreując standardy zachowań i wymagań. Już dzisiaj, w wielu ich komponentach (obrabiarki CNC, roboty) z powodzeniem wykorzystuje się inteligentne narzędzia programowe, np. w nadzorowaniu pracy maszyn do obróbki precyzyjnej, diagnostyki narzędzi obróbkowych, a także projektowaniu wyrobów, technicznym przygotowaniu produkcji, kontroli jakości.

Koncepcja **wirtualnego wytwarzania** opiera się z kolei na modelowaniu i symulacji poszczególnych etapów procesu powstawania projektu i wytwarzania wyrobu, w ramach jednego przedsiębiorstwa produkcyjnego oraz tworzenia ponad zakładowych organizacji wirtualnych.



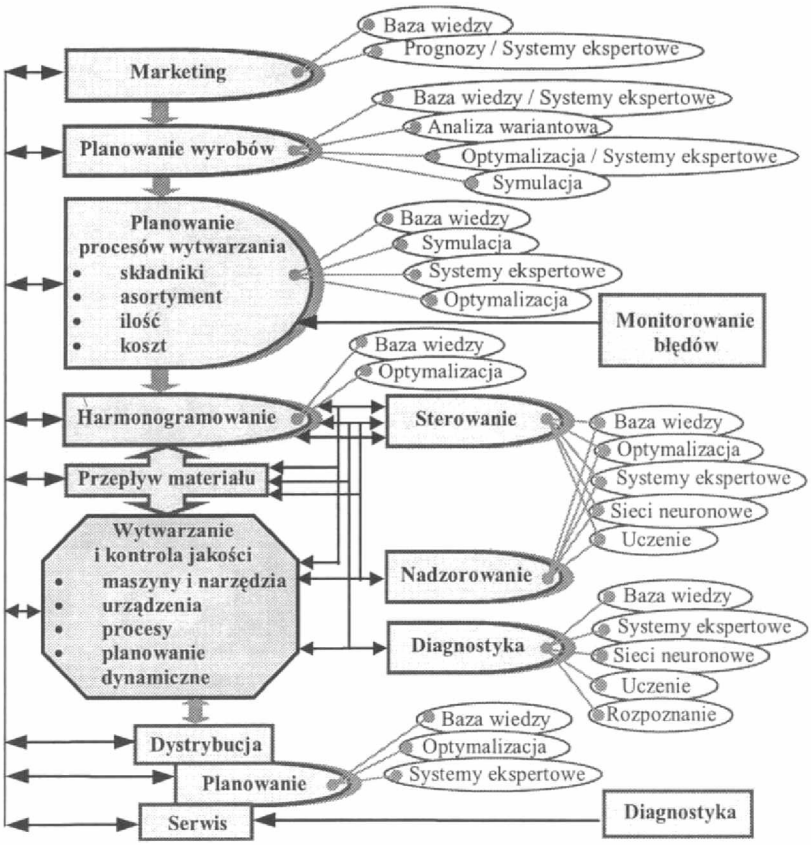
Rys. 2. Strukturalny model inteligentnego jednomaszynowego systemu wytwórczego

W obecnej chwili jest już możliwe kompleksowe modelowanie wirtualnej rzeczywistości zakładu, od poziomu zarządzania, aż do poziomu operacyjnego (rys. 4).

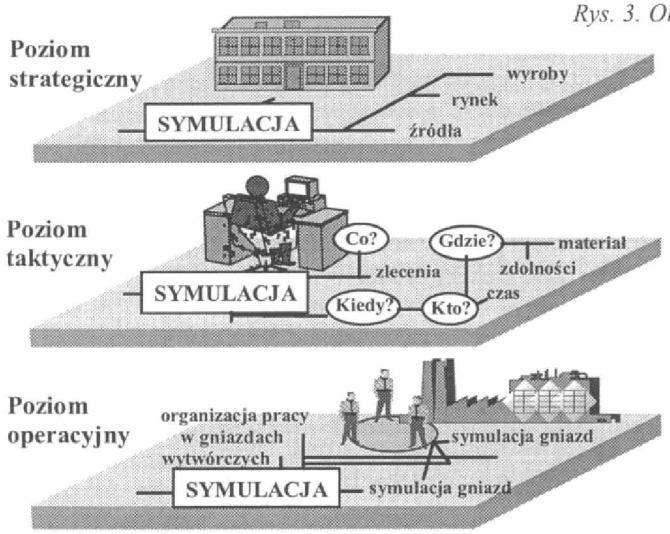
Głównym zadaniami realizowanymi na poziomie strategicznym jest przede wszystkim prognozowanie i planowanie zachowań systemu w określonych i przyszłych warunkach w odniesieniu do potrzeb rynku, szacowanie kosztów, nadawanie priorytetów poszczególnym zleceniom oraz optymalizacja wielkości produkcji.

Na poziomie taktycznym określa się wielkość partii produkcyjnej, rozmieszczenie i wykorzystanie stanowisk roboczych, kolejności zadań, harmonogramowanie i przepływy materiałowe. Natomiast na poziomie operacyjnym generuje się strukturę gniazd i podsystemów wytwarzania, organizację ich pracy, programy sterujące dla maszyn wytwórczych, procesy technologiczne, systemy monitorowania, diagnostyki i nadzorowania.

Dzięki zastosowaniu procedur symulacyjnych można więc już w wczesnych fazach powstawania wyrobu lub planowania jego produkcji, zidentyfikować różnego rodzaju błędy i niedociągnięcia, a także ograniczyć proces prototypowania na rzecz modeli wirtualnych.



Rys. 3. Obszary zastosowania sztucznej inteligencji w procesach wytwarzania



Rys. 4. Zakres modelowania przedsiębiorstwa

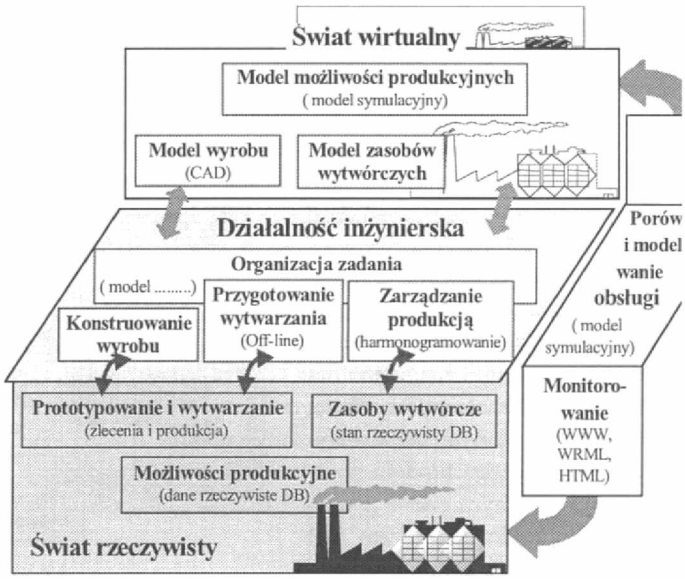
Stosując wirtualne narzędzia programowe można także powiązać świat wirtualny ze światem rzeczywistym, np. w celu wyboru struktury wielostanowiskowego systemu wytwarzania i najlepszego sposobu jego wykorzystania w danych warunkach produkcyjnych (rys. 5).

Modele takich systemów mogą być badane dla różnych wariantów produkcyjnych, a ich obszary wirtualne wprowadzane do **Internetu** mogą podlegać ocenie i optymalizacji w odległym geograficznie ośrodku kierowania.

Wraz z rozwojem struktur sieciowych i języków ich programowania, następuje także rozwój jednego z najbardziej frapujących przedsięwzięć informatycznych pod nazwą **organizacji wirtualnej**.

Ich idea polega na tworzeniu jednostek produkcyjnych przez wybór aktualnie wymaganych zasobów z różnych przedsiębiorstw i na ich syntezie w okresowo istniejącą jednostkę produkcyjną, utworzoną za pomocą połączeń sieciowych. Tego typu organizacje są tworzone na zasadzie dobrowolności jednostek w celu realizacji przedsięwzięcia, które ma za zadanie przyniesienie im korzyści, większych niż wtedy, gdy działałyby w sposób tradycyjny.

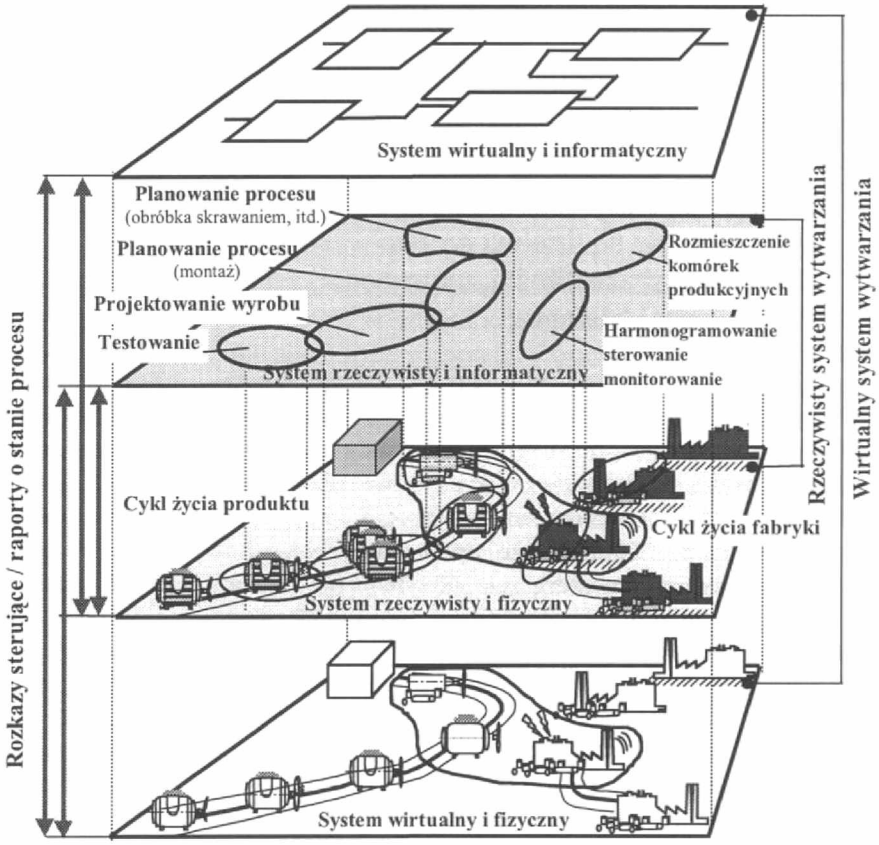
Wirtualne organizacje umożliwiają utworzenie wysoce zintegrowanego, wielomiejscowego i wieloaspektowego przedsiębiorstwa, które zawiera transakcje między producentami, klientami, dostawcami i podwykonawcami. W takim przedsiębiorstwie rzeczywisty proces wytwórczy poprzedza zarówno modelowanie wymaganych zachowań produktów i związanych z nimi procesów, jak i możliwych problemów wytwórczych (rys. 6).



Rys. 5. Struktura wirtualnego systemu wytwarzania

Jako przykład w tym względzie niech posłuży następujące (na razie) hipotetyczne przedsięwzięcie gospodarcze. Firma projektowa znajdująca się np. w Polsce, znajduje w Internecie zamówienie zgłoszone przez jeden z japońskich koncernów na wykonanie kilku unikatowych urządzeń produkcyjnych. Negocjuje warunki umowy ze zleceniodawcą. W zaawansowanym systemie CAD tworzą wirtualny prototyp, a po zatwierdzeniu, dokumentację konstrukcyjną. Za pomocą połączeń sieciowych poszukują wykonawców poszczególnych zespołów oraz bazy montażowej. Znajdują ich między innymi w Szwajcarii, Niemczech, Japonii, Korei i tworzą z nimi organizację gospodarczą. Teraz następuje proces organizacji produkcji, opracowanie procesów technologicznych, obróbki i montażu, itd. W konsekwencji firma polska realizuje to zamówienie, a rozliczenie finansowe jest realizowane przy użyciu „elektronicznego pieniądza".

Czyż nie jest to fascynująca wizja super efektywnej produkcji? Oczywiście, że tak, jeśli dysponuje się odpowiednimi zasobami wiedzy, środków finansowych i możliwości materialnych. Już dzisiaj wiele koncernów koreańskich, japońskich i europejskich wykorzystuje tę filozofię produkcji.



Rys.6.Koncepcja wirtualnego systemu wytwórczego

W organizacjach wirtualnych upatruje się szansę dla wzrostu efektywności wytwarzania. Dzięki możliwości ciągłych zmian, wchodzenia w alianse z innymi organizacjami (nie tylko wirtualnymi), stwarzają się możliwości budowy optymalnych struktur produkcyjnych, zdolnych do podjęcia konkurencji na turbulentnym, globalnym i nieprzewidywalnym rynku.

Należy podkreślić, iż pomimo dużej atrakcyjności nowych form wytwarzania i ich organizacji, nie wszystkie przedsiębiorstwa produkcyjne będą się rozwijać według przytoczonych prognoz. Dotyczą one w szczególności silnych przedsiębiorstw, o odpowiednim profilu produkcyjnym, dysponujących dużymi kapitałami i możliwościami. Trzeba jednak stwierdzić, że już w niedługiej przyszłości tej klasy systemy będą wyznaczać standardy produkcyjne, wymuszając nie tylko nasilenie badań naukowych, ale również i **konieczność kreowania świadomości przyszłych inżynierów** nastawionych na **innowacyjność, twórcze myślenie, odwagę intelektualną, umiejętność pracy zespołowej, samokształcenie** i **odwagę w podejmowaniu uzasadnionego ryzyka**. Ten kto będzie inwestować w przyszłość osiągnie największe sukcesy !

c.d.n.

dr hab. inż. Jarosław Plichta, prof. nadzw. PK
Katedra Inżynierii Produkcji
dr inż. Stanisława Plichta, adiunkt PK
Katedra Mechaniki Precyzyjnej

INFORMACJE

Koło Naukowe Informatyków

Na Wydziale Elektroniki Politechniki Koszalińskiej zostało założone Studenckie Koło Naukowe Informatyków. Pomysł utworzenia tego Studenckiego Koła jest inicjatywą pracowników Katedry Inżynierii Komputerowej oraz Studentów Wydziału Elektroniki. Działalność SKNI umożliwi rozwijanie zainteresowań studenckich w zakresie szeroko rozumianej informatyki. Wydział Elektroniki zobowiązał się do udostępnienia Kołu Naukowemu, w miarę posiadanych możliwości, niezbędnego sprzętu oraz oprogramowania.

Opiekunami Studenckiego Koła są: dr inż. Dymitryj Czwyrow i mgr inż. Robert Arsoba. Są to, zgodnie z opinią Dziekana Wydziału – prof. A. Guzińskiego – młodzi nauczyciele o dużych kwalifikacjach i dorobku naukowym, co gwarantuje wysoki poziom działalności merytorycznej. Jesteśmy przekonani, że działalność Koła przyniesie korzyści zarówno jego członkom, jak i uczelni. Jednym z celów SKNI będzie udział w prestiżowych dorocznych Programistycznych Mistrzostwach Polski.

Chętnych do nawiązania współpracy w ramach SKNI prosimy o kontakt osobisty w budynku WE przy ulicy Partyzantów 17, pokój 309, lub kontakt internetowy pod adresem stebli0@friko7.onet.pl – z prezesem koła – Pawłem Steblińskim, albo pod adresem chvyrov@moskit.ie.tu.koszalin.pl – z opiekunem Dymitrijem Czwyrowem.

JUBILEUSZ

Niech się nie zmienia

Jubileusz jest doskonałą okazją do przypomnienia znanej prawdy, iż osiągnięcia nie są dziełem szczęśliwego przypadku, ale sumą efektów – kumulacją pracowitości, sprawności, życzliwości dla innych i umiejętności współdziałania.



prof. dr inż. Tadeusz Karpiński

30 czerwca 1999 roku dla prof. dr. inż. TADEUSZA KARPIŃSKIEGO oraz dla wielu przyjaciół i znajomych Profesora był dniem szczególnym. W tym bowiem dniu w sali Senatu Politechniki Koszalińskiej odbyło się uroczyste spotkanie z okazji jubileuszu 40-lecia pracy naukowej i dydaktycznej Profesora Tadeusza Karpińskiego. Spotkanie przebiegało w serdecznej i gorącej atmosferze, i to nie tylko z powodu braku klimatyzacji w sali Senatu, ale raczej z powodu wielu ciepłych myśli i gorących życzeń dla Jubilata. Standardowa liczba miejsc siedzących w tej sali była za mała do rozmieszczenia przyjaciół i sympatyków Profesora. Na spotkanie oprócz władz Uczelni, władz Wydziału Mechanicznego (w którym Profesor Karpiński pracuje od 1 lutego 1970 roku), członków Rady Naukowej tego Wydziału i pracowników macierzystej katedry Profesora (Katedra Technologii Maszyn) przybyło ponad 30 profesorów – przedstawicieli różnych politechnik w Polsce (przyjaciół i kolegów Jubilata).

Laudacje z okazji Jubileuszu Prof. dr. inż. T. Karpińskiego rozpoczął J. M. Rektor Politechniki Koszalińskiej prof. dr hab. inż. Wojciech Kacalak – wychowanek Jubilata, który notabene przyjechał za Nim z Politechniki Łódzkiej. Po nim, swoje myśli o Jubilacie przekazali: prof. dr inż. Henryk Żebrowski z Politechniki Wrocławskiej, Przewodniczący Sekcji Podstaw Technologii Budowy Maszyn PAN; prof. dr hab. inż. dr h.c. Jan Kaczmarek z Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN; prof. zw. dr inż. Kazimierz Oczoś z Politechniki Rzeszowskiej, Przewodniczący Komitetu Budowy Maszyn PAN; prof. dr hab. inż. Jan Darlewski z Politechniki Śląskiej (rymowaną i śpiewaną przez laudatora), prof. dr inż. Wiesław Olszak z Politechniki Szczecińskiej; prof. dr inż. dr h.c. Kazimierz Wieczorowski z Instytutu Technologii Mechanicznej Politechniki Poznańskiej; prof. zw. Krzysztof Meisner z Politechniki Koszalińskiej, który – jak przystało na przedstawiciela kierunku artystycznego (uruchomionego zresztą w Politechnice Koszalińskiej z inicjatywy Jubilata) – przedstawił swoje myśli w postaci 40 rysunków tego, „co lata", oraz prof. dr inż. Mieczysław Feld i prof. dr hab. inż. Jarosław Plichta z Katedry Inżynierii Produkcji, którą Jubilat kieruje od prawie 30 lat. Myśli, które przedstawiali laudatorzy, zamieszczone zostały w Zeszycie Naukowym Wydziału Mechanicznego z okazji Jubileuszu prof. dr. inż. Tadeusza Karpińskiego. W wydawnictwie tym zamieszczono też życiorys Jubilata oraz opis Jego dokonań.

Nie podejmuję nawet próby streszczenia życiorysu i dokonań Profesora, choć mam z nim bardzo dużo wspólnego, gdyż prawie od 30 lat swoje życie związałem z Profesorem T. Karpińskim. Nie podejmuję się tego zadania, bo, jak pisze starszy i bardziej zasłużony wychowanek Jubilata – prof. dr hab. inż. W. Kacalak: „pisać o osiągnięciach prof. dr. inż. T. Karpińskiego na jednej stronie to świadomość zadania, którego nie można dobrze wykonać. Jak bowiem opisać ponad 12 tysięcy dni pracy, w których Szanowny Jubilat organizował działalność Uczelni, kierował wielkimi przedsięwzięciami badawczymi i wdrożeniowymi, promował liczną grupę doktorów, dopingował wolniejszych, wyposażał laboratoria, tworzył nowe pracownie, pisał skrypty, pracował jak profesor, adiunkt i asystent w jednej osobie, tworzył projekty rozwoju katedr i zespołu laboratoriów, inicjował i organizował dyskusje i seminaria naukowe, opracowywał koncepcje nowoczesnego procesu kształcenia, a przecież także prowadził wykłady, a studenci po kilka razy przychodzili na egzaminy, które przeprowadzał. Tak było przez ponad 12 tysięcy dni, tak jest obecnie i na pewno będzie przez następne tysiące dni i dziesiątki lat, bowiem aktywność Profesora jest wartością ustaloną". Prof. W. Kacalak dodaje też, że Jubileusz jest doskonałą okazją do przypomnienia znanej prawdy, iż osiągnięcia nie są dziełem szczęśliwego przypadku, ale sumą efektów – kumulacją pracowitości, sprawności, życzliwości dla innych i umiejętności współdziałania. Zgadzam się z tym, że stwierdzenie to odnosi się całkowicie do Prof. T. Karpińskiego. Tak zresztą ocenia Go większość tych, którzy mieli z Nim do czynienia – że nie wszyscy? To chyba dobrze, bowiem Profesor intuicyjnie chyba odkrył przed 40 laty tę prawdę, że *„nie ma technologii na sukces, ale jest technologia na porażkę – próbuj zadowolić wszystkich"*. Profesor jako technolog z wykształcenia i zamiłowania rozumiał tę prawdę. Z tego tytułu np. straszono kiedyś studentów Karpińskim: „nie idźcie do niego na specjalność, bo On z was wszystkie soki wyciśnie" (tego typu „straszenia" co niektórzy „życzliwi" Profesorowi stosują jeszcze i obecnie). Ci jednak, którzy spotkali się bliżej z Profesorem, doświadczyli tej prawdy, że „strach ma wielkie oczy", a podstawą działania Profesora są zdecydowanie inne zasady niż: „wyciskanie skoków".

Każda z osób, która zetknęła się bliżej z Profesorem, a szczególnie Ci, którzy z nim mają przyjemność współpracować od wielu lat, bez wahania jest w stanie wymienić cechy Jego charakteru zasługujące na szacunek i uznanie. Jednym tchem można tu wymienić: ludzką wrażliwość i życzliwość, wielką aktywność życiową, talent organizatorski, zapał i inicjatywę oraz bezpośredni i towarzyski sposób bycia (panie dodałyby tu jeszcze: urok osobisty). Można by tu dodać jeszcze impulsywność, ale ta jest chwilowa, zwykle wyrażana w imię tzw. wyższej konieczności i zresztą coraz rzadsza. To wyciszenie impulsywności (może tylko źle nazwanej cechy, którą określiłbym jako chęć wykonania wielu zadań w jednym czasie) wynika niewątpliwie z częstego obcowania Profesora z naturą, jako że jest zapalonym przyrodnikiem i myśliwym, spędzającym wiele nocnych godzin na „ambonie", prowadząc długie nocne rozmowy z samym sobą i oczekując na ten charakterystyczny trzask gałązki. To przebywanie sam na sam ze sobą i przyrodą nie tylko wycisza impulsywność, ale i rozbudza wrażliwość. Zaczyna się zatem patrzeć „nie wszerz, a w głąb". Bez takiej optyki nikt nie wytrzyma sam ze sobą w zupełnej ciszy i skupieniu, obserwując tylko nieprzeniknioną ścianę lasu. Z takiej optyki wynika też bardzo widoczna już u Profesora tolerancja na odmienność działań innych ludzi. Mogę to zaświadczyć na własnym przykładzie, gdyż przez wiele lat mocno naciągałem tę cechę charakteru Profesora, nigdy nie słysząc wymówki z tego powodu. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że ta tolerancja nie odnosi się do spraw moralności, etyki czy wartości. W tych kwestiach Profesor jest raczej skrupulatny, bezkompromisowy i nieugięty. Jest człowiekiem Sumienia i lubi robić wszystko tak jak należy. To czasami dystansuje od Niego wielu ludzi o innym typie charakteru.

Większość zachowań się Profesora wiąże się jednak z pracą. Ona stanowi jego żywioł i jej się nie może doczekać każdego ranka, zjawiając się w Uczelni przed paniami portierkami z dziennej zmiany. Raduje Go każdy dzień spędzony w pracy. Dzienne życie Profesora wypełnione jest intensywną pracą. Jest zajęty swoimi mniej, a znacznie częściej, bardziej pilnymi zadaniami innych – nawet w czasie wolnym. Ale nie ma co tu żałować i współczuć Profesorowi – ON to po prostu lubi. Co powinniśmy powiedzieć bowiem o osobie, która zawsze zabiera ze sobą na każdą naradę czy wyjazd teczkę zapełnioną różnymi papierami. Czy jest ona pracoholikiem, niezdolnym do odpoczynku, którego z pewnością czeka wczesny zawał serca? Czy też może jest to osoba, która kocha pracę – pracę, która ją nie męczy, a raczej pobudza do życia? Zawał serca Profesor miał kiedyś w dawnych latach, kiedy nie pracował jeszcze tak intensywnie, a odpoczynek na łonie przyrody Profesor uprawia jak mało kto – więc to chyba nie jest typowy pracoholik, zagłębiony w pracę, która go przytłacza. Słuszne zatem jest to drugie pytanie, iż profesor kocha swoją pracę, cokolwiek by robił i ona sama w sobie wynagradza Mu za ten wysiłek, który w nią wkłada. Jestem nawet więcej niż pewny, że w stosunku do działań Profesora Karpińskiego słuszne jest powiedzenie chińskiego myśliciela Konfucjusza z przed 3 tysięcy lat: *„jeżeli znajdziesz pracę, którą lubisz, do końca życia nie będziesz pracował"*. Profesor nie jest więc niewolnikiem pracy, ale jedynie jej zwolennikiem. Im zatem intensywniej pracuje, tym więcej odpoczywa – i tak jest już przez lat czterdzieści. Więc na ten Jubileusz składam Mu wraz z innymi serdeczne życzenia – NIECH SIĘ NIE ZMIENIA!!!

Dr inż. Bronisław Słowiński
Katedra Inżynierii Produkcji

REFLEKSJE

Uczyć się – ale czego ?

Bronisław Słowiński

Profesor Krzysztof Meisner w swoim artykule zamieszczonym w numerze październikowo–listopadowym „Na temat" (5/11/1998) rzucił myśl: „niech pierwszy tydzień września będzie tygodniem DISCIMUS – UCZYMY SIĘ". Chciałbym włączyć się do dyskusji (przygotowując grunt do tego uczenia się) stawiając pytanie zawarte w tytule: uczyć się – ale czego?

W swoich poprzednich refleksjach (Myślę, więc się uczę") napisałem, że „nie potrzeba uczyć się wszystkich dziedzin życia – bo i po co?" Trzeba jednak być wiecznym uczniem, który uczy się trudnej sztuki życia – jeśli chce się mieć szczęśliwe życie. W tym kontekście uczenie się nie oznacza pozyskiwania dodatkowych informacji. Oznacza bowiem opanowanie umiejętności uzyskiwania wyników, których naprawdę pragniemy w życiu. Jest to **uczenie się „twórczego życia"**. To jest „duch", który ożywia każdą materię.

W artykule prof. Meisnera to przesłanie wyrażone jest w następujący sposób: „wiedza ludzkości nie jest wyłączną domeną naukowców, jest sumą wiedzy wszystkich ludzi i jest każdemu z nas potrzebna. **Uczymy się** więc **WSZYSCY**". No właśnie, nikt od tego nakazu nie ucieknie. Nikt nie znajdzie się na marginesie: „mnie to nie dotyczy", ja „to już mam poza sobą" – chyba, że „zamieszkamy" na ul. Gnieźnieńskiej – wtedy to faktycznie możemy powiedzieć: „ja to mam już poza sobą" Dopóki jednak tam nie mieszkamy, cały czas uczymy się w szkole (życia).

Niezależnie zatem, ile mamy lat, uczymy się w szkole, a czego uczymy się w szkole? – relacji przyczynowo-skutkowych (myślenia linearnego!). To, a później to, a jeszcze później coś następnego, każda rzecz przy tym jest odrębną całością. Przykładowo: najpierw jest matematyka, potem mechanika, a potem technika. Będąc już w technice nie wracamy do matematyki, bo po co – przecież „to" mamy za sobą, a zresztą „ona" (będąc odrębną całością) nie za bardzo poddaje się naszym oddziaływaniom (ma swoje programy do przerobienia i najlepiej, jak te programy nie są zmieniane – mniej pracy). To samo zresztą jest pomiędzy marketingiem, projektowaniem i wytwarzaniem dowolnego wyrobu, choć w rzeczywistości dowolny wyrób powstaje z pętli przyczynowości (cyklu), czyli zamkniętego kręgu oddziaływań. My zaś widzimy linie proste!

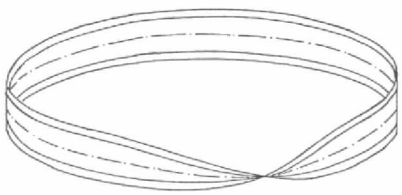
Do opisu rzeczywistości, która jest cyklem powtarzających się stanów (a to każdy może sobie sprawdzić sam, wyglądając przez okno), potrzebujemy więc nowego języka, opartego na geometrii koła, a nie linii. Bez takiego języka jesteśmy ciągle jakby „cudzoziemcami w obliczu prawd, które są nieznaną infrastrukturą całego naszego istnienia, cudzoziemcami w obliczu niewielu nieprzetłumaczalnych prawd bytu" (R. Lafforest „*Moc energii*"), a nasz zwykły sposób widzenia świata tworzy fragmentaryczne obrazy i stymuluje błędne działania.

Do wszystkich dziedzin życia istnieje wspólny klucz językowy i jeśli ktoś chce zdobyć większą wiedzę, to musi go poznać. Nowy język jest szczególnie istotny w zetknięciu się ze złożonymi problemami, a z takimi mamy do czynienia obecnie z nauce, technice, a szczególnie w biznesie (poznając ten język zwiększamy też swoje człowieczeństwo, zgodnie ze stwierdzeniem Goethego: „tyle razy jesteś człowiekiem, ile języków znasz"). Ten nowy język, którego warto zacząć się uczyć to – MYŚLENIE SYSTEMOWE.

Myślę – więc się uczę – patrzeć systemowo. Ta triada pozwala zobaczyć pętlę przyczynowości, czyli zjawiska przyczynowo-skutkowe w ich sprzężeniu zwrotnym. Przykładowo:



Myślenie systemowe pozwala więc świat zobaczyć na nowo. W sprzężeniu zwrotnym ujęty jest bowiem krąg wzajemnych oddziaływań: A oddziaływuje na B poprzez C, ale B również oddziaływuje na A poprzez D. Nie wiadomo dokładnie przy tym, gdzie tak faktycznie jest początek, a gdzie koniec cyklu. Wszystko bowiem jest w pętli sprzężenia zwrotnego. Dobrym obrazem tego jest znak nieskończoności lub jeszcze lepszym tzw. „wstęga Möbiusa" – która może służyć za symbol techniki (przykładowo: wydział matematyczno – mechaniczny Uniwersytetu Moskiewskiego obrał sobie obraz tej wstęgi wraz ze znakiem całki za emblemat wydziału – przy okazji, chciałbym zwrócić uwagę na to, co się z czym łączy !).



Cel, do którego zmierzamy, jest więc w rzeczywistości punktem z którego wyszliśmy i do którego wrócimy długą krętą drogą transfiguracji. Dobrym tego przykładem jest powiedzenie, że „dziecinniejemy na starość". Byliśmy kiedyś dziećmi i wrócimy kiedyś do ich zachowań. Jako dzieci, potrzebowaliśmy wsparcia (rad) od starszych, a starzejąc się potrzebujemy tego od dzieci (przykładem tego może być, że to dzieci nauczą nas, jak się sprawniej posługiwać komputerem czy pilotem od telewizora). Niektórzy, co prawda uważają, że nie potrzebują rad od dzieci, ale oni są typowymi przedstawicielami wpojonego im kiedyś myślenia linearnego i na to jest tylko jeden odwieczny sposób: wymiana pokoleń. Obserwujemy to zresztą co jakiś czas w nauce, sztuce, a zwłaszcza polityce. Słynny „postulat uniwersalnej współzależności" Raymonda Abelio nie pozostawia w tym względzie żadnych wyjątków. „Nie daje drogi odwrotu ani człowiekowi wykształconemu ani stroniącemu od wiedzy, ani człowiekowi pysznemu, ani sceptykowi". Jak bowiem pisze cytowany już Roger de Lafforest „wszystko jest ze sobą sprzężone, stanowiąc system oddziaływujących na siebie elementów i do jego zrozumienia potrzebne jest nowe myślenie" (myślenie systemowe).

Krzysztof Mudyń w swojej książce *„Zdarza się, że myślimy"* przybliża nam to myślenie, stawiając dość śmiałą hipotezę, że „jakkolwiek ludzie myślą niechętnie, i starają się to czynić najrzadziej, to jednak jeśli już myślą, to myślą na ogół systemowo, nawet jeśli nic o tym nie wiedzą". Odrzucają zatem to, co się nauczyli w szkole, powracając do naturalnego myślenia. Myślenie systemowe – to myślenie naturalne, przyrodzone człowiekowi, nie skażone żadnymi naleciałościami wiedzy skodyfikowanej (wyuczonej w szkole). Dowodem na to są wyniki badań przeprowadzone z małymi dziećmi zamieszczone w książce Petera M. Senge *„Piąta kolumna"*. Badania te wykazały, że „wiele spośród nich uczy się myślenia systemowego zaskakująco szybko". Okazuje się więc, że mamy do tego wrodzony talent, który nie jest rozwijany, a często nawet tłumiony przez obowiązującą edukację preferującą myślenie linearne.

Można postawić zatem wniosek, że jeżeli zaistniały problem jest dla człowieka bardzo ważny, gdyż dotyczy go osobiście (jest dla niego co najmniej „mieć albo nie mieć"), a jednocześnie utrudnia uchylanie się od odpowiedzialności za podjętą decyzję (odpowiedzialność pojawia się wtedy, kiedy myślimy do „przodu"), to zaczyna on myśleć systemowo. Przewidywania przyszłości wiążemy zaś z nadziejami (jak pisze prof. K Meisner).

Przykładowo: dziecko stosując taktykę oddziaływania na rodzica płaczem lub przymilaniem się ma nadzieję, że rodzic zareaguje odpowiednio na daną taktykę (będzie ona skuteczna) i spełni się określone oczekiwanie. Czasem nie ma jeszcze myślenia systemowego, a jest tylko „chciejstwo" i zamiast „cacy" jest „be" (jak się bowiem nie ma tego, co się lubi, to się ma co się nie lubi – przyroda pustki nie znosi i każda dziura musi być czymś wypełniona) i stąd jest właśnie nauka systemu. System bowiem jest nieczuły na nasze „chciejstwa". On ma swoje struktury, a one tworzą prawa ujęte w postaci myślenia systemowego. Co to znaczy „myśleć systemowo" – o tym może następnym razem. Teraz może tylko to, że jeżeli myślimy systemowo, to odrzucamy pewnik, iż istnieje jakaś jednostka lub jeden czynnik odpowiedzialny za daną sytuację. Perspektywa sprzężenia zwrotnego wskazuje, że WSZYSCY DZIELĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA PROBLEMY GENEROWANE PRZEZ SYSTEM. W praktyce oznacza to, że „szukanie kozłów ofiarnych" jest po prostu ślepą uliczką – wszyscy bowiem znajdujemy się pod wpływem otaczających nas systemów i jednocześnie na nie wpływamy w granicach swoich wpływów. Te moje refleksje są niczym innym, jak tylko moim wpływem (w granicach moich wpływów), sam zaś osobiście jestem pod wpływem wielu innych. Jesteśmy bowiem tylko cząstkami większej całości, a myślenie systemowe pozwala zobaczyć tę całość na nowo.

Dr inż. Bronisław Słowiński – jako „element" Katedry Inżynierii Produkcji, która jest elementem Wydziału Mechanicznego, który z kolei jest elementem Politechniki Koszalińskiej, ta zaś jest elementem systemu edukacji w Polsce, a edukacja to element „Gnoti Seatio" (poznaj samego siebie), a ja sam – to Bronisław Słowiński i mamy pętlę sprzężenia zwrotnego.

JUBILEUSZ

Urodziny Elektroniki

Z okazji 60 rocznicy urodzin prof. Andrzeja Guzińskiego oraz 70 rocznicy urodzin prof. Michała Białko, w dniach 24–25 września w hotelu New-Scanpol w Kołobrzegu, odbyła się Sesja Jubileuszowa połączona z konferencją nauko-



wą. Sesję otworzył Rektor – prof. Krzysztof Wawryn – dziękując jubilatom za ogromny wkład w powstanie i bardzo dynamiczny rozwój Wydziału Elektroniki na Politechnice Koszalińskiej i wręczając okolicznościowe upominki. Następnie głos zabrał prof. dr hab. inż. Zdzisław Piątek, były rektor politechniki i inicjator utworzenia Wydziału Elektro-



niki, dziękując jubilatom za ogromny wkład w rozwój wydziału i podkreślając, że dotychczasowy rozwój elektroniki na Politechnice jest wyjątkowo szybki i przeszedł wszystkie oczekiwania profesora. W uroczystości udział wzięli wszyscy pracownicy Wydziału Elektroniki, przedstawiciele władz uczelni oraz przedstawiciele Wydziałów Elektroniki Politechniki Gdańskiej oraz Politechniki Wrocławskiej. Uroczystości uświetnił występ chóru Politechniki Koszalińskiej, który dał okolicznościowy koncert. Na zakończenie



uroczystości przemówienia wygłosili jubilaci, dziękując gościom za pamięć i przybycie na uroczystości.

W drugiej części uroczystego jubileuszu odbyły się wykłady okolicznościowe doktora R. Suszyńskiego i profesorów W. Janke, H. Budzisza oraz K. Wawryna. Profesor K. Wawryn wygłosił referat na temat „10 lat Elektroniki w



Koszalinie". Uroczystości jubileuszowe solenizantów zbiegły się z 10-leciem Elektroniki w Koszalinie. Następnego dnia w trakcie drugiego dnia sesji wykłady wygłosili profesorowie: M. Zientarski, H. Wierzba, L. Spiralski.

Pracownicy Wydziału Elektroniki składają życzenia prof. Guzińskiemu oraz prof. Białko dalszych sukcesów naukowych oraz 100 lat życia. Wszystkiego Najlepszego!



KONFERENCJA

Koszty oczyszczania ścieków

Pierwsza polsko-niemiecka konferencja naukowo-techniczna, Kołobrzeg, 1999

W dniach 17–18 września 1999 roku została zorganizowana w Kołobrzegu konferencja naukowo-techniczna pn. "Koszty oczyszczania ścieków". Inicjatorami zorganizowania konferencji były osoby związane z trzema instytucjami, a mianowicie: Fachhochschule Nordostniedersachsen, Politechniką Koszalińską i Przedsiębiorstwem Realizacji Inwestycji KFM-IBE w Koszalinie. Personalnie był to prof. Artur Mennerich, prof. Kazimierz Szymański, mgr inż. Hans D. Matthias, mgr inż. Zbigniew Maruszewski i dr inż. Zofia Ewertowska.



Otwarcie konferencji. Od lewej: mgr inż. Hans D. Matthias, mgr inż. Zbigniew Maruszewski, prof. Artur Mennerich, prof. Krzysztof Wawryn – rektor PK i prof. Kazimierz Szymański

Konferencja ta jest jednym z elementów rozpoczętej w tym roku ścisłej współpracy pomiędzy polskimi i niemieckimi uczonymi i praktykami. Współpraca ta obejmować będzie szereg elementów w zakresie wymiany doświadczeń naukowych i dydaktycznych oraz realizację i wdrażanie nowych technologii na terenie obu krajów.

W czasie konferencji podpisano również ramowe porozumienie pomiędzy Politechniką Koszalińską i Fachhochschule Nordostniedersachsen, tym samym oficjalnie inaugurując współpracę polsko-niemiecką.

Udział w konferencji wzięło około 60 osób. Byli to naukowcy, politycy, prawnicy i praktycy. Przygotowano 13 referatów programowych (materiały konferencyjne) w języku polskim i niemieckim

Dyskusja koncentrowała się głównie na:

- sposobie określania wysokości opłat za odprowadzanie ścieków do kanalizacji,
- szacowaniu kosztów eksploatacyjnych w przyszłości,
- możliwościach zmniejszania kosztów oczyszczania ścieków w Polsce i Niemczech. Zwracano również uwagę na uwarunkowania prawne działania przedsiębiorstw oczyszczających ścieki.

Uczestnicy konferencji zgodnie zauważyli, że w Polsce koszty oczyszczania ścieków zdecydowanie odbiegają od krajów Unii Europejskiej i są często zawyżone. Przykładem pozytywnym wydają się doświadczenia niemieckie. W ramach integracji z Unią Europejską trzeba dążyć do utworzenia jednolitego systemu określania wysokości kosztów eksploatacyjnych oczyszczalni ścieków w Polsce, a w efekcie określenia realnego poziomu opłat za odprowadzanie ścieków do środowiska. Konferencja umożliwiła również przedstawicielom świata nauki, polityki i praktyki zapoznanie się z najnowszymi trendami europejskimi w zakresie kosztów projektowania i eksploatacji oczyszczalni ścieków oraz – wymianę doświadczeń.



Podpisanie umowy o współpracy między Fachhochschule Nordostniedersachsen a Politechniką Koszalińską

W STRONĘ FILOZOFII

Grażyna Ratajska

„Jak żyć?"

– o nowej książce ks. Józefa Tischnera[1]

W myśleniu potocznym odnajdujemy często przekonanie o nieprzydatności filozofii w rozwiązywaniu zagadnień czysto życiowych. Filozofię postrzega się zazwyczaj jako skomplikowaną działalność intelektualną, której owocem są poglądy i teorie wprawdzie doskonałe, ale pozbawione praktycznych wartości. I trzeba powiedzieć, że nie jest to sąd całkowicie pozbawiony słuszności. Długa jest bowiem lista obrońców poglądu, że nadrzędnym zadaniem filozofii jest „piętrzenie trudności" i stawianie pytań, a nie udzielanie odpowiedzi. Twierdzi się przy tym, że te ostatnie, a zwłaszcza rady i wskazówki – jak żyć?, co robić, aby osiągnąć szczęście?, jak unikać cierpienia?, lepiej pozostawić autorom udzielającym porad w kącikach popularnych czasopism. A jednak...

A jednak historia myśli ludzkiej dostarcza niemało dowodów, że możliwy i płodny jest związek filozofii (której celem jest poznanie prawdy interesującej samej przez się) z umiejętnościami (których celem są prawdy praktycznie cenne). Niewielka książeczka ks. prof. J. Tischnera zatytułowana „Jak żyć?" – jest właśnie niepodważalnym świadectwem unikatowej sztuki łączenia filozoficznych dociekań z materią codzienności. Prof. Tischner raz jeszcze potwierdził ogromny talent „oswajania" wielkich i trudnych problemów filozoficznych. Czytelnicy jego bogatej twórczości odnajdą pokrewieństwo nie tylko z ostatnio wydaną „Filozofią po góralsku", ale też wcześniejszym „Nieszczęsnym darem wolności" (1996). Mamy tu do czynienia z tym samym klarownym językiem i podobną metodą prowadzenia czytelnika od spraw i problemów pozornie abstrakcyjnych, zawieszonych w przestrzeniach teoretycznych dociekań – ku namacalnej teraźniejszości; od zagadnień wydawałoby się dawno rozstrzygniętych – ku ich wciąż nowym, aktualnym znaczeniom.

Najgłębsza, filozoficzna warstwa tej książki wspiera się na przekonaniu, że „Nie zbadane życie, nie jest warte życia", dlatego powinniśmy – dowodzi autor – wciąż ponawiać odwieczne, filozoficzne pytania: czym jest sumienie?, czy cel uświęca środki?, dlaczego jedni wierzą, a inni tę wiarę odrzucają?

Człowiek, aby mógł sprostać istnieniu – powiada autor – musi nauczyć się spoglądać na swój los niejako z głębi i z wysoka. To jednak nie wystarcza. Musi on jeszcze spełnić „czyn", tzn. zejść na poziom decyzji i wybrać określony system wartości. Autor przyjmuje tu założenie, znamienne dla wszystkich klasycznych teorii myśli, że jeśli człowiek żyje świadomie i zarazem wybiera dobro – to także będzie działać, czynić w takim kierunku, aby je urzeczywistnić. Rzecz jednak w tym, że człowiek przestał dociekać sensu pytania: „co znaczy być?", „być tu". Zatracił pierwotny kontakt z bytem, a teraz traci samego siebie. I oto pojawia się kluczowe pytanie książki, które daje się sformułować następująco: Czy w tym punkcie dziejów, w którym się właśnie znajdujemy, po ogłoszeniu przez Nietzsego, że „Bóg umarł" – jest możliwy człowiek wierzący w Boga w sposób absolutnie źródłowy? Przy czym „źródłowo wierzący", ma znaczyć coś więcej niż „potrzebujący", czy nawet „wiedzący". Bo nie chodzi tu o możliwość skonstruowania racjonalnych argumentów na istnienie Boga. Problemem jest, czy człowiek jest jeszcze zdolny otworzyć się na Transcendencję, na Sacrum, „czy umie wejść w ciszę i czekać. Czekać choćby całe życie".

A zatem, jeśli prof. Tischner – jako filozof – powiada: trzeba nam pytać o sens „bycia" – to jako kapłan prowadzi nas tam, gdzie ziemia styka się z niebem. Przekonuje, że tkwiące w człowieku pragnienie istotności, odkrywanie węzłowych punktów własnej egzystencji, najpełniej dokonuje się w horyzoncie wiary. To właśnie ze spotkania człowieka z Bogiem rodzą się wartości duchowe, dobro, miłość, nadzieja, wolność.

I można zapytać: skąd ta pewność, że właściwym dla nas łożyskiem duchowym, przez które powinno płynąć nasze etyczne życie, w którym szukać należy sensu własnego istnienia – ma być wiara? Przecież mamy do dyspozycji niezliczoną możliwość wyboru innych przestrzeni etycznych, które także ofiarowują dobro, prawdę, wolność, np. poznanie naukowe, wiedza.

Prof. Tischner odpowiada jednoznacznie: „Wiara jest w gruncie rzeczy smutną koniecznością. Gdybyśmy mogli mieć wiedzę, nie potrzebowalibyśmy wiary. Rzecz w tym, że nie możemy mieć wiedzy. Dlatego człowiek skazany jest na wiarę".

I dalej: – „Wiara to uznanie czegoś za prawdę opartą na autorytecie. Im większy autorytet, tym mniejsze niebezpieczeństwo błądzenia. Wiara Bogu wyklucza wszelką możliwość błędu. Dlatego wiara religijna, nie będąc wiedzą, może być pewnością. Bez wiary – twierdzi ks. Profesor – niczego nie będzie. Z nią natomiast może się zacząć cała reszta".

Ta „cała reszta", czyli nasz styl życia, sposób bycia w świecie rzeczy i ludzi – jest już tylko – jak twierdzi autor – konsekwencją, wyrazem opowiedzenia się za określonym systemem wartości, potwierdzaniem tego wyboru. Autor przyznaje, że drogowskazy ustanowione przez Boga zawierają etyczne wskazania często już dla nas nieczytelne, a jeszcze trudniejsze do wypełniania. Ale przecież – podkreśla – one wciąż wskazują kierunek właściwy. „Drogowskaz może być spróchniały i może się chwiać. Ale jeszcze wtedy spełnia swą rolę. Nawet z kierunku jego upadku można wyczytać jaką stronę wskazywał".

Postępując za prof. Tischnerem zatrzymajmy się przy takim drogowskazie. Umieszczony napis przypomina jedną z najważniejszych prawd etyki chrześcijańskiej, głoszącą, że: najlepszy nawet cel działania nie usprawiedliwia złych środków do niego prowadzących, i to bez względu, jak kuszące i nieodparte bywają opinie przeciwne. Przypuśćmy zatem – pisze autor – że prawdziwa jest zasada odwrotna, a więc, że dobry cel usprawiedliwia złe środki. Przyglądając się jej bliżej dostrzegamy dwa zasadnicze momenty: zamiar osiągnięcia dobrego celu istniejący w umyśle człowieka (bądź grupy ludzi), oraz zły czyn, który ma zaistnieć. „Np. kobieta decyduje się na usunięcie poczętego płodu, aby polepszyć byt żyjących dzieci i reszty rodziny", czy też ze świata polityki – bombardowania, zabijanie i powodowanie zniszczeń w celu osiągnięcia pokoju, bezpieczeństwa i równowagi sił.

I oto, z czym w gruncie rzeczy mamy do czynienia – zauważa autor.

„Mamy z pewnością dobry zamiar, cel istniejący tylko i wyłącznie w umyśle człowieka, tak naprawdę w jego wyobraźni. Natomiast zły czyn istnieje w rzeczywistości. Śmierć, bombardowania – to są fakty istniejące realnie, w przestrzeni i czasie" (...)

„Chcemy – powiada dalej – żeby przez zły czyn nastąpiły dobre skutki. Czy jednak wyobrażony cel działania może zmienić cokolwiek w tym, co jest od wyobraźni niezależne? Autor ze szczególną mocą podkreśla, że gdy chce się dobra i jednocześnie człowiek godzi się na zło które przychodzi z boku, to w gruncie rzeczy nie chce się dobra. A więc do dobrego celu możemy zmierzać wyłącznie dobrymi środkami. Taką też drogę – przypomina autor – wskazuje nam katechizm, a rozum ją tylko potwierdza. A więc: działamy moralnie nie dlatego, że tak każe Bóg, ale ponieważ jest to słuszne.

Pozostaje jeszcze człowiek. To on oprócz Boga – podkreśla ksiądz Profesor – wyznacza drugą sferę wartości. W tym miejscu warto przypomnieć pamiętne słowa papieża Jana Pawła II, który w swojej homilii na Placu Zwycięstwa w Warszawie powiedział: „Chrystusa nie można do końca zrozumieć bez poznania człowieka". Oznacza to, że wrażliwość na innych jest podstawowym wymogiem chrześcijaństwa. I właśnie „Jak żyć?" ks. prof. Tischnera jest książką wpisującą się w ową kulturę dialogu i współistnienia. Celem autora jest próba przybliżenia chrześcijaństwa jako religii parakletycznej, tj. religii otuchy i nadziei, broniącej przed zniechęceniem i nihilizmem współczesności. I choć autor nie ukrywa, że chrześcijaństwa także nie ominął dramat podziału i skłócenia, to przecież to, co w nim najlepsze – skłania do myślenia, poszukiwań, a tym samym pozwala otwierać się na inność.

Grażyna Ratajska
Zakład Filozofii, Socjologii i Psychologii

[1] J. Tischner, "Jak żyć?", Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej TUM, Wrocław 1998.

ERATO W POLITECHNICE...

Oda do szarego człowieka

Szary człowieku! – spoglądasz za siebie
I widzisz szarość minionych dni.
W szarym twym sercu stara miłość wietrzeje,
Na twym policzku cień dawnej łzy.

Budzisz się rano z iskierką nadziei,
Że inna stała się już twoja twarz.
Myślisz, że los twój ktoś w końcu odmieni,
Dostaniesz coś więcej niż teraz masz.

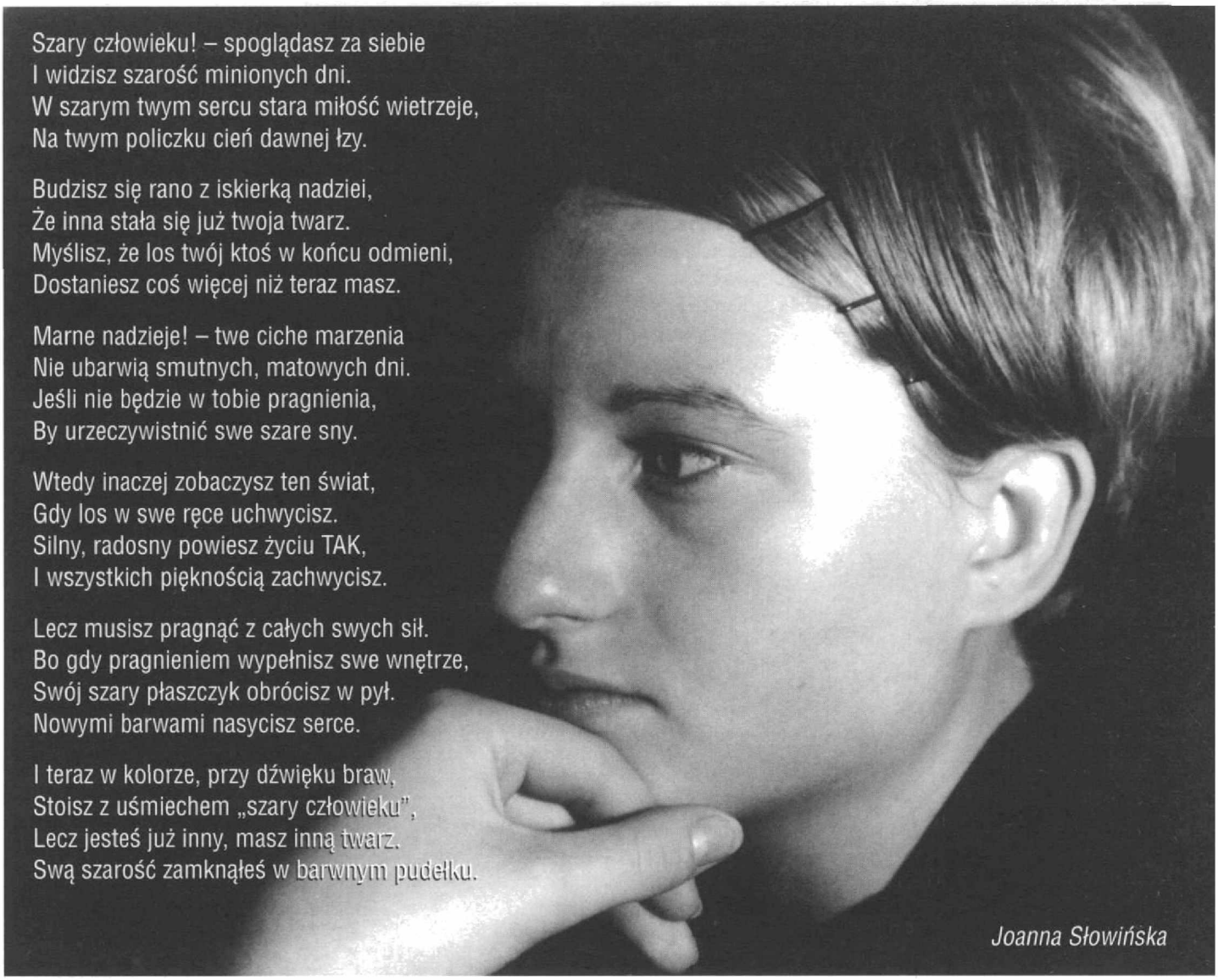
Marne nadzieje! – twe ciche marzenia
Nie ubarwią smutnych, matowych dni.
Jeśli nie będzie w tobie pragnienia,
By urzeczywistnić swe szare sny.

Wtedy inaczej zobaczysz ten świat,
Gdy los w swe ręce uchwycisz.
Silny, radosny powiesz życiu TAK,
I wszystkich pięknością zachwycisz.

Lecz musisz pragnąć z całych swych sił.
Bo gdy pragnieniem wypełnisz swe wnętrze,
Swój szary płaszczyk obrócisz w pył.
Nowymi barwami nasycisz serce.

I teraz w kolorze, przy dźwięku braw,
Stoisz z uśmiechem „szary człowieku",
Lecz jesteś już inny, masz inną twarz.
Swą szarość zamknąłeś w barwnym pudełku.

Joanna Słowińska



Zdjęcie: Adam Paczkowski

Stanisław Wolski

Wystawy, wystawy...

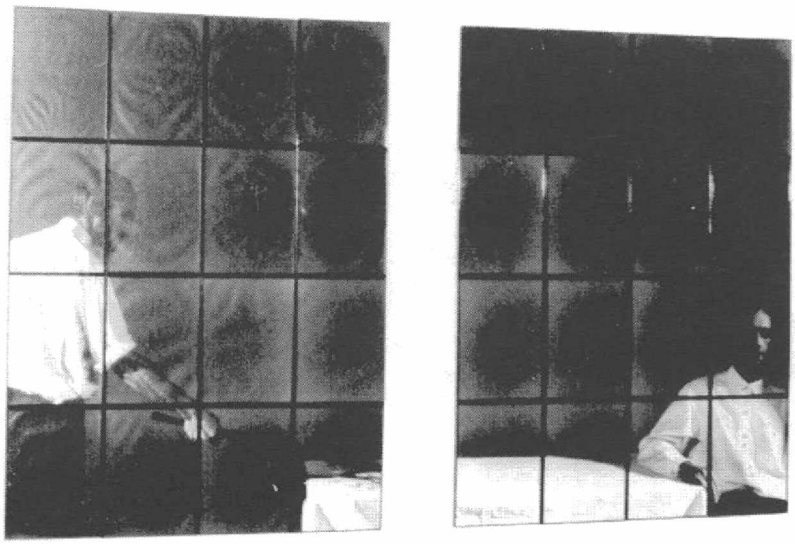
W minionym półroczu odbyło się kilka interesujących wystaw, w których uczestniczyli pracownicy naukowi Wzornictwa koszalińskiego, a w jednej, o której pisaliśmy przed wakacjami – studenci...

Miejsca sygnowane, Centrum Sztuki Współczesnej, Warszawa, styczeń–luty 1999. Najważniejsza była chyba ta wystawa. Z kilku względów przede wszystkim najlepsza i nobilitująca uczestników – Centrum Sztuki Współczesnej to przecież „Mekka" sztuki najnowszej.

Celem wystawy i kuratorów było ukazanie tzw. galerii autorskich, przedsięwzięć charakterystycznych dla najnowszej sztuki Polskiej. Ich geneza sięga Mail Artu – sztuki, której założeniem było kontaktowanie się twórców bez pośredników, jakimi byli krytycy i państwowe galerie, które nie zawsze chciały obracać się w kręgu nowych mediów. Galerie autorskie były ewenementem również z tego powodu, iż pomimo klasycznego sztafarzu, często obywały się bez atrybutów charakterystycznych dla klasycznych galerii, z „programowym" ręcznym wykonywaniem wydawnictw.

Geneza galerii autorskich sięga początku lat 60. Były to m.in. – Galeria odNOWA Andrzeja Matuszewskiego w Poznaniu, Galeria Wymiany (Exchange Gallery) Józefa Robakowskiego w Łodzi, Galeria Potocka Marii Anny Potockiej w Krakowie, czy też Galeria Akumulatory Jarosława Kozłowskiego w Poznaniu. Apogeum działalności galerii autorskich przypadło na koniec lat siedemdziesiątych i lata stanu wojennego. Pamiętam, jak w 1983, prawie na moich oczach powstawała galeria Andrzeja Ciesielskiego, początkowo bez nazwy, od 1986 roku nazwana od miejsca galerią „Na Plebanii", a od 1990 już jako „Moje Archiwum" z siedzibą na ulicy Grunwaldzkiej w Koszalinie. W tym samym czasie, w tej samej atmosferze, powstały inne znaczące galerie – „AT" w Poznaniu (Tomasz Wilmański) i galeria „Wschodnia" w Łodzi (Jerzy Grzegorski i Adam Klimczan) i wiele, wiele innych. Z końcem lat 80. część z nich zniknęła, część się zinstytucjonalizowała.

Kurator wystawy Lech Karwowski (sam zresztą animator prywatnej galerii „Amfilada") zaprosił do udziału w wystawie tylko 8 galerii, z dziwnym programem – wystawić się mieli właściciele galerii z jednym z wybranych przez siebie artystów.



Praca Jarosława Bartołowicza

Zaproszono galerię „Amfiliada" (Szczecin) z Danutą Dąbrowską i Brunonem Tode, galerię „AT" z Poznania z Tomaszem Wilmańskim i Joanną Adamczewską, galerię „Białą" – z Anną Nawrot i Janem Gryką, galerię „Moje Archiwum" z Andrzejem Ciesielskim i Zbigniewem Taszyckim, galerię „ON" z Marcinem Berdyszakiem i Sławomirem Sobczakiem, galerię „Potocka" z Marią Anną Potocką i Otto Zitko, galerię „Wschodnią" z Jerzym Grzegorskim i Adamem Klimczakiem oraz galerię „Wyspa" (Gdańsk) z Grzegorzem Klamanem i Jarosławem Bartołowiczem.



Praca Marii Anny Potockiej

Najdziwniejszym faktem jest brak najstarszej działającej galerii, mianowicie „Exchange Gallery" Józefa Robakowskiego z Łodzi, pomysłodawcy imprezy, jak również, arbitralny, moim zdaniem, dobór galerii, chaotyczna aranżacja, brak najważniejszej rzeczy, mianowicie dokumentacji galerii. Przecież Zamek Ujazdowski posiada wystarczającą liczbę pomieszczeń, aby całą wystawę poszerzyć o kilka innych ważnych „miejsc sygnowanych" i część dokumentacyjną.

Można było pokusić się o odtworzenie, a przynajmniej pokazanie dorobku nieistniejących galerii. Złym pomysłem było łączenie kilku różnych galerii w jednym pomieszczeniu – tak ucierpiała galeria „AT", gdzie delikatne prace Joanny Adamczewskiej i Marii Potockiej skojarzono z bardzo agresywną sztuką Otto Ziko.

Nie kierując się lokalnym patriotyzmem uznaję, że najciekawiej wypadła sala z galerią „Moje Archiwum" i galerią „Wschodnią". Andrzej Ciesielski pokazał swój cykl „szukam indywidualności". Zbigniew Taszycki przeniósł na ściany i podłogę pomieszczenia metafizyczny obraz galerii „Moje Archiwum". Galeria „Wschodnia" pokazała natomiast, obok dwóch kameralnych portretów właścicieli galerii, dokumentację video. Ciekawa była również ekspozycja galerii „Wyspa", zaś aranżacja galerii „Biała" z Lublina przypominała przyozdobienie sali na studniówkę.

Zakończę banalnym stwierdzeniem – bardzo dobrze, że wystawa się odbyła, źle, że w takim kształcie. Dobrze – bo dano zadośćuczynienie tym artystom, którzy borykając się z niechęcią władz w poprzednim okresie i brakami finansowymi, obecnie kontynuują coś, co jest unikatowe w sztuce światowej i stanowi o naszej kulturalnej tożsamości, źle, że większość z nich pominięto, że zabrakło tej intymnej atmosfery towarzyszącej każdej z galerii, a która to atmosfera oddaje charakter indywidualny każdego z twórców.

Aspekty konceptualne w sztuce polskiej 1965–1975, Centrum Sztuki Współczesnej, Warszawa, maj–czerwiec–lipiec 1999. Wiedziałem, że ta wystawa ma się odbyć i bardzo wiele sobie po niej obiecywałem, choćby z tego powodu, iż konceptualizm był i jest mi bardzo bliski. Tymczasem rzeczywistość jak zwykle zaskoczyła. Moim zdaniem wystawa to skandal. Ok. 18^{00} (termin wernisażu) po salach wystawowych krążyli nerwowo pracownicy przybijając niektóre prace (części prac w ogóle nie powieszono), a wszystkie prawie były nie podpisane, z czego bardzo długo tłumaczył się przesympatyczny zresztą dyrektor Centrum p. Wojciech Krukowski.

Wystawę otwarto z godzinnym opóźnieniem, ku ogólnemu zdziwieniu gości z AICA (Międzynarodowe Stowarzyszenie Historyków Sztuki), który miał w tym czasie kongres w Warszawie, oraz parlamentarzystów z NATO, którzy obradowali w tym czasie nieopodal w budynku sejmu.

To potknięcie organizatorów mogłem jeszcze strawić, natomiast niestrawna stała się dla mnie całość wystawy i jej zasadnicza koncepcja. Gdyby wystawa nazywała się „pewne aspekty konceptualne w sztuce polskiej", wszystko byłoby może zrozumiałe. Niezrozumiały jest dla mnie przede wszystkim brak pewnych nazwisk, które tworzyły konceptualizm polski, np. brak Zbigniewa Warpechowskiego, Włodzimierza Borowskiego, Jana Świdzińskiego, Andrzeja Partuma, Józefa Robakowskiego, Andrzeja Lachowocza, Natalii LL, Warsztatu Formy Filmowej i innych. Dziwię się, że autorzy zapomnieli, że konceptualizm to nie tylko osoby, to także sytuacje – gdzie się podziały spotkania osieckie, czy też sympozjum w Puławach, od którego wszyscy datują konceptualizm polski? Albo grupa „Zamek"? Dziwię się tym bardziej, że jednym z konsultantów był Jerzy Ludwiński, organizator sympozjum w Puławach i grupy „Zamek".

Innym potknięciem organizatorów była aranżacja wystawy. Odniosłem wrażenie, że organizatorzy wieszali prace gdzie popadło i jak popadło, np. dokumentacja Jerzego Rosołowicza rozrzucona była dosłownie po wszystkich salach, gdy tymczasem powinna być mu poświęcona osobna sala, taka jaką otrzymał Andrzej Matuszewski (chyba najlepsza część ekspozycji). To samo można powiedzieć o eksponowaniu „Drugiej grupy" (bracia Janiccy i Stokłosa). Fatalnym błędem było umieszczenie prac Wiesława Smużnego obok prac Opałki (kto zna prace Smużnego i Opałki, ten wie dlaczego). Takich potknięć wymienić można mnóstwo. Niepokojącym wydaje się jednak to, że Centrum Sztuki Współczesnej zafirmowało swym dostojeństwem albo niekompetencję kuratorów, albo manipulację.

2 × Taszycki

Zbigniew Taszycki, absolwent ASP w Poznaniu, od ubiegłego roku wykłada na kierunku Wzornictwo Politechniki Koszalińskiej, jednocześnie zaś prowadzi bardzo aktywne życie artystyczne. Wystawiał z najważniejszymi artystami w większości krajów europejskich. W bieżącym roku zdążył się już 3 razy zaprezentować – w Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie (wystawa „Miejsca sygnowane z Andrzejem Ciesielskim"), w Poznaniu (luty 1999) i galerii „Moje Archiwum" (maj–czerwiec 1999) w Koszalinie.

O wystawie w CSzW już pisałem. Teraz słów kilka o dwóch pozostałych. Tematem przewodnim twórczości Zbyszka jest miejsce – galeria, które dzięki Jego zabiegom przekształca się w przestrzeń metafizyczną – sakrum. Czasem wystarcza niewielki zabieg – najczęściej światło (myślę, że jest to główne Jego medium), czasem przez pomalowanie ścian, doklejenie swoistego znaku, jakim jest srebrna kulka. Działania te, mimo wrażenia monumentalności, są bardzo delikatne, stonowane i stanowią raczej „ślad" lub „oddech" artysty, niż przekształcenie. Przypomina mi to działania Daniela Burena (w zamyśle, nie w formie).



Zbigniew Taszycki

Nie chciałbym się narażać mojemu przyjacielowi Andrzejowi Ciesielskiemu, ale z trzech realizacji Zbyszka najbardziej podobała mi się ta w „AT" – była najbardziej jednorodna i konsekwentna. Miałem wrażenie, że usunięcie jednego z elementów może zniszczyć całość. W wystawie koszalińskiej zaś zabrakło… światła. Rozumiem, że w zamyśle było światło naturalne, ale te jakoś nie pasowało do całości.

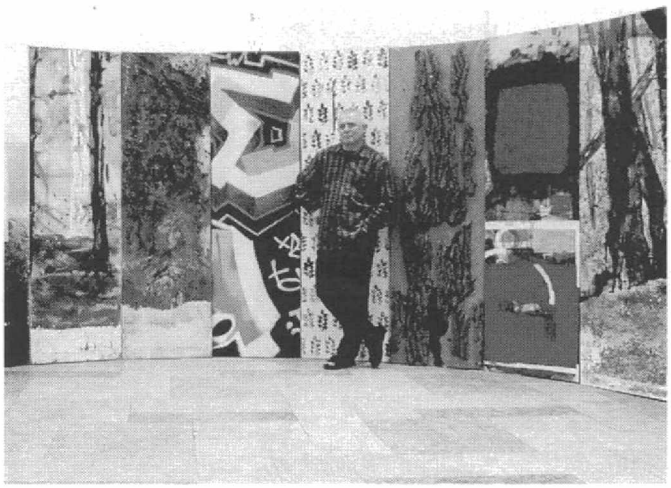
Jednak ogólne moje wrażenie jest bardzo dobre – tak konsekwentnego artysty już dawno nie widziałem. Myślę, że nie długo Zbyszek coś nam znów zaprezentuje.

Twórca i jego dzieło: „Żywa natura" Piotr C. Kowalski, ASP Poznań

Piotr C. Kowalski jest prawdziwym malarzem, co silnie podkreśla i do czego bez przerwy się przyznaje. Myliłby się jednak ten, który uznałby warsztat Piotra za klasyczny, tak samo jak za klasyczną uznałby jego technikę. Piotr jest malarzem, jak sam mówi, „plenerowym" – lecz nic z tym, co jest charakterystyczne dla malarstwa plenerowego Go nie wiąże – brak w nim tradycyjnych planów, perspektywy.

Jedyne co istnieje to kolor i to nie kolor farby, lecz kolor naturalny – kolor jagód, kwiatów, błota, ziemi, tego wszystkiego co składa się na otoczenie, w którym maluje się obraz Piotra. Piszę „maluje się", gdyż niektóre obrazy malują się rzeczywiście same – wystawianie na wiatr, słońce, śnieg i deszcz. Ten sposób tworzenia zbliża Piotra do natury, która razem z nim kreuje i współistnieje na powierzchni płótna.

Wystawę w styczniu w Poznaniu Piotr zaaranżował tak, jak tworzy – na ulicy. Obrazy otoczyły cały budynek ASP. Oglądałem powstawanie tej wystawy razem z grupką naszych studentów, pomyślałem sobie, że jest to dla nich lekcja pokory artysty wobec natury.



prof. Piotr C. Kowalski i „żywa natura"

Kazimierz Jałowczyk – malarstwo
Galeria „Moje Archiwum"

Kazimierz Jałowczyk jest absolwentem grafiki Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Obecnie wykłada na Wzornictwie koszalińskim.

Wystawa w marcu, jaką pokazał w galerii, była zaskoczeniem – pokazał malarstwo, jak sam się wyraził „dla studentów". Wystawie towarzyszył wykład autora o ikonie, która to jest obiektem jego zainteresowań.



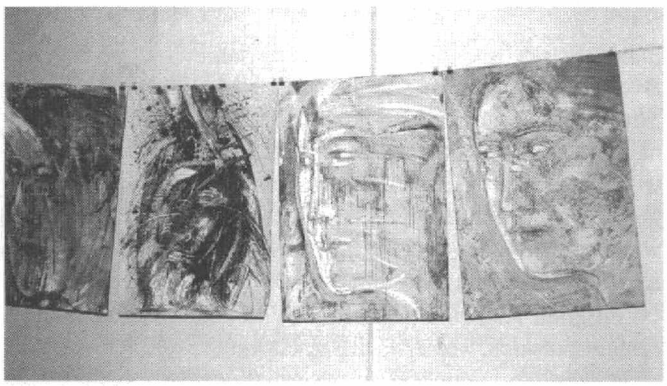
Andrzej Ciesielski, Kazimierz Jałowczyk

Mam nieodparte wrażenie, że wizerunek Madonny, który był głównym motywem obrazów pokazanych w galerii, był zainspirowany twórczością Hokusai, XVIII-wiecznego japońskiego grafika, najwybitniejszego przedstawiciela stylu Hanga. Nie dziwię się temu, gdyż Kazimierz j jest rasowym grafikiem, a Hokusai inspirował przede wszystkim malarzy – widać jego wielki wpływ na Van Gogha.

Kazimierz jednak kolorystykę, kompozycję i kreskę Hokusai przeniósł na tradycyjną ikonę, co dało nieco zaskakujący efekt – ikona stała się świetlistą całością powierzchni.

Monochromatyczna ikona nabrała ponadto zaskakującego kolorytu, niespotykanego dotychczas w tego typu przedstawieniach. Eksperyment? Prowokacja?

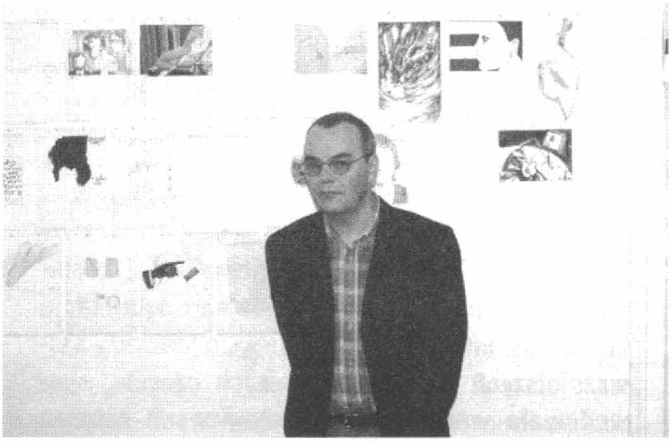
Ci, którzy słyszeli arcyciekawy wykład – zrozumieją.



Sztuka poczty – Mail Art
Wystawa ze zbiorów prof. Andrzeja Wielgosza
Galeria „Moje Archiwum"

Zamysł wystawy był prosty. W 1981 roku Andrzej Wielgosz rozesłał do 500 na całym świecie artystów zaproszenie do wzięcia udziału w wystawie. Każdy uczestnik miał wysłać na adres galerii „Wielka" w Poznaniu jeden rysunek na formacie A4. Odpowiedziało około 200 artystów, i w ten sposób powstała unikatowa kolekcja rysunków, którą właściciel prof. Andrzej Wielgosz, kierownik Zakładu Komunikacji Wizualnej Politechniki Koszalińskiej zaprezentował w kwietniu w galerii „Moje Archiwum".

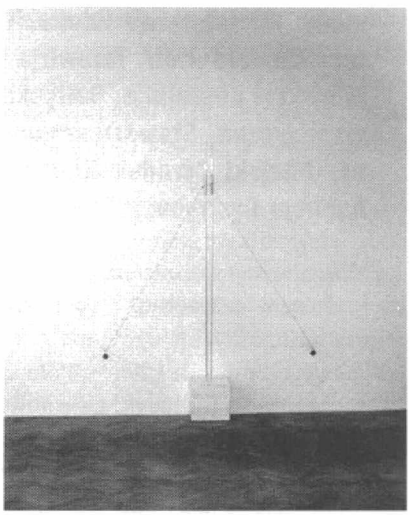
Przyznam się, że to, co zaprezentowano, bardzo jest mi bliskie – poprzez formę, zamysł i prezentację, a także przez przypomnienie czasów, kiedy to artyści mimo granic stanowili wspólnotę. Czy te czasy odeszły odeszły nieodwracalnie w przeszłość i zapomnienie?



prof. Andrzej Wielgosz

Anna Tyczyńska – „Instalacja"
Galeria „Moje Archiwum"

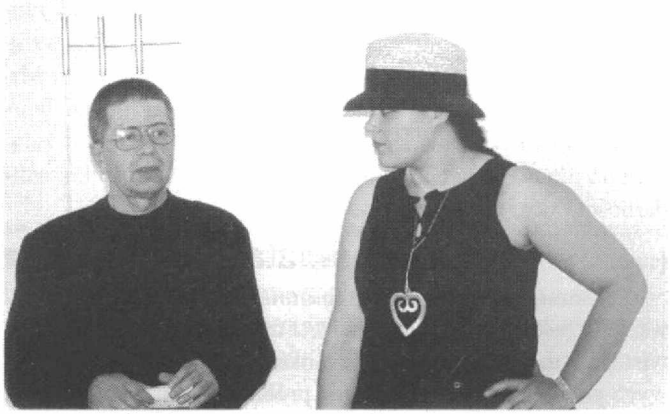
Nie będę ukrywał, że wystawa Anny Tyczyńskiej, która miała miejsce w czerwcu i lipcu, bardzo mi się podobała. Oszczędna, prawie ascetyczna w bielach i srebrze rtęci, którą artystka wypełniła szklane rurki z niepokojącym ruchem zatrzymanego wahadła w momencie amplitudy.



Anna Tyczyńska – Instalacja

To bardzo poetycka i chyba kobieca wystawa. A przy okazji bardzo poznańska. Gdybym nie znał autorki i znalazł się niespodzianie w galerii, od razu rozpoznałbym „poznańską szkołę instalacji", poprzez jej rysunkowość, czystość, bez zbędnych ozdobników. Umiar i prostota.

Nie wiem, jakie wystawy planuje później właściciel galerii „Moje Archiwum" Andrzej Ciesielski, ale wydaje mi się, że minione półrocze w jego galerii było chyba jednym z ciekawszych w historii galerii na Grunwaldzkiej. Pogratulować Jemu i jego gościom!



Anna Tyczyńska i Andrzej Ciesielski

Dydaktyka „ruchomych obrazków"

Urszula Żurek-Pysz

Kino zawsze było formą interpersonalnej komunikacji. Jednakże dziś, postępująca degradacja kontaktów międzyludzkich, będąca jednym z najważniejszych problemów naszych czasów, spowodowała weryfikacje podstawowych założeń sztuki filmowej.

Po dziesięcioletniej przerwie, w dniach 17–21 września br., reaktywowano XVIII Koszalińskie Spotkania Filmowe „Młodzi i film". Na festiwal filmowy w Koszalinie, cieszący się przed laty ogólnopolską sławą, złożyły się: międzynarodowy przegląd debiutów filmowych, seminaria, spotkania z twórcami, „Szczerość za szczerość", konferencje prasowe oraz szereg imprez artystycznych.

Największy wkład w zorganizowanie tej imprezy miały: Ministerstwo Edukacji Narodowej, Komitet Kinematografii, Telewizja Polska S. A., Urząd Miejski w Koszalinie, Bałtycka Wyższa Szkoła Humanistyczna, Stowarzyszenie Przyjaciół Koszalina, Miejski Ośrodek Kultury w Koszalinie oraz Agencja Dystrybucji Filmowej w Warszawie.



Koszalin zawsze miał szczęście do animatorów kultury. To tu właśnie, w czasach tzw. socrealizmu, odbywało się wiele imprez kulturalnych o ogólnopolskim znaczeniu. Jednak obok Światowego Festiwalu Chórów Polonijnych, Plenerów Plastycznych czy Festiwali Muzyki Organowej, to film pełnił rolę medialnego patrona miasta. Działało bowiem w Koszalinie kilka kin i klubów dyskusyjnych, a swoje premiery miały tak monumentalne dzieła, jak: „Pan Wołodyjowski" i „Potop" Jerzego Hoffmana. Jednakże, wśród tylu wydarzeń największą popularnością zawsze cieszyły się Koszalińskie Spotkania Filmowe „Młodzi i film" – festiwal nie poddający się politycznemu naciskowi, umożliwiający dodatkowo rozwój kina niezależnego i ambitnego. To właśnie w Koszalinie swoje pierwsze nagrody otrzymali: Krzysztof Zanussi („Iluminacja"), Krzysztof Krauze („Palec Boży"), Andrzej Kondratiuk („Dziewczyny do wzięcia"), Krzysztof Kieślowski („Amator" i „Personel") oraz Michał Bajon („Wahadełko"). Dla wszystkich tych młodych twórców nagrody koszalińskie były ważnym sygnałem, mobilizującym do pracy, podjęcia nowych wyzwań, jak i akcentem solidarności i wiary w to, że nadejdą „lepsze czasy".

Na koniec świata – do Koszalina

Pomimo, że zmieniła się formuła festiwalu, bowiem my wszyscy jesteśmy już inni i inna jest też otaczająca nas „rzeczywistość", to podstawowa idea Koszalińskich Spotkań Filmowych pozostała ta sama. Jest nią próba refleksji nad kondycją kina i promocja debiutów filmowych. Jak się okazuje, kino jest dla wielu ludzi sposobem na życie, czasami wręcz przeżyciem artystycznym i mistycznym. Piętrzące się kolejki przed kinami: „Adria" i „Kryterium" czy koszalińskim amfiteatrem są tego najlepszym dowodem. Być może też, negatywne uczucia, spowodowane utratą przez Koszalin statusu miasta wojewódzkiego, zostały w pozytywny sposób odreagowane. Jesteśmy bowiem znowu ważni, cała Polska na nas patrzy, a w te gorące dni Koszalin stał się jej kulturalną stolicą.

Program festiwalu przewidywał projekcję kilkudziesięciu filmów: polskich, węgierskich, francuskich, rosyjskich, niemieckich, czeskich i angielskich. A specjalną, wręcz symboliczną wymowę, miał pozakonkursowy pokaz filmu „Na koniec świata" Magdaleny Łazarkiewicz. To ona właśnie przed dziesięcioma laty, na ostatnim festiwalu, otrzymała główną nagrodę za „Ostatni dzwonek". Premierę dodatkowo uatrakcyjnili aktorzy grający w tym filmie, czyli Justyna Steczkowska, Maciej Kozłowski i Aleksander Domogarow (Bohun z „Ogniem i mieczem" Hoffmana).

Debiuty

Na festiwalu zaprezentowano ponad pięćdziesiąt debiutów filmowych. Było więc z czego wybierać. Nie miejsce tu, by o wszystkich opowiedzieć, zwróćmy więc tylko uwagę na niektóre z nich.

W amfiteatrze mogliśmy zobaczyć więc zarówno filmy głośne już w Europie, jak i dzieła niskobudżetowe, niestety często zwane na wyrost ambitnymi. Ambiwalentne uczucia wzbudziły

szczególnie głośne już w Polsce „Fuks" Macieja Dutkiewicza i „O dwóch takich, co nic nie ukradli", znanego dokumentalisty Łukasza Wylężałka. Natomiast, zupełnie innym obrazem jest „Wojaczek" Lecha Majewskiego. Zrealizowany w quasi dokumentalny sposób, mroczny film o ostatnich trzech dniach z życia kultowego poety zmusza do głębszej refleksji. Niestety, przez młodszych widzów, znających czasy socrealizmu jedynie z drugiej ręki, nie w pełni został odebrany. A przecież ta odtworzona z pietyzmem szczegółów surrealistyczna rzeczywistość lat siedemdziesiątych jest dziedzictwem większości dorosłych Polaków. I tylko znając i próbując ją zrozumieć mamy szansę na twórcze jej zdyskontowanie. Nie będę wybrzydzać na ewidentne mankamenty filmu, bowiem są, jak wszystko w sztuce, pojęciem względnym. Wspomnijmy tylko o niedomówieniach, wręcz spłaszczeniu egzystencjalnych i psychologicznych motywów, zarówno twórczości, jak i samobójczej śmierci poety.

W pokazach konkursowych dominowały filmy mroczne, pesymistyczne, często realizowane w tak modnej ostatnio postmodernistycznej manierze.

Wprawdzie wielu krytyków dyskwalifikuje to pojęcie, ja jednak uważam, że trafnie oddaje idee, które twórcy eklektycznych, skażonych wideoklipowym blichtrem „ruchomych obrazków", gdzieś po drodze pogubili. Powiemy zatem o nielicznych, które warto zatrzymać w swej pamięci. Eugeniusz Priwieieńcew w interesujący sposób odsłania w „Prostytutkach" kulisy funkcjonowania tego najstarszego na świecie zawodu. Publiczności podobały się też: „Sztos" Olafa Lubaszenko, „Przystań" czy „Nocne graffiti" Macieja Dutkiewicza.

Z pewnością godnymi obejrzenia są filmy „Torowisko" Urszuli Urbaniak i „Małżowina" Wojciecha Smarzewskiego. Pierwszy z nich w udany sposób opowiada o problemach dwóch dziewczyn ze wsi, drugi ukazuje rok z życia poety, okres impotencji twórczej przy braku artystycznych inspiracji. Maciej Ślesicki, Muniek Staszczuk i Maciej Maleńczuk właściwie odtwarzali postaci bliskie sobie. Być może stąd dobre, wręcz „naturszczykowate" aktorstwo. Ten interesujący obraz jednak niebezpiecznie blisko ociera się o manieryczny, powierzchowny egzystencjalizm – a to przecież już świetnie znamy, bo jak tu przebić postaci kultowego „Rejsu" Marka Piwowskiego.

Z kilku zagranicznych, interesujących filmów koszalińska publiczność bardzo życzliwie przyjęła rosyjską „Żelazną piętę oligarchii" Aleksandra Baszirowa (o samotności i rozgoryczeniu artysty), węgierski obraz „Chińska obrona" czy francuski „Zapomniany raj" Jacguesa Nalot, gdzie główny bohater weryfikuje teraźniejszość poprzez pryzmat dzieciństwa.

Edukacyjna paralaksa

Ktoś z młodszych uczestników spotkań „Szczerość za szczerość" (każdego dnia towarzyszących Koszalińskim Spotkaniom Filmowym) powiedział: „...młodzi pragną mieć wzór do naśladowania". Mógłby nim być, na przykład, człowiek otwarty na wszelkie przejawy i aspekty życia, gotów na stałe szukanie sensów, a także odpowiedzi na tak prozaiczne wydawałoby się pytania, jak – po co żyjemy, jak odnaleźć satysfakcję z pracy, związków z innymi ludźmi, ojcostwa czy macierzyństwa.

I to dowodzi, że dla tych ludzi kino to nie tylko rozrywka czy ucieczka przed rzeczywistością, ale też szczególna forma sztuki, która oprócz kreowania rzeczywistości może edukować. A właśnie bezpośrednia konfrontacja reżyserów, krytyków i ludzi szeroko pojmowanego filmu z młodymi odbiorcami jest wartością absolutną. Zarówno w wymiarze inspiracji twórców, jak i zaspokojenia aspiracji i oczekiwań ludzi, wchodzących w życie.

Oprócz dyskusji i spotkań z twórcami ważne, chociaż nie tak spektakularnie nagłośnione, były seminaria nauczycielskie. Dwa podstawowe tematy, a więc „Artysta wobec zmieniającej się rzeczywistości" i „Edukacja medialna w szkole" zgromadziły wielu nauczycieli i studentów z całej Polski (szczególnie interesujące okazało się spotkanie z udziałem Krzysztofa Zanussiego).

„Dobre kino cieszy, bardzo dobre uszczęśliwia, arcydzieło sprawia, że warto zajmować się tą dziedziną sztuki przez całe życie" – tak posumował dyskusję jednego ze spotkań światowej sławy filmoznawca prof. Henrykowski. Nic dodać nic ująć.

Rozdano Jantary

Z zainteresowaniem kilkadziesiąt tysięcy ludzi oczekiwało na przyznanie nagród w Koszalińskich Spotkaniach Filmowych, w tym też najważniejszej – Złotego Jantara. Atmosferę oczekiwania podgrzewał sposób wyłaniania zwycięzców przez Jury profesjonalne i Jury amatorskie. Oba gremia, bez większych dyskusji, zdecydowały, że najlepsze są „Kształty nocy", niemieckiego reżysera Andreasa Dresena oraz „Poniedziałek" Witolda Adamka.

Pierwszy obraz nie budzi kontrowersji, bowiem Dresen w niezwykle ciekawy sposób opowiedział wyimaginowaną historię mieszkańców Berlina, w noc odwiedzin Papieża. Wywołuje to euforię. Ale dla kilku z bohaterów ta noc nie będzie „niebiańska". Wędrując ulicami miasta borykają się z bardzo ziemskimi problemami. To miasto u schyłku wieku jest sportretowane w pełen humoru i przenikliwości sposób, a opowiedziana historia jest przepojona fin de siecle'owymi fobiami i obawami, mocno osadzonymi w realiach miasta.

Natomiast drugi z nagrodzonych filmów, zrealizowany przez znanego operatora filmowego, wydaje się przeceniony. Wielkomiejska rzeczywistość i portrety psychologiczne zostały tu pokazane w tak krzywym zwierciadle, że można się było zastanawiać, czy to groteska czy komiks. Trywializm, wulgaryzmy, niecenzuralny bełkot odtwórców głównych ról (Kukiz, Bolec – nagroda za najlepszą rolę męską), zderzony z fatalną jakością fonii i przede wszystkim bardzo słabo skonstruowany scenariusz – to mankamenty zdecydowanie dyskwalifikujące ten obraz. Wprawdzie reżyser, Witold Adamek, w dyskusjach z widzami, podkreślał dokumentalne walory filmu, lecz trudno się z takim punktem widzenia zgodzić. Epatowanie prymitywnym wulgaryzmem, rodem z „Psów" jest sprzeczne z podstawową konstatacją: ambitne kino powinno przede wszystkim pobudzać wyobraźnię, zmuszać do myślenia, czy przekazywać treści artystyczne. Chyba, że mówimy o stricte komercyjnym wyrobie, który ma zapełnić widownię. Ale czy takie obrazy należy nagradzać?

W moim mieście – mój festiwal!

XVIII Koszalińskie Spotkania Filmowe „Młodzi i film" są już historią. Teraz organizatorom (przede wszystkim Bałtyckiej Wyższej Szkole Humanistycznej) pozostaje przygotować się do następnych spotkań filmowców. I pomimo, że zauważyć można było wiele braków organizacyjnych, w tym właściwej promocji, informacji i oprawy plastycznej, cieszymy się wszyscy z reaktywowania tej imprezy. Dziesiątki mieszkańców powiatowego miasta odzyskało „swój" festiwal.

dr inż. Urszula Żurek-Pysz

Tadeusz Hryniewicz

AMERICAN ENCOUNTERS (5)

Amerykańskie podróże, przyroda, *gambling*

Autor odbył trzykrotnie podróż za Atlantyk, do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Po raz pierwszy – gdy wyjechał na stypendium Fulbright'a do *Lawrence Berkeley Laboratory* na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley CA w latach 1980/1981, po raz drugi w roku 1984 (luty–maj) na zaproszenie *Argonne National Laboratory* w stanie Illinois, oraz po raz trzeci – jesienią 1998 roku, na konferencję w Filadelfii, Pennsylvania. Największe przeżycia, opisywane w cyklu artykułów wspomnieniowych, wiążą się z pierwszym – najdłuższym, niemal rocznym pobytem w USA. Od tego czasu Ameryka jest krajem, gdzie każda następna podróż jest powrotem do drugiego bliskiego autorowi kraju. Ostatnia podróż z 1998 roku dowodzi, iż tempo życia codziennego znowu wzrosło, co widać powszechnie, a głównie w telewizji. Tylko benzyna jest tańsza niż przed kilkunastu laty, jedynie 96 centów za galon...

Celem wypadów na *weekendy* były liczne przepiękne miejsca Kalifornii wzdłuż wybrzeża Pacyfiku na południe od San Francisco: Daly City, Pacifica, El Granada, Half Moon Bay, San Gregorio, czy Pescadero, ale też na północ od Berkeley CA, takie jak Stinson Beach, Napa Valley czy Bodega Bay, znane z akcji filmu *Ptaki* Hitchcock'a, aż po słynny narodowy pomnik przyrody Muir Woods z najwyższymi drzewami świata *redwood* (wg czasopisma *National Geographic, redwood* to nie jest całkiem to samo co sekwoja?!). Inne z drzew, którymi słynie *SFBA (San Francisco Bay Area)* to eukaliptusy. Jest kilka bram wejściowych na teren Uniwersytetu. Na terenie *UC* Berkeley CA, obok słynnego niedźwiadka *Golden Bear* – symbolu Kalifornii, jest cudowny *Eucalyptus Grove* ze starymi drzewami i półokrągłymi ławami z tegoż eukaliptusa. Jak już wspominałem, często czas spędzałem na wyspie Alameda, raz w hotelu z pięknym basenem, innym razem w olbrzymim domu (jego potężne „czerwone" belki były wykonane z *redwood*u) z ogrodem, w którym była nawet jabłoń, rosły cytryny, pomarańcze i inne chaszcze (dosłownie). Cytryna rosła też przed moim domem na Delaware Street, kwitła i owocowała bez przerwy. Obok były brzozy – dość podobne do naszych, chociaż mniej pachnące. Z innych drzew owocowych, obok wielkich sadów pomarańczowych, mogłem zrywać osobiście owoce z avocado (dom pewnego Yugo w Oakland), oraz w pełni dojrzałe grapefruity (przy jednym z domów *condominium* wspomnianego już Bill'a w San Diego). Tak więc Alameda to basen, sylwester 1980, palmy nad zatoką i ...baza *US Navy*. Ciekawostka – w Kalifornii nigdy nie spotkałem komarów, podczas gdy np. w Nowym Jorku były ich setki nawet w porcie lotniczym J.F. Kennedy'ego. Raz byłem świadkiem, w odległym o godzinę drogi San Jose, trzęsienia ziemi o sile 2,7 w skali Richtera – czułem to któregoś dnia tuż przed 5. rano będąc w Berkeley CA. Mój drewniany dom tylko się lekko zakołysał, nic poza tym się nie stało. Częstą plagą Kalifornii są pożary buszu i to również w rejonie miast, stwarzające duże zagrożenie dla większości drewnianych domów. Inne spostrzeżenie – to ciągle jeszcze biegnące na powietrzu linie telefoniczne i elektryczne, także w mieście, zupełnie jak w znanej piosence *Telegraph Road*.

Pewnego razu wybrałem się do Los Angeles do kolegi, dentysty. Uciekł z Polski na początku lat 1970-tych, przez Jugosławię i osiedlił się właśnie w Los Angeles. Miał duży dom, parę samochodów i duży basen z *jacuzzi* w ogrodzie. Było to w czasie *Halloween (All Hallows' Eve)* tuż przed dniem Wszystkich Świętych. Będąc w LA zwiedziłem ciekawsze miejscowości tego rozległego skupiska miejskiego, wieczorem pojechaliśmy do Hollywood, gdzie na ulicach przy dużych tłumach gapiów odbywały się pokazy kaskaderów. Zwiedziłem słynną *Sunset Boulvard* (Bulwar Zachodzącego Słońca), ulicę wielkich gwiazd filmu wtopionych na chodniku, muzeum samochodów słynnych gwiazd estrady, filmu, *show–business*'u, i mnóstwo innych atrakcji.

Odrębne wyprawy – to zapomniane dziś Auburn, czyli miasto złota Au, Sacramento, Fremont – TriCity, kilkakrotnie olbrzymie Los Angeles w San Fernando Valley wraz ze słynnym Hollywood, wielokrotne wyprawy do San Diego (*Sea World,* San Diego ZOO oraz położony na wschód od Escondido *Wild Animal Park*), czy wyprawa wielkim mostem na wyspę Coronado. W San Diego doskonale pamiętam jedną z głównych ulic El Cajon, gdzie odwiedziłem jednego z właścicieli *condominium,* Pellegrino. Po tej wizycie pozostało mi zdjęcie w kapeluszu z wielkim rondem. Byłem w San Diego na pięknej Panorama Drive, gdzie mieszkali państwo Rościszewscy (on –były pracownik naukowy z Politechniki Warszawskiej), ich bogaty dom stał nad wielkim urwiskiem. Wiosną zorganizowaliśmy wyprawę do Yosemite Park z pięknymi wodospadami w Sierra Nevada (sama podróż i pobyt w tym parku warte są odrębnego opisu). Spośród roślinności w kraju, gdzie *it never rains in Southern Cali-*



Autostrada nr 5 na trasie do Los Angeles

fornia, na uwagę zasługuje wiecznie zielony grubolistny *ice–plant*, kwitnący na poboczach dróg w kolorze żółtym lub różowym, słynne żółte i pomarańczowe maki kalifornijskie, oraz bardzo niebezpieczny przydrożny *poison oak*, trujący dąb rosnący w postaci krzewów. Były też wypady do innych stanów, głównie Nevada wraz z historycznymi miejscami, takimi jak *Ponde Rosa Ranch* położone nad Lake Tahoe, opisane wcześniej miasto muzeum – Virginia City, wreszcie Reno Nevada, *gambling city,* czyli miasto hazardu, zbudowane na wzór Las Vegas. W Reno Nevada znajduje się największa na świecie kolekcja starych samochodów *Harrah's Automobile Collection.* Tu warto wiedzieć, że tak jak Los Angeles ma swoje *gambling city* Las Vegas, tak San Francisco ma Reno, Nevada, oddalone o 4,5 godziny drogi *highway*'em od Pacyfiku. Obok Reno na pustyni znajduje się największy hotel świata – MGM Grand Hotel, w którym tak jak w czołówce filmowej Metro–Goldwym–Mayer, atrakcją są żywe lwy na poboczach hotelu. Sama tylko duża hala do gier hazardowych w MGM Grand Hotel może być porównywalna z boiskiem piłkarskim. Rzecz charakterystyczna – dla grających zarówno *soft drinks* jak i alkohole podawane są bezpłatnie, nie wspominając, że wstęp jest zawsze bezpłatny. Jedna z głośnych reklam na ulicach, w TV i radio w *SFBA* głosiła, że za jedyne $59 możesz polecieć do Reno na cały *weekend* spędzając 3 dni plus 2 noce bezpłatnie w hotelu w Reno Nevada. Wystarczy jedynie, że interesuje cię *gambling*.

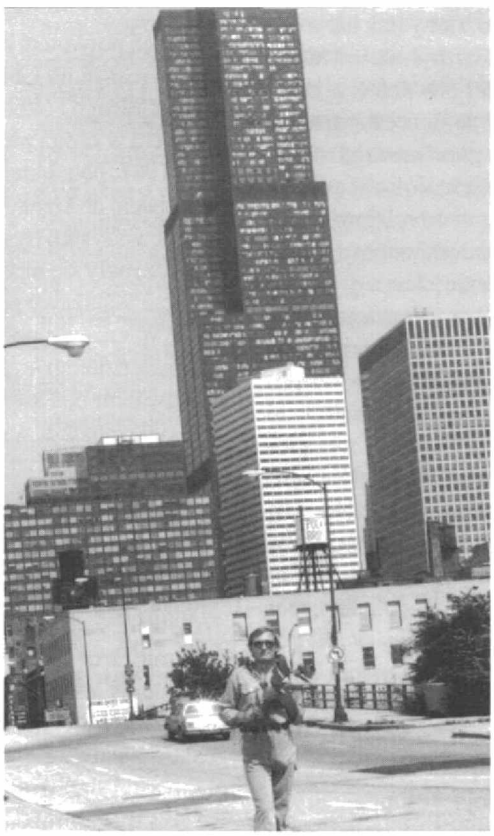
O ile wiem, tych miejsc hazardu w Stanach Zjednoczonych wcale nie jest dużo. Mówię tutaj o legalnych miastach rozrywki i hazardu jednocześnie. Na wschodnim wybrzeżu USA jest to Atlantic City, parę statków na rzekach środkowych stanów i na zachodzie – Nevada. Wszystkie inne, znane z filmu czy innych opisów, są nielegalne, pod kuratelą różnych *mafioso,* takich jak chociażby słynny Frank Sinatra. Dla zdobycia klienta buduje się zajazd, np. gdzieś między Floriston CA i Verdi na granicy Kalifornii i Newady, którego połowa kalifornijska jest wolna od hazardu, ale w tej drugiej części wizytówką jest *gambling*.

Ostatni tydzień marca 1981 spędziłem na Hawajach. Tygodniowa wycieczka kosztowała 300 dolarów USA plus koszty pobytu w hotelu i wyżywienie. Lot czarterowy na Oahu rozpoczął się rano około godziny 8. w Oakland CA, z krótkim międzylądowaniem w Los Angeles, skąd przez Pacyfik przyleciałem do Honolulu przed godziną 14. Honolulu przywitało nas powiewem tropiku, wyruszyliśmy mikrobusem do zamówionego wcześniej hotelu (Four Seas Hotel – $20 za dobę). Ciekawe, że hotele klasy standard są dużo tańsze na Hawajach niż te na lądzie (np. w Los Angeles *double room* podobnej klasy kosztował do $70), ale z kolei żywność i napoje są dużo droższe. Od strony czarnego lądu na wyspie Oahu zawsze wisiały kłębiaste chmury, natomiast w mieście i nad wodą świeciło słońce, Pacyfik miał w tym okresie temperaturę około 25°C. W nocy około godz. 2. zaczynało padać i tak aż do około 6. rano, a już o godzinie 7. wilgoć odparowała, w powietrzu unosił się zapach świeżej zieleni i przepięknych hawajskich kwiatów. Na wyspie w terenie rosły ananasy, w licznych parkach różnego rodzaju krzewy i drzewa, np. drzewo chlebowe. Podam przykład jednej z roślin, która u nas rośnie w doniczce i nigdy nie kwitnie, w Kalifornii na powietrzu roślina ta osiągała wysokość 3–4 metrów, a na Hawajach były to duże drzewa z przepięknymi, pachnącymi kwiatami. Jeszcze na pokładzie samolotu rozdano pasażerom ulotki informujące o zakazie zbierania i wywozu nasion licznych roślin, drzew i krzewów. Na plaży, na której rosły owocujące palmy, spotykałem się nieraz z pytaniem odpoczywających ludzi, z którego stanu pochodzę. Z niedowierzaniem przyjmowano, gdy mówiłem „Europe, Poland", raczej skłonni byli uwierzyć, że ten kraj to „Holland". W hotelu lub na ulicy bezpłatnie można było uzyskać różne tygodniki, pisemka i ulotki informujące o atrakcjach turystycznych, wszystko w kolorze, większość *too good to miss,* jak głosiła reklama. Chyba 24 marca, 1981, w lokalnej gazecie *Honolulu Star Bulletin*, na niemal całej pierwszej stronie widniała informacja o strajku „Solidarności" z wizerunkiem Lecha Wałęsy w środku (okres kryzysu 1981 w Bydgoszczy). Obok chwil beztroskich, były więc momenty niepokoju, o to co w tym czasie działo się w kraju.

Tuż po przyjeździe do USA wiedziałem, że na samym początku najbardziej niezbędnych jest kilka rzeczy – telefon w mieszkaniu, samochód pod ręką i konto w banku. Konto założyłem jeszcze w Waszyngtonie, po otrzymaniu pierwszego rządowego czeku. Telefon miałem po paru dniach, poszedłem do miejscowego *Pacific Bell,* gdzie za jedyne $25 wręczono mi aparat telefoniczny i po paru minutach po podłączeniu do sieci mogłem go używać. Abonament kosztował $7 miesięcznie, co wynosiło mnie znacznie mniej niż 1 procent. Gdy

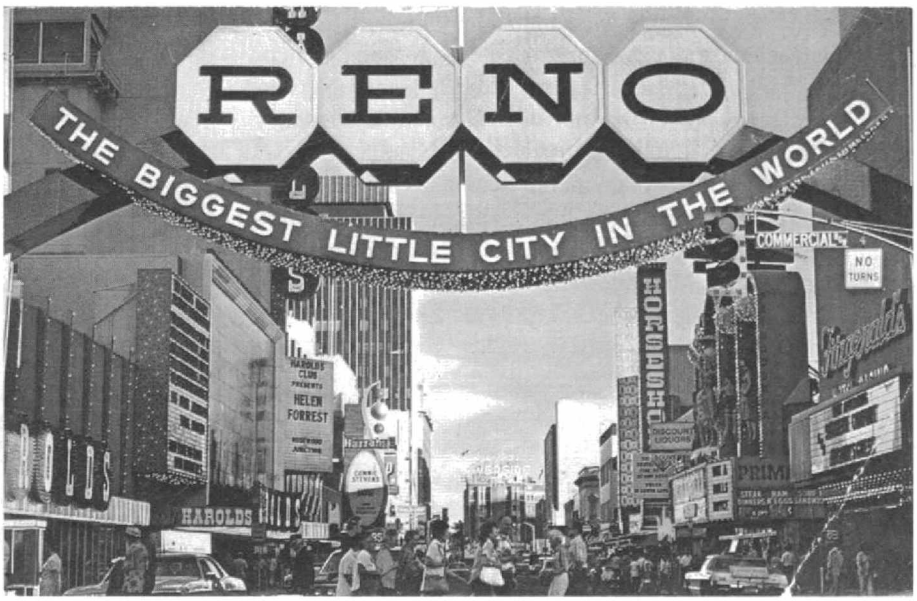


Jeden z większych hoteli na świecie
Metro Goldwyn Mayer, na pustyni Newada



Przed jednym z najwyższych budynków świata – Sears Tower – w Chicago

wyjeżdżałem, odniosłem aparat z powrotem, dostałem swoje $25 a za parę dni przyszedł jeszcze przelew na $2,72 na moje konto w banku za to, że moje pieniądze leżały na firmowym koncie. Od samego początku pomyślałem też o samochodzie, nawet chciałem kupić coś większego, używany pontiac za jedyne $300. Bill jednak poradził mi, abym z tym zaczekał, on często podróżował, więc mnie zabierał, raz swoim mercedesem *turbo charge cruise control,* innym razem – fordem. Ustawiało się taki mercedes na 68 mil/godz. i spokojnie można było zdjąć nogę z pedału gazu. Niezależnie od wzniesienia samochód utrzymywał stałą prędkość (dopuszczalna na *highway'u* jest 55 mil/godz. tj. około 88km/godz., ale policja nie ścigała poniżej 69 mil/godz). Gdy wyjeżdżaliśmy dalej, często po południu, najpierw do północy ja prowadziłem samochód, Bill później, często do wczesnych godzin rannych. Po północy robiliśmy przerwę na kawę w jednym z przydrożnych zajazdów spod znaku *Denny's*. Są to bardzo przyjazne lokale z miłą obsługą. Kawa kosztowała tam pół dolara od osoby, niezależnie ile kaw życzyłeś sobie wypić. Po dłuższej chwili ruszaliśmy dalej. Zwykle około trzeciej nad ranem przejeżdżaliśmy przez najbardziej zatłoczone w ciągu dnia Los Angeles, zajmowało to wówczas niewiele ponad godzinę, aby mknąć dalej na południe aż po granicę z Meksykiem. Właśnie dzięki Bill'owi zwiedziłem mnóstwo ciekawych miejsc i cudów natury Kalifornii i Newady. Raz nawet Bill chciał kupić jakąś posiadłość, nie wiem na jakiej zasadzie, ale zaproponował mi wspólnictwo, wyruszyliśmy więc chyba autostradą nr 8 w kierunku Arizony, trasą do Yumy (tak jak w filmie *15.10 do Yumy*). Dojazd do posiadłości był malowniczy, w białych górach, wszystkie zabudowania i otoczenie w kolorze bieli. W tym odludnym, pięknym, wiecznie słonecznym miejscu ogarnęła mnie wielka melancholia, *too good to stay forever*.



Największe małe miasto świata -- Reno, Newada

Na początku lutego 1981 kupiłem sobie małolitrażową *toyotę starlet 1300*, która w porównaniu z tym co miałem wówczas w Polsce, wydawała się tworem niemal doskonałym (37 mil z galona). Była *brand new*, lakier w kolorze ciemnej miedzi i kosztowała około $6000 ($5600 + $400 za *metallic*). Ubezpieczyłem ją na dość niezwykłych zasadach, bardzo dziwili się z tego powodu moi amerykańscy koledzy. Założyłem od początku, że nie spowoduję wypadku, bo inaczej kosztowałoby to mnie bardzo drogo! Teraz odbywały się już wyprawy moją toyotą w różne zakątki Kalifornii. Jednym z dalszych celów było samo Los Angeles, a potem Yosemite Park w Sierra Nevada. Pewnego wczesnego ranka wiosną 1981 wyruszyłem swoją *toyotą* w podróż przez Amerykę na trasę Pacyfik-Atlantyk. Doświadczenia i doznania z tej podróży warte są odrębnego potraktowania. Podam tylko, że podróżowałem od Kalifornii poprzez górzystą Newadę, graniczny Wendover i płaski stan Utah, słynne Jezioro Słone i olbrzymie miasto Salt Lake City u podnórza czerwonych gór, potem wąwozami poprzez górzysty Wyoming, tuż obok Colorado, płaską Nebraskę z niespodziewanymi porywami wiatru i licznymi, przeskakującymi przez drogę zającami, wielkie miasto Omaha, dalej ponad Missouri także przez rolniczy stan Iowa z wielkim Des Moines, aż po błota Illinois, do Chicago, znanego jako *windy city* z powodu wielkiego jeziora Michigan. Chicago przywitało mnie kolejnego dnia przed północą, miałem już za sobą 3520 km. Po drodze nocowałem gdzieś w małym motelu, w jednej z restauracji w Wyoming natknąłem się na kilku czerwonoskórych Indian, więc pojechałem dalej. Dalszą drogę, czy to do Nowego Jorku, czy do San Francisco przebywałem United Airlines, lub TWA (TransWorld Airlines). Góry, wodospady, kaniony, roślinność i przyroda zaskakiwały mnie nieraz, chociaż przygotowywałem się do tej podróży, głównie w rozmowach z pewną starszą panią – wolontariuszką Pat Gilman z Walnut Creek CA. Była moim opiekunem duchowym przy uniwersytecie, wiele opowiedziała o kulturze, polityce i osobliwościach poszczególnych stanów.

Powrót

Przed powrotem do kraju jeszcze sporo podróżowałem, miałem wyruszyć do Chico CA, zwiedzałem inne stany, potem byłem w Chicago i okolicach, następnie w Nowym Jorku, skąd wyruszyłem w drogę powrotną. Z wielkim niepokojem pod koniec lipca 1981, po niemal miesięcznym wydłużeniu pobytu w USA, wyleciałem do kraju. Już w samolocie LOT-u wyczuwałem wielki kryzys, wszystko było szare, marne, małe i bezbarwne. W kraju rozpoczynały się marsze głodowe, ze swoim bagażem bałem się jechać z Warszawy pociągiem, i gdy na dworcu lotniczym Okęcie w Warszawie podjechała taksówka z pytaniem „dokąd?" – odpowiedziałem – „do Koszalina" (za jedyne $50). Po drodze próbowałem coś kupić do zjedzenia w przydrożnej restauracji, były tylko śledzie, więc postanowiłem dalej gdzieś na wsi kupić maliny i tak przed zachodem słońca przyjechałem do domu.

Ze Stanów Zjednoczonych przywiozłem parę ciekawostek, jak na ówczesne czasy, np. radio-telewizor wielkości dłoni. Nawet gdybym miał przy sobie broń palną, a nie tylko gazową, to w tym chaosie nikt mnie o nic w Warszawie nie pytał, raczej dziwili się, że ktoś w ogóle wraca z USA. Swój pistolet kaliber 5,72 mm, z braku amunicji tego kalibru w kraju, sprezentowałem komuś jeszcze przed powrotem.

Wkrótce potem złożyłem podanie o następny wyjazd, co zostało załatwione odmownie, podobnie jak kolejne odwołania. Nastał stan wojenny i na parę lat wszelkie plany wyjazdowe zostały zamrożone.

dr hab. inż. Tadeusz Hryniewicz
profesor Politechniki Koszalińskiej

Z gorącego, zalanego słońcem...

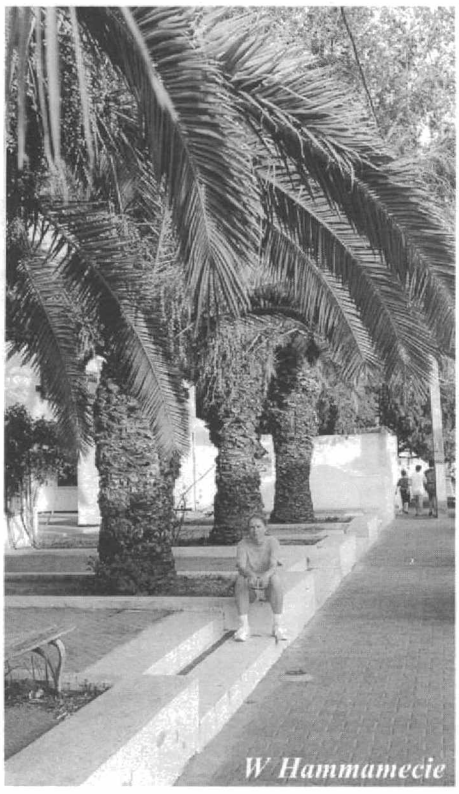


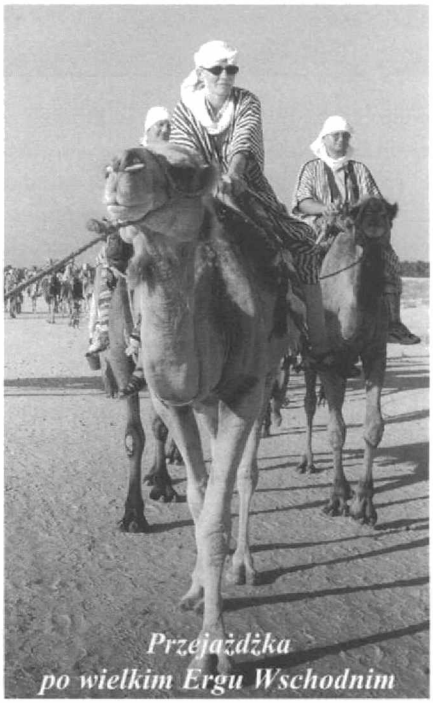
Pośród piasków Afryki, gdy kierujemy się do Syrty i do Leptis Magna, napotykamy miasto zwane Tecapa (antyczna nazwa Gabes). Tam to pod bardzo wysoką palmą rośnie drzewo oliwne, a pod nim figowiec, pod figowcem granat, a pod tym ostatnim winorośl; pod winoroślą sieje się pszenicę, a potem warzywa oraz trawy, zioła i wszystko to dzieje się jednego roku, rosnąc jedno w cieniu drugiego.
(Pliniusz, Historia Naturalna)

Tunezja leży w Afryce Północnej od zachodu graniczac z Algierią, od południa z Libią, a na północy i wschodzie naturalną jej granicę stanowi Morze Śródziemne. Powierzchnia tego kraju wynosi 164 tys. km^2, około 350 km szerokości i 750 km długości, długość wybrzeża około 1200 km. Historia Tunezji rozpoczęła się w 814 roku p.n.e. Fenicjanie zbudowali tu światowe mocarstwo – Kartaginę, która według legendy swoje powstanie zawdzięcza księżniczce Dydonie. Niestety, liczne wojny doprowadziły to miasto do upadku i obecnie możemy zwiedzać tylko jego pozostałości, między innymi powszechnie znane ruiny Term Antoniusza.

Nasza przygoda z Tunezją rozpoczęła się na lotnisku w Monastirze. Wylądowaliśmy tam, po trwającym trzy godziny locie z Warszawy, około godziny pierwszej w nocy. Pierwszym prawdziwym kontaktem z Afryką był podmuch gorącego powietrza owiewający nas po opuszczeniu klimatyzowanego pokładu samolotu. Jeśli tak jest w środku nocy, to co będzie koło południa!?

Nocna przejażdżka do Hammametu. Pierwszy poranek spędziliśmy spacerując po plażach Hammametu, które należą do najładniejszych śródziemnomorskich plaż. Popołudnie to czas na zwiedzenie mediny (stara część miasta) z kasbą (dawna cytadela) będącą jednym wielkim sukiem (bazarem), gdzie można zakupić wszelkie pamiątki. Dokonując zakupów na tunezyjskim bazarze należy pamiętać, iż proponowane ceny są zwykle parokrotnie wyższe od rzeczywistej wartości. W dodatku handlarze mogą poczuć się dotknięci, jeśli nie będziemy się z nimi targować. Przystępując zaś do targów należy być ostrożnym, gdyż towar, o który się zapytamy, powinniśmy w końcu zakupić, w przeciwnym razie możemy narazić się na wyprowadzenie poza sklep w bezpieczną od niego odległość, co przydarzyło się jednemu z naszych znajomych. Targujcie się więc, ale bez przesady. Najpewniej jest przejść po paru sklepach znajdujących się w pobliżu suku, tam zwykle ceny nie podlegają negocjacjom. Po paru wizytach w suku wiadomo już co, gdzie, i za ile można kupić. Dodam, iż jako jedną z pamiątek zakupiliśmy bębenek z drewna oliwnego i koźlej skóry, cena wywoławcza 60 DT (dinarów tunezyjskich, 1DT~1USD), po około godzinnych targach kupiliśmy go za bodajże 17. Parę straganów dalej można było nabyć podobne bębenki po 10 dinarów, ale były mało starannie wykończone.


W Hammamecie


Przejażdżka po wielkim Ergu Wschodnim

Podczas spacerów warto zajść do licznych restauracyjek, gdzie za parę dinarów można przekąsić coś smacznego, na przykład brik – duży, cienki naleśnik złożony na pół, wypełniony nadzieniem i wysmażony na oliwie z oliwek. Możemy, a nawet powinniśmy, spróbować brik z jajkiem (á l'oeuf) lub z owocami morza, jako przystawkę restauratorzy podają zwykle sałatkę z pomidorów, papryki, cukinii i innych warzyw, suto skropioną oliwą i zawsze świeże bagietki. Oczywiście należałoby popić czymś, a wybór jest dosyć duży; od wody mineralnej poprzez fantastyczny, świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy, tunezyjskie piwo Celtia (niestety dosyć drogie), do całkiem niezłych win. Bardziej głodni mogą zamówić odjję, coś w rodzaju ostrego lecza z roztrzepanymi jajami i innymi dodatkami, którymi mogą być marguezy (pikantne kiełbaski z wołowiny lub baraniny). Bardzo głodnym polecam tradycyjny kuskus, smaczną, drobno mieloną kaszę gotowaną na parze, podaje się ją z jarzynami – marchwią, kabaczkami, pomidorami, ciecierzycą (bardzo podobna do naszego poczciwego grochu), mięsem – zwykle baraniną lub kurczakiem, i polewa sosem z ziół i przypraw. Wegetarianie mogą zamówić kuskus bez mięsa, należy jednak być pewnym, iż warzywa były gotowane razem z mięsem. Na koniec każdego posiłku w dobrych restauracjach możemy spodziewać się świeżych owoców: pomarańcz, melonów, arbuzów, brzoskwiń, mandarynek, moreli, czy przypominających nasze ulęgałki malutkich gruszek. Trzeba



Jedna z uliczek Tunisu

popróbować owoców opuncji, których nie brakuje na opuncjowych żywopłotach, zwykle stosowanych na przedmieściach. Warto jednak zastanowić się nad ich zakupem, chciałem zaoszczędzić i zrywałem własnoręcznie okupując ten fakt dwudniowym cierpieniem. Niegroźnie wyglądające, malutkie kolce są strasznie dokuczliwe i trudno je usunąć. Na straganach owoce te są pozbawione kolczastej ochrony.

Ostre, piekące słońce nie pozwala na długie plażowanie, bardzo ciepła, super słona, piekąca w oczy, czysta woda zmusza do kąpieli. Po paru dniach plażowania i spacerów wypadało rozejrzeć się po licznych w tym kraju ciekawych miejscach; zwiedzić Tunis z największym w Tunezji sukiem i Muzeum Bardo – z imponującą kolekcją rzymskich mozaik, wspominaną wcześniej Kartaginę, Sidi Bou Saîd – biało-niebieskie miasteczko ulubione przez artystów i miejscowych bogaczy. Warte poznania są również Bizerta, Nabeul czy Sousse. Mijają dni, zbliża się termin najciekawszego przeżycia – wyjazdu na południe Tunezji, na Saharę. W ciągu trzech dni przejedziemy klimatyzowanym jeepem 1500 kilometrów, „kawałek" drogi, ale zapewniam, że warto.

Nasza karawana zbiera się w Sousse, stamtąd wyruszamy do malutkiego obecnie miasteczka El Jem, ukrytego pośród ciągnących się kilometrami gajów oliwnych i plantacji arbuzów. W czasach swej świetności miasto to zwało się Tysdrus, znane zaś obecnie jest z szóstego co do wielkości rzymskiego amfiteatru. W II wieku p.n.e. koloseum to mieściło 30 tysięcy spragnionych krwawych widoków widzów, dziś służy turystom oraz muzykom. Odbywają się tam koncerty filharmoniczne, w których czasem uczestniczą polskie orkiestry. Śpiewali tam Pavarotti i Carreras. Po zwiedzeniu tego zdumiewającego zabytku pędzimy dalej. Przy odrobinie czasu zajrzeć można do drugiego, mniejszego koloseum, leżącego w południowej części miasta. Kolejnym punktem naszego safari jest wspominany przez Pliniusza Gabes – przykład nadmorskiej oazy z około 300 tysiącami palm daktylowych, gdzie widzimy roślinność w zaskakującym układzie piętrowym. Wysokie palmy nie rodzą daktyli, ale dają cień rosnącym poniżej krzewom, które z kolei osłaniają przed słońcem i zatrzymują wilgoć dla drobniejszych roślin. Pędzimy dalej, a za oknami robi się bardziej sucho i piaszczysto. Po paru chwilach drogi otacza nas krajobraz znany z trylogii G. Lukasa. Tak, to tu w Matamcie kręcono pustynne plenery "Gwiezdnych Wojen". Bardziej znany jest fakt zamieszkiwania tubylców w domach wykutych w skałach. Matmata jest wioską troglodytów, gdzie wśród skał żyje około ośmiu tysięcy ludzi. Żyją skromnie, choć zdziwienie budzą wystające ze skał anteny telewizyjne – bogatsi Berberowie posiadają agregaty prądotwórcze. Widok stojącego na wykutej w skale półce telewizora Sony jest szokujący. Ściany jaskiń maluje się wapnem, aby lepiej widoczne były skorpiony, często nawiedzające berberyjskie domostwa. Większość jaskiniowych domów wykonana jest według jednego schematu – duża okrągła jama o średnicy około 10 metrów stanowi dziedziniec i jest połączona z poziomem terenu pochyłym tunelem. Wokół dziedzińca wykute są pomieszczenia służące za kuchnie, sypialnie itp. Zadziwiający jest przyjemny chłód panujący w ich wnętrzach, gdy na zewnątrz żar leje się z nieba. Ciekawostką jest niewątpliwie, iż domostwa takie wykonuje się metodą niemalże gospodarczą. Około dwudziestu mężczyzn z najbliższej rodziny przez pół roku dłubie w skale, w wyniku czego powstaje mieszkanko. Niektóre posiadają nawet układ piętrowy. Za poręcz lub windę służy kawałek grubego sznura.



Malowniczy domek w cemtrum Hammametu



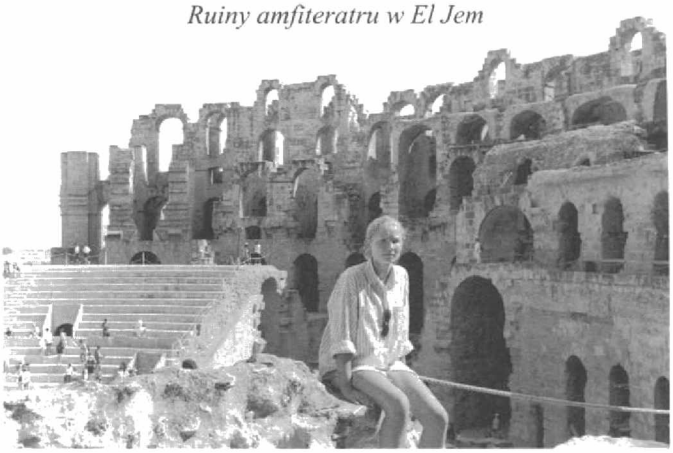
Muzeum Bardo

Udajemy się w głąb lądu, znikają napotykane wcześniej gaje oliwne i daktylowe, ich miejsce zajmują piaski, rzadkie domostwa otoczone opuncjowymi żywopłotami. Powszechnie spotykanym widokiem są mężczyźni leżący w cieniu drzew akacjowych, pilnujący stada kóz, którzy czas skracają sobie graniem w karty czy pogaduszkami z sąsiadem z obowiązkową wodną fajką – sziszą. Ich kobiety w tym czasie pracują w polu lub wykonują inne prace gospodarskie.

Po jakimś czasie znikają i ostatnie opuncje, jest zbyt sucho aby nawet te rośliny mogły żyć. Dalej otaczają nas już tylko piaski i skały. Dojeżdżamy do granic Wielkiego Ergu Wschodniego, królestwa wędrownych wydm, gdzie drogi osłaniane są przed zasypaniem płotami plecionymi z liści palm daktylowych. Douz – to miasto zwane „bramą pustyni". Dalej w głąb Sahary turyści wyruszają już tylko z przewodnikami. Pod wieczór przebieramy się w djellaby – długie, przewiewne szaty, przy pomocy naszych przewodników zawiązujemy na głowach turbany, i przesiadamy z jeepów na nieklimatyzowane dromadery. Straszny upał. Po paru chwilach znikają wśród wydm nasze samochody i otacza nas już tylko bezkresna pustynia. Na pustyni oglądamy zachód słońca – wreszcie robi się trochę chłodniej. Noc spędzamy w hotelu w El Fouar.

Kolejnym ciekawym miejscem jest ogromne, niemalże całkowicie wysychające latem słone jezioro Chott El Djerid. Teraz często poruszamy się bezdrożami, tędy przebiega trasa rajdu Paryż-Dakar. Ponieważ jest sierpień, z jeziora pozostały tylko ciągnące się kilometrami wąskie, różnokolorowe kałuże. Tutaj mają być fatamorgany, zauważamy jakieś podejrzane niezidentyfikowane obiekty – nasz przewodnik Adel zapewnia, iż są to pozostałości po wojnie lub ostatnim rajdzie P-D. W końcu jest! Powyżej linii horyzontu pojawia się jakiś ciemny zarys, ni to dużej oazy, ni to lasu. Robię zdjęcie. Adel zapewnia, że mirażu na nim nie będzie widać. W Polsce okaże się, że miał rację. Obok grobli, którą jedziemy, widać powbijane paliki, pozostałość po szlaku wytyczonym przez wojska hitlerowskie w trakcie II wojny światowej. Za jeziorem rozciągają się góry Atlas, tutaj zwiedziliśmy Chebikę i Tamerzę, przepiękne oazy, gdzie życie kwitnie wśród skalistych wąwozów i urwisk skalnych, gdzie ze skał wytryskują wspaniałe kaskady. W pobliżu Chebiki, na punkcie widokowym zaskakuje nas burza piaskowa. Nagle wiatr przynosi ze sobą tumany drobniutkiego piasku, który zatyka nos, wdziera się do oczu. Uciekamy, czasem w tumanach znika jadący parę metrów przed nami jeep, jedziemy po omacku. Niebezpiecznie zbliżamy się do granicy z Algierią, nasz przewodnik Adel staje się niespokojny – w Algierii jest wojna. Docieramy do Nefty, wspaniałej, ogromnej ciągnącej się kilometrami oazy. Tutaj spędzamy kolejną noc.

Ruiny amfiteratru w El Jem



Rankiem odwiedzamy plantację palm daktylowych, gdzie dowiadujemy się wielu rzeczy o ich uprawie i kosztujemy soku palmowego – całkiem fajny. Pędzimy do Tozeur, znanego z pustynnego ogrodu botanicznego i zoo. Dalej niestety zmierzamy już ku Sousse, skąd wyruszyliśmy. Po drodze zahaczamy o Gafsę i Kairouan – święte miasto islamu, gdzie warto rzucić okiem na baseny Aghlabitów – wielkie otwarte zbiorniki na wodę, 35 kilometrowy akwedukt, Meczet Golibrody oraz Wielki Meczet. Turyści mogą obejrzeć tam tylko marmurowy dziedziniec, kolumnadę i siedem studni. Słynny mihrab – część modlitewną mogą oglądać wyłącznie muzułmanie. Tutaj również zobaczyć można manufaktury, gdzie wykonywane są ręcznie rozmaite dywany – od grubych, skromnych, wełnianych berberyjskich, po przepiękne, lśniące jedwabne – można je zakupić, nawet z dostawą do domu. Niestety, ręczna robota jest droga, a taki węzełkowy, jedwabny dywan, jedna kobieta wiąże około jednego roku. Dalej to już tylko Sousse, Hammamet, Monastir i po paru godzinach lotu jesteśmy już w zimnej Warszawie. Niestety, koniec wycieczki i koniec wakacji. Byle do następnych…

Agnieszka[1] i Tomasz[2] Rydzkowscy

[1] Dziekanat Wydziału Ekonomii i Zarządzania

[2] Katedra Inżynierii Spożywczej i Tworzyw Sztucznych



SPORT

W nowym roku

W planie działania KU AZS Politechniki Koszalińskiej na rok 1999/2000 jest udział w Mistrzostwach Szkół Wyższych w możliwie wszystkich dyscyplinach sportu, w tym szczególnie udział w Akademickich Mistrzostwach Polski w piłce ręcznej kobiet i koszykówce mężczyzn, oraz w judo i piłce siatkowej kobiet i mężczyzn. Ponadto KU zamierza zorganizować mistrzostwa uczelni łącznie w 12 do 14 dyscyplinach sportowych, w tym imprezę o zasięgu ogólnopolskim.

Wszystko wskazuje na to, że w roku 2000, na przełomie sierpnia i września KU otrzyma prawo organizacji Akademickich Mistrzostw Polski w grach zespołowych kobiet i mężczyzn i tenisie stołowym. Uczestniczyć będzie około 500 osób na 9 halach sportowych Koszalina. Ostatnia tego typu impreza odbyła się na Hali Ludowej we Wrocławiu w dniach 29 sierpnia do 4 września br. W sierpniu i wrześniu zorganizowano już w Koszalinie Akademickie Mistrzostwa Polski w siatkówkę, koszykówkę i tenis stołowy kobiet i mężczyzn.

W związku z tak bogatym życiem sportowym planowany jest też awans do I ligi Akademickiej w koszykówce mężczyzn (LAK), w której startuje 10 najlepszych uczelni w kraju, a także udział w rozgrywkach II ligi piłki ręcznej kobiet. We wrześniu rozegrane zostały dwa mecze kobiet, jak na razie bez wygranej. Rozgrywki w koszykówce mężczyzn rozpoczynają się w październiku.

We wszystkich czołowych sekcjach sportowych zostały lub zostaną powołane Zarządy i zorganizowane zostaną obozy adaptacyjne. Oprócz tego prowadzone będzie szkolenie sportowe na etapie wstępnym w koszykówce, piłce ręcznej i judo. Poszerzona zostanie działalność gospodarcza na cele statutowe.

Przed wakacjami, na zebraniu sprawozdawczo wyborczym KU AZS, udzielono absolutorium ustępującemu zarządowi i powołano nowy zarząd, w skład którego weszli: prof. Bogusław Polak – jako prezes, prof. Leon Kukiełka i prof. Tadeusz Piecuch – jako wiceprezesi, mgr Ryszard Szafirowicz – sekretarz, student Dariusz Czekan – zastępca sekretarza, oraz studentka Agnieszka Falana, mgr Mariusz Kraśniewski, mgr Rafał Manikowski – jako członkowie zarządu.

WF w Koszalinie

Rada Studium WFiS Politechniki opracowała wniosek do Rektora o organizację, na kierunku *ochrona i kształtowanie środowiska*, specjalności *nauczyciel WF*, ze specjalizacją dodatkową *trener II klasy*, na którą to specjalność jest zapotrzebowanie w naszym regionie. W uczelni jest odpowiednia kadra wykładowców i baza materialna do studiowania tej specjalności. Kadra wykładowców to: 8 profesorów lub doktorów habilitowanych, 8 doktorów kultury fizycznej lub trenerów z I i II klasą trenerską. Są to m.in. Jerzy Opara – wioślarstwo, Marian Tataj – judo, Zdzisław Cichecki – pływanie, Jarosław Piotrowski – piłka siatkowa, Jacek Radawiecki – gimnastyka i inni.

Dalsze kierunki planowanego rozwoju w 1999 roku to utworzenie specjalizacji na kierunku *ochrona i kształtowanie środowiska*, oraz złożenie wniosku do Ministra o utworzenie w roku akademickim 2000/2001 Instytutu Kultury Fizycznej. W następnym roku planowane jest utworzenie kierunku *turystyka i menedżeryzm w kulturze fizycznej*. Jeśli plany powiodą się, to w dalszych latach poczynione zostaną starania o przekształcenie Instytutu w Wydział Kultury Fizycznej.

Utworzenie takiego kierunku studiów na Pomorzu, o dużych walorach turystyczno-wypoczynkowych i rozwiniętej infrastrukturze turystycznej, a także o walorach leczniczych i rehabilitacyjnych, biorąc pod uwagę lecznictwo sanatoryjne w Kołobrzegu, w regionie czystym ekologicznie, z pewnością przyciągnie młodzież z naszego regionu, zważywszy, że Koszalin jako miasto stwarza tańsze i dogodniejsze warunki do studiowania, niż duże aglomeracje miejskie.

Rozwój turystyki i sportu w naszym regionie, przy wykorzystaniu wspaniałego położenia geograficznego i wykształconej kadry, umiejącej także zarządzać tymi dziedzinami życia, jest jednym z czynników dalszego rozwoju naszego miasta i okolic.

i ...w Opolu

Jak informuje *Akademicki Przegląd Sportowy* z marca br., w tym roku akademickim w Opolu utworzono na bazie Studium WF, istniejącego przy Wydziale Elektrotechniki i Automatyki Politechniki Opolskiej, Wydział Wychowania Fizycznego i Rehabilitacji. W przeciągu czterech lat w Opolu powstał samodzielny Wydział Wychowania Fizycznego.

Za *Akademickim Przeglądem Sportowym* cytujemy wypowiedź dziekana tego Wydziału – dr. Józefa Wojnara: „Pomysłodawcami przekształcenia Studium WF Politechniki Opolskiej w osobny instytut, a później wydział byli: rektor poprzedniej kadencji prof. dr hab. Piotr Wach i motor napędowy całego przedsięwzięcia – prorektor prof. Jerzy Skubis. To dzięki ich wysiłkowi, a także poparciu władz uczelni i miasta, w roku 1995 przeprowadzono pierwszy nabór w Instytucie Wychowania Fizycznego i Rehabilitacji. Początkowo były to studia na poziomie licencjackim, lecz już dwa lata później MEN wyraził zgodę na studia na poziomie magisterskim. Rok później byliśmy już samodzielnym wydziałem. Obecnie mamy w Opolu studia magisterskie 5-letnie, z możliwością uzyskania licencjatu ze specjalnością nauczycielską lub kontynuowania studiów magisterskich na specjalnościach nauczycielskiej lub fizjoterapii.

(...) Kadra w Opolu to profesorowie kultury fizycznej, medycyny, nauk humanistycznych, zatrudniamy także profesorów zagranicznych uczelni. Mamy obecnie 11 profesorów, w tym 5 tytularnych, 15 adiunktów, 6 asystentów. Oprócz tego zatrudniamy na umowę zlecenie trenerów i nauczycieli z wysokimi kwalifikacjami, a także samodzielnych pracowników z AWF-u katowickiego i wrocławskiego.

(...) Na naszym Wydziale studiują studenci głównie z regionu opolskiego, ale mamy tutaj również młodzież z całego kraju. Podstawowym argumentem przyciągającym studentów do nas to tańsze warunki życia w Opolu niż w innych miastach posiadających sportowe uczelnie, poza tym nowych studentów przyciągają także studiujący już u nas ich koleżanki i koledzy. Obecnie studiuje na Wydziale ponad 400 studentów na studiach dziennych i około 270 na zaocznych."

I liga

Zespół koszykówki AZS PK liczy 17 zawodników, w tym 14 studentów: Karol Borowiec, Marian Cichocki, Jarosław Domański, Jacek Gibalski, Radosław Grabski, Sebastian Grzegorzewski, Marek Markiewicz, Wojciech Pobrotyn, Jarosław Sikorski, Paweł Sumiński, Zbigniew Modrasiewicz, Adrian Borycz, Jacek Imiołek, Roman Tarkowski; dwóch pracowników uczelni: Daniel Kmita, Paweł Sołtysiak, i jeden uczeń szkoły średniej – Paweł Sak. Kierownikiem sekcji koszykówki jest Dariusz Witek, a trenerem – Grzegorz Dudek. Honorowym opiekunem drużyny koszykówki jest prof. A. Guziński.


Drużyna
koszykówki
AZS
Politechnika Koszalińska
CHICAGO
BULLS
13
4
12
5
8
14
10
1
9
6
7
15

Rok akademicki na Wydziale Ekonomii i Zarządzania rozpoczęto od przecięcia wstęgi w nowym, na miarę XXI wieku, budynku głównym









